ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Cathy Williams

Milioner w podwójnej roli

HARLEQUIN®

Cathy Williams

Milioner w podwójnej roli

Tłumaczenie:
Joanna Żywina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mamy problem. – Siedzący naprzeciwko Artura da Costy mężczyzna w średnim wieku nie owijał w bawełnę.

Art wyprostował się, splótł dłonie na brzuchu i spojrzał na Harolda Simpsona, zazwyczaj opanowanego i wyważonego. Doskonale znał się na swojej pracy i Arturo nie potrafił sobie wyobrazić, co mogłoby stanowić dla niego problem. Był dyrektorem działu prawnego we wciąż rozwijającym się imperium Arta i spisywał się znakomicie.

Na dźwięk słowa „problem” Art zmarszczył brwi; będzie musiał przełożyć spotkanie, które miał za pół godziny. Nie spodziewał się tej rozmowy i z pewnością nie będzie ona przyjemna.

– Mów – powiedział ostro. Wiedział, że Harold był jednym z nielicznych, którzy nie drżeli na samą myśl o aroganckim i nieprzewidywalnym szefie.

– Chodzi o sprawę w Gloucester.

– Co jest nie tak? Załatwiłem wszystkie wymagane zezwolenia. Pieniądze zapłacone, wszystkie podpisy zdobyte.

– Gdyby to było takie proste...

– Nie wiem, co mogłoby być w tym skomplikowanego, Haroldzie.

– Chyba „skomplikowane” to nie jest dobre słowo, Art. „Irytujące” będzie tu bardziej odpowiednie.

– Nadal nie rozumiem. – Art pochylił się i zmarszczył czoło. – Czy nie płacę ci za to, żebyś załatwiał właśnie takie problemy?

Harold spojrzał na niego z naganą w oczach i Arturo się uśmiechnął.

– Nigdy wcześniej nie zjawiałeś się u mnie z żadnym irytującym problem – ciągnął. – Przyzwyczaiłem się, że załatwiałeś wszystko, zanim zdążyło do mnie trafić.

– Chodzi o strajk.

– Słucham?

Harold otworzył laptop, obrócił ekran w stronę szefa i odsunął się, czekając na reakcję. Spodziewał się jednego.

Wściekłości.

Arturo spojrzał na artykuł z lokalnej gazety, zapewne o śmiesznie niskim nakładzie, której prawie nikt nie czyta. Od razu się jednak zorientował, że konsekwencje tego artykuliku mogą być poważne.

Zacisnął usta i spojrzał na czarno-białe zdjęcie. Strajk okupacyjny. Protestacyjny. Plakaty, hasła sprzeciwu wobec bezwzględnych deweloperów, którzy chcą zniszczyć piękny i naturalny krajobraz. Jednym słowem, strajk wymierzony był przeciwko niemu.

– Dopiero teraz się o tym dowiedziałeś? – Wyprostował się i spojrzał w przestrzeń, starając się odsunąć od siebie zbliżający się nieuchronnie ból głowy.

– Od jakiegoś czasu było gorąco – powiedział Harold, zamykając laptop – ale myślałem, że uda mi się zapanować nad sytuacją. Niestety, reprezentująca protestujących

prawniczka uparła się, żeby rzucać nam jak najwięcej kłód pod nogi. Problem w tym, że to malutka społeczność i nawet jak przegrają, to i tak może mieć to dla nas... przykre konsekwencje.

– Podoba mi się twój dyplomatyczny język, Haroldzie.

– Jeśli odpowiednio podburzy społeczność, to luksusowa inwestycja, która w normalnych okolicznościach sprzedałaby się na pniu, może przez takie akcje zalegać na rynku. Ta kobieta znana jest z udziału w tego typu sprawach i z pewnością nam nie odpuści. Bogaci klienci przenoszący się do drogich domów na prowincji lubią się bratać z mieszkańcami i w końcu zyskują tam spore wpływy. Nie chcieliby być wykluczeni z życia lokalnego ani zastanawiać się, czy ktoś przypadkiem nie obrzuci w nocy ich domu jajkami.

– Nie miałem pojęcia, że tak dobrze znasz się na zwyczajach małych miejscowości. – Art był wyraźnie rozbawiony, choć w słowach prawnika było wiele prawdy. – Kiedy mówisz „ona”, to masz na myśli...?

– Rose Tremain.

– Pani czy panna?

– Zdecydowanie panna.

– Mam coraz pełniejszy obraz sytuacji. A mówiąc o obrazach, masz może jej zdjęcie?

– Nie jest zwolenniczką mediów społecznościowych – powiedział Harold, jakby z podziwem w głosie. – Żadnych profili w social mediach... Nic z tych rzeczy. Prosiłem jednego z moich pracowników, żeby ją wyśledził, ale bez

powodzenia. Są informacje na temat ścieżki zawodowej, ale nic o życiu prywatnym. Wygląda na to, że jest dość staroświecka.

– Jest na to jeszcze inne słowo – mruknął Art.

– Rozmawiałem z nią przez telefon i wymieniłem kilka mejli. Mógłbym się podzielić własnymi spostrzeżeniami...

– Zamieniam się w słuch.

– Nie da się jej przekupić – powiedział Harold.

– Każdy ma swoją cenę – mruknął Art. – Masz choć jedno jej zdjęcie?

– Tylko jakiś wycinek z prasy z zeszłego tygodnia, w związku z naszą inwestycją.

– Spójrzmy na to. – Art czekał, pogrążony w myślach, podczas gdy Harold przeglądał dokumenty, aż w końcu wręczył mu niezbyt wyraźne zdjęcie kobiety, która miała przysporzyć im tylu problemów.

Art przyjrzał się zdjęciu. Zdecydowanie panna. Wyglądała jak jedna z tych wojujących feministek-hipisek, które zamierzają zbawić świat. Zdjęcie przedstawiało protestujących wraz z transparentami. Wyglądali na zdeterminowanych i widać było, że nie zamierzają zrezygnować. Zresztą lato było idealną porą roku na podobne kempingi. Arturo wątpił, czy byliby równie oddani sprawie, gdyby musieli stać po kolana w śniegu, uginając się pod naporem wiatru.

Kobiecie najwyraźniej udało się przekonać zgromadzonych i wzbudzić ogólne poruszenie, ponieważ tłum wydawał się tak samo zdeterminowany, jak ona.

Na zdjęciu panna Rose Tremain wskazywała palcem na kogoś poza kadrem, jakiegoś biedaka, który miał to nieszczęście zadać je pytanie, na które nie miała ochoty odpowiadać. Potargane włosy spięła niedbale, pojedyncze kosmyki fruwały wokół twarzy, a ubranie wołało o pomstę do nieba. Art był przyzwyczajony do zupełnie innego typu kobiet. Umawiał się z modelkami i dziewczynami, które przyjaźniły się z najlepszymi projektantami, a wolny czas spędzały w salonach piękności.

Skrzywił się i próbował wyobrazić sobie kobietę, która kupuje stroje w sklepie z używaną odzieżą i od dekady nie odwiedziła fryzjera.

Nie. Pieniądze nie załatwią sprawy. Jedno spojrzenie na zacięty wyraz twarzy i wycelowany oskarżycielsko palec przekonał go, że nie tędy droga.

Istniało jednak wiele sposobów na poskromienie złośnicy...

– A więc nie można jej przekupić – mruknął Art pod nosem. – Cóż, w takim razie musimy znaleźć inny sposób, żeby przekonać ją do odstąpienia od protestu i wycofania się z mojej ziemi. Każdy dzień zwłoki kosztuje mnie masę pieniędzy. – Wciąż przyglądając się zdjęciu, Art połączył się z asystentką i kazał jej przełożyć wszystkie spotkania na późniejszy termin.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał Harold. Wyglądał na poruszonego, ponieważ nie mógł uwierzyć, że jego szef-pracoholik mógłby zrobić sobie wolne.

– Zamierzam wybrać się na krótkie wakacje – powiedział Arturo, uśmiechając się pod nosem. – To będzie zdecydowanie pracowity urlop, ale informuję o tym tylko ciebie, więc proszę, żebyś zachował to dla siebie, Haroldzie. Jeśli panna Tremain nie da się przekonać żadnym szczodrym datkiem na akcję ratowania wielorybów czy innymi bzdurami, to znajdę inny sposób perswazji.

– Jaki? Jeśli mówimy o czymś nielegalnym, Art, to...

– Och, daj spokój! – Roześmiał się. – Nielegalnym?

– Może nie nielegalnym, ale... nieetycznym.

– Cóż, przyjacielu. To już zależy wyłącznie od tego, jakim kodeksem się kierujesz.

– Ktoś do ciebie, Rose.

Rose spojrzała na rudowłosą dziewczynę stojącą w drzwiach gabinetu, który dzieliła ze swoim współpracownikiem, Philem. Biuro znajdowało się na parterze wiktoriańskiego domu, w którym również mieszkała, ale taki układ odpowiadał jej najbardziej. Czynsz od Phila i najemców dwóch innych pokoi zamienionych na biuro – dwa razy w tygodniu był to lokalny klub botaniczny, raz w tygodniu klub brydżowy i dwa razy w tygodniu klub dziecięcy – pomagał jej pokryć koszty związane z utrzymaniem domu, który odziedziczyła po zmarłej przed pięcioma laty matce. Spłacała również pożyczkę, którą musiała wziąć na najpotrzebniejsze i najbardziej pilne naprawy.

Czasem myślała, że fajnie byłoby oddzielić trochę życie prywatne od pracy, ale z drugiej strony nie musiała

dojeżdżać i biuro miała tuż obok, więc czy można było narzekać?

– Kto taki, Angie? – Wizyta zdecydowanie nie w porę. Było wczesne popołudnie, a ona miała jeszcze masę rzeczy do zrobienia. Trzy sprawy dokładnie w tym samym czasie, do tego każda dość skomplikowana i związana z prawem pracy, w którym się specjalizowała. Każdej z nich musiała poświęcić sporo uwagi.

– Ktoś w sprawie ziemi.

– Ach, to. – Rose wyprostowała się i przeciągnęła. Kiedy wstała, poczuła, jak bardzo ścierpła, siedząc pół dnia przy biurku.

Ziemia.

Każdy tak nazywał tę sprawę.

Phil zajmował się prawem własności, ona specjalizowała się w prawie pracy, a przy tej sprawie połączyli siły i zaangażowali się bardziej, niż z początku planowali. Nie mieli innego wyjścia – jakaś korporacja zaczęła wykupywać ich tereny pod kolejną inwestycję.

Phil mieszkał tu od niedawna, ale Rose spędziła w miasteczku całe życie i postanowiła stanąć na czele protestujących. Pozwoliła im nawet wykorzystać własną kuchnię jako bazę. Miała duszę wojownika i była z tego dumna. Nic nie działało jej na nerwy tak, jak wielkie koncerny, którym się wydawało, że mogą robić to, co im się podoba, nie zważając na interesy zwykłego człowieka.

– Chcesz, żebym się tym zajął? – spytał Phil, zerkając znad biurka, które było tak samo założone papierami, jak

jej.

– Nie trzeba. – Rose uśmiechnęła się do niego. Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego i bardziej godnego zaufania współpracownika. Miał trzydzieści trzy lata, nosił okrągłe okulary, który nadawały jego twarzy wygląd lekko oszołomionej sowy, ale był doskonałym fachowcem i wygrał dla nich mnóstwo spraw. – Jeśli rzeczywiście postanowili wysłać tu swojego prawnika, to jestem gotowa stawić mu czoło. Wcześniej nikt się tu nie pofatygował, co świadczy o ich bezczelności i pewności siebie.

– Podoba mi się twoja wiara w nasze siły. Naprawdę uważasz, że uda nam się pokonać wielką korporację? – uśmiechnął się kwaśno Phil. – DC Logistics to potentat.

– Co nie oznacza, że dostaną tę ziemię bez walki – odparła Rose.

Związała niesforne włosy w luźny kok, w którym i tak nie utrzymają się zbyt długo. Czasem miała wrażenie, że jej włosy żyją własnym życiem.

Przejrzała się szybko w stojącym na półce z książkami lusterku. Nigdy nie uchodziła za piękność i zdążyła się już z tym pogodzić. Miała inteligentną twarz o mocno zarysowanej szczęce i ostrym nosie. Jej duże brązowe oczy były jasne i bystre.

A cała reszta... no cóż. Cała reszta była do zaakceptowania. Była trochę za wysoka, tykowata i praktycznie pozbawiona biustu, ale Rose nie przejmowała się takimi rzeczami. Zazwyczaj.

– W porządku! Zobaczmy, kogo przysłali nam tym razem. – Mrugnęła do Phila i chrząknęła z aprobatą, gdy Angie poinformowała ją, że kazała zaczekać gościowi w kuchni. Niech zobaczy, jak bardzo są zaangażowani w tę sprawę. Wstała i wyszła z gabinetu.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Pewnie kogoś z nadwagą, za wysoką pensją oraz przerostem ambicji i ego. U szczytu kariery, ze wszystkimi benefitami związanymi z pracą w dużej korporacji. Angie niczego nie dała po sobie poznać. Była lesbijką i w ogóle nie zwracała uwagi na przedstawicieli płci przeciwnej.

Rose miała zaledwie dwadzieścia osiem lat, ale prawnicy DC Logistics, których do tej pory do nich przysyłano, wydawali się dużo młodsi od niej.

Pchnęła drzwi od kuchni i zatrzymała się w progu.

Mężczyzna stał zwrócony do niej plecami i patrzył przez okno na ogród, który płynnie przechodził w otwarte pole, oddzielony jedynie kilkoma drzewami i dziko rosnącym krzewem.

Był wysoki. Bardzo wysoki. Sama miała metr osiemdziesiąt i zgadywała, że mężczyzna był dobre dziesięć centymetrów wyższy.

Poza tym wyglądał na dobrze zbudowanego. Był muskularny, miał szerokie ramiona, wąską talię i doskonale zbudowane nogi, których muskulaturę podkreślały jasne, wytarte dżinsy.

I to był prawnik?

Lekko zbita z tropu Rose odchrząknęła i mężczyzna odwrócił się powoli.

– Sekretarka nie mówiła, jak się pan nazywa, panie...

– Frank – odparł mężczyzna po chwili i ruszył w jej stronę. Wyraźnie mu się nie spieszyło i Rose poczuła lekką irytację. To był jej dom, jej kuchnia, a jednak nieznajomy zdawał się dominować nad przestrzenią.

– No cóż, panie Frank. Rozumiem, że zjawił się pan, żeby porozmawiać o ziemi. Jeśli pańska firma myśli, że takie zagrywki się udadzą, to muszę pana rozczarować.

Mężczyzna znalazł się niebezpiecznie blisko, Rose odsunęła się w stronę czajnika i po chwili zaoferowała mu coś do picia, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo wytrąciło ją to z równowagi.

– Może pan usiąść – dodała. – Proszę tylko zrzucić trochę papierów.

– O jakich zagrywkach pani mówi?

Rose zauważyła, że przyglądał się plakatom, które leżały na kuchennym stole, uprzejmie kiwając głową. Po chwili sięgnął po jeden z nich i patrzył na niego w milczeniu, po czym odłożył dokładnie w to samo miejsce.

– Jakie zagrywki? – powtórzył.

– Mówię o prawnikach w dżinsach – odparła Rose.

Spojrzała na niego niechętnie, co przyszło jej z pewnym trudem, bo mężczyzna był oszałamiająco przystojny. Miała wrażenie, że jej układ nerwowy za chwilę zwariuje.

Usiadł i nadal nie wyglądał jak prawnik, co jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Sięgnął po jedno z krzeseł,

ustawił je pod kątem i wyciągnął przed siebie długie nogi, krzyżując kostki. Wyglądał elegancko w bardzo nonszalancki sposób. Sprana koszulka i wytarte dżinsy leżały na nim idealnie, jakby uszyte specjalnie na miarę.

Postawiła przed nim filiżankę z kawą; wyglądał na kogoś, kto pije czarną i bez cukru.

– Czy pańska firma myśli, że mogą przysłać tu kogoś w niechlujnym stroju, mając nadzieję, że dzięki temu zmiękniemy? – Zmrużyła oczy, próbując wyobrazić go sobie w prawniczym garniturze, jednak bez skutku.

– Ach... – mruknął pan Frank. – Takie zagrywki.

– Tak, właśnie takie. No więc, nie działają. Mój zespół jest bardzo oddany tej sprawie i może pan przekazać pracodawcom, że zamierzamy walczyć do końca.

– Chyba pani przecenia moje kwalifikacje – odparł lekko pan Frank, popijając kawę. – Tak na marginesie, świetna kawa. Nie jestem prawnikiem, choć gdybym był, to rzeczywiście starałbym się ubierać bardziej na luzie.

– Nie jest pan prawnikiem? W takim razie kim, do diabła? Angie powiedziała, że przyjechał pan porozmawiać o ziemi.

– Angie to ta dziewczyna ze sterczącymi włosami i kolczykiem w nosie?

– Zgadza się. Poza tym jest bardzo kompetentną sekretarką i ma dużą wiedzę w zakresie IT.

– Cóż, w jednym miała rację. Przyjechałem, żeby porozmawiać o ziemi, ponieważ zamierzam się przyłączyć do waszej szczytnej sprawy.

Plan Arta był prosty. Zaświtał mu w głowie tuż po tym, jak Harold poinformował go, że pieniędzmi nie załatwią tej sprawy.

Jeśli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich.

Oczywiście wiedział, czego się spodziewać, choć stojąca przed nim kobieta wyglądała trochę inaczej, niż ją sobie wyobrażał na podstawie tamtego zdjęcia. Nie był w stanie określić, na czym polegała różnica. Doszedł do wniosku, że to wina wyobraźni, która płatała mu figle, ponieważ kobieta była ubrana dokładnie tak, jak się spodziewał. Luźne kolorowe spodnie – idealne na dzisiejszy upał, i szczerze mówiąc, całkiem korzystnie podkreślające sylwetkę. Bezkształtny zielony top i sandały również były praktyczne, ale nic poza tym nie mógł o nich powiedzieć. Włosy zdawały się toczyć samodzielną walkę z biedną gumką, która bez powodzenia próbowała je ujarzmić. Pasma niesfornych loków tańczyły wokół jej twarzy. W kobiecie była jednak specyficzna i bardzo wyraźna siła, której nie mógł zaprzeczyć.

Nie była piękna, przynajmniej nie w konwencjonalny sposób, ale miała niezwykłą charyzmę i przez chwilę Art prawie zapomniał, dlaczego znalazł się w kuchni, w której chyba przed chwilą eksplodowała bomba.

Potem wszystko sobie przypomniał. Dołączy do grupy radosnych protestujących i spróbuje lepiej poznać tę kobietę, a potem, jako jeden z nich, przekona ją, że ta walka nie ma sensu. Innymi słowy, przemówi jej do rozsądku, ponieważ protestującym nigdy nie uda się

wygrać tej wojny. Nie powinni działać siłowo i zignorować protestu, bo, jak zauważył Harold, może mieć to katastrofalne skutki dla inwestycji. Nie można bagatelizować siły lokalnej społeczności. Art postanowił więc, że przekona ją do własnego punktu widzenia, najlepiej z pozycji przyjaciela i jednego z nich. Najpierw musi zdobyć ich zaufanie.

Art nie potrzebował buntowników. Musiał jakoś urobić niesforny tłum, ponieważ miał dalekosiężne plany związane z tymi terenami – między innymi stworzenie odpowiedniego miejsca do życia dla przyrodniego brata, który cierpiał na autyzm i z którym był mocno związany.

Nie zamierzał od razu przechodzić do rzeczy. Najpierw pozna lepiej kobietę, która stanęła mu na drodze do realizacji planów. Z kobietami radził sobie doskonale. Lubiły go, często nawet aż za bardzo, i zdecydowana większość ulegała jego urokowi. Art nie był próżny, po prostu był realistą, więc dlaczego miałby nie wykorzystać uroku, który naprawdę działał i być może podziała również na upartą prawniczkę?

Jeśli to nie poskutkuje, to zastanowi się, co dalej, ale warto było spróbować. Wziął więc urlop, który zdziwił chyba wszystkich w firmie. Najpierw uporządkował najpilniejsze sprawy, które nie mogły czekać, potem zjawił się tutaj. Przestał się golić, więc na szczęce pojawił się już cień zarostu, zapuścił lekko włosy i porzucił elegancki garnitur na rzecz spranych dżinsów i czarnej koszulki polo.

– Czyżby? – spytała Rose cynicznie, patrząc na niego z powątpiewaniem.

– Zgadza się. Skąd te wątpliwości?

– Ponieważ nie pasuje pan za bardzo do protestujących tu osób.

– Naprawdę? W jakim sensie?

– Po pierwsze, nie mam pojęcia, kim pan jest. Nie znam pana.

– A pani zna wszystkich protestujących?

– Zgadza się, a w wielu przypadkach również ich rodziny. Nie jest pan stąd, prawda?

– Niezupełnie – mruknął Art, nie spodziewając się takiego obrotu sprawy.

– A więc skąd?

Art wzruszył ramionami i poprawił się na krześle. Zaczynał rozumieć, dlaczego nie udało im się załatwić tej sprawy wcześniej. Rose patrzyła na niego jak na podejrzanego, który w jakiś sposób próbował wniknąć w jej plany.

– Czy każdy jest w stanie powiedzieć dokładnie, skąd pochodzi? – odpowiedział jej pytaniem i kobieta popatrzyła na niego jeszcze bardziej podejrzliwie.

– Tak. Na przykład ja pochodzę stąd i mieszkam tu od urodzenia, z przerwą na okres studiów.

– Ja mieszkam głównie w Londynie. – To akurat była prawda.

Mieszkał głównie w Londynie, w apartamencie w ekskluzywnej dzielnicy Belgravia. Poza tym

w przeróżnych hotelach pięciogwiazdkowych na całym świecie, z czego niektóre należały do niego. O dziwo, ta odpowiedź najwyraźniej ją usatysfakcjonowała, ponieważ przestała przyglądać mu się z wrogością.

– Więc co pana tu sprowadza? – zapytała z ciekawością. – Dlaczego akurat ta sprawa? Nie jest pan stąd, więc co pana obchodzi, czy ta ziemia zostanie zniszczona?

– Zniszczona to mocne słowo. – Art był oburzony, ale trzymał nerwy na wodzy i patrzył na nią niewinnie.

Zdecydowanie miała coś w sobie. Egzotyczne kocie oczy, zmysłowe usta. Oraz niezaprzeczalna inteligencja, która z niej emanowała – raczej nie była to jedna z głównych cech, jakich poszukiwał w kobiecie, ale w tym przypadku zdecydowanie działała na korzyść.

Rose przestąpiła z nogi na nogę. Ku jej rozpaczy poczuła, że na policzki wypływa jej gorący rumieniec. Mężczyzna przyglądał jej się spod zmrużonych powiek i ten wzrok sprawiał, że jej ciało reagowało w nieoczekiwany sposób.

– To jest idealne słowo w tej sytuacji – warknęła ostrzej, niż zamierzała. Czuła się coraz bardziej nieswojo pod bacznym spojrzeniem ciemnych, seksownych oczu.

Nigdy wcześniej nie poczuła się tak przeraźliwie świadoma własnego ciała i wszystkich jego niedoskonałości. Wygodne i praktyczne spodnie, stanowiące podstawę jej letniej garderoby, nagle wydały jej się bardzo niekorzystne, a koszulka wisiała na niej jak szmata na strachu na wróble. Upomniała sama siebie, że nie jest modelką na wybiegu. Ubrania nie świadczą ani o mężczyźnie, ani o kobiecie!

Jednak po raz pierwszy poczuła palącą potrzebę, żeby być kimś innym, a nie skupioną na karierze prawniczką. Nagle chciała być seksowna i atrakcyjna.

– Zbyt wielu deweloperów w ostatnich latach zamieniło pola i łąki w paskudne centra handlowe i biurowce. Ze szkodą dla ludzi, którzy korzystali z tych terenów.

Rose miała wrażenie, że ją poprze, on jednak milczał. Zastanawiała się, o czym teraz myślał.

– A ci obecni?

– DC Logistics? – parsknęła. – Chyba najgorsi. Zdecydowanie najwięksi! Chcą tu postawić osiedle, ale pewnie już o tym wiesz. Co znów sprowadza mnie do pytania: dlaczego chcesz się przyłączyć do naszego protestu?

– Czasami – Art starał się mówić jak najbardziej szczerze – wielkie przedsiębiorstwa powinny zrozumieć, jak ważna jest współpraca i dbanie o naturę. DC Logistics jest największą firmą na rynku, jak wspomniałaś. – Udało mu się wypowiedzieć te słowa bez dumy w głowie. Gdy pomyślał, ile wysiłku kosztowało go doprowadzenie tonących w długach firm ojca do obecnego stanu, czuł się bardzo dumny z własnych osiągnięć.

Żył w ciągłym strachu, że powtórzy błędy ojca, te wszystkie nieudane małżeństwa, które kończyły się, zanim atrament złożonych na papierze podpisów zdążył wyschnąć. Zacisnął zęby, czując bezradność na myśl o wszystkich byłych żonach, które próbowały dobrać się do majątku ojca – niestety, z powodzeniem. Po jego śmierci Art próbował

uratować to, co zostało z niegdyś potężnego imperium Emilia da Costy.

Arturo był wtedy bardzo młody, ledwie po studiach, ale zdeterminowany, żeby przywrócić imperium ojca dawną świetność, jeszcze z czasów, gdy żyła matka – pierwsza żona Emilia i jego jedyna prawdziwa miłość.

Ucząc się na błędach ojca, Art zdobył pewność, że miłość ma swoją cenę – często bardzo wysoką. Poznał również wartość przywiązania, którym nieoczekiwanie obdarzył przyrodniego brata, Jose, porzuconego przez matkę. Miał zamiar wybudować tutaj dla niego dom – dlatego tak mu zależało na zakończeniu protestów.

– To prawda – odparła Rose. – A więc widzę, że jest pan idealistą – dodała tonem pełnym aprobaty.

Idealistą był ostatni raz chyba wtedy, gdy wierzył w Świętego Mikołaja. Niestety, dzieciństwo i wczesna młodość pozbawiły go resztek złudzeń.

– Cóż, jest pan w dobrym miejscu. – Rose wskazała na walające się po kuchni transparenty. – Sama nie mogę poświęcić tej sprawie całej uwagi, ale staram się być na bieżąco.

– Czym się zajmuje pani na co dzień?

– Prawem pracy. – Rose uśmiechnęła się i Art poczuł, jak robi mu się gorąco.

Ta kobieta była nie tylko charyzmatyczna... Jej uśmiech zapierał dech w piersi. Poczuł znajomy puls libido, tym razem jednak gwałtowniejszy i silniejszy. Dwa miesiące w abstynencji to dla zdrowego, temperamentnego

mężczyzny zdecydowanie za długo. Stojąca przed nim wyszczekana feministka z pewnością nie była ideałem kobiety, której poszukiwał. Nie przepadał za kobietami pyskatymi, a już z pewnością nie był miłośnikiem tych zbawiających cały świat. Wolał blondynki; burza jasnych włosów, wielkie błękitne oczy i łagodna osobowość.

Rose Tremain była łagodna niczym pit bull.

A jednak... nie mógł oderwać od niej wzroku, czując, jak ogarnia go podniecenie – chyba pierwszy raz aż tak silne i gwałtowne.

– Słucham? – zorientował się po chwili, że coś mówiła.

– Pańska praca? Czym się pan zajmuje?

– Różnymi rzeczami.

– A konkretniej?

– Ile mamy czasu? To może trochę zająć.

– Wymienienie wszystkich twoich talentów? No cóż, raczej nie jest pan skromny. – Uniosła brwi z rozbawieniem i niedowierzaniem, a Art odwzajemnił jej uśmiech.

– Nie jestem zwolennikiem fałszywej skromności, to oznaka hipokryzji. Wolę mieć świadomość własnych zalet... i wad.

– Cóż, to pańska sprawa – wzruszyła ramionami i wstała – ale jeśli rzeczywiście jest pan tak wszechstronny, jak sugeruje, to bardzo się nam pan przyda.

– Naprawdę? – Również wstał, górując nad Rose, która przecież była wysoka. – W jakim sensie?

– Mamy wiele różnych spraw do załatwienia. Nic poważnego, więc proszę się nie martwić. – Rozejrzała się po

kuchni. – Każdy robi, co może. Zajmujemy się nie tylko malowaniem sloganów. Mamy wspólny cel; to mała społeczność, ale bardzo ze sobą zżyta. Ludzie przychodzą tutaj i robią różne rzeczy w domu. Wiedzą, że reprezentuję ich za darmo, więc starają się wynagrodzić mi to różnego rodzaju naprawami. Mamy kilku hydraulików i elektryka. Gdyby nie oni, nie mam pojęcia, ile pieniędzy musiałabym wyłożyć na remont.

– A więc ten dom należy do pani? – Art pomyślał, że w takiej sytuacji atakowanie bogatych biznesmenów, którzy chcą się tu budować, jest lekką hipokryzją.

Arturo zwykł gromadzić informacje, które mogą się okazać w przyszłości przydatne, i to była jedna z nich.

– Tak, choć nie ma to żadnego znaczenia – odparła chłodno Rose. – Liczy się to, że popiera nas całe miasteczko, oprócz lokalnej władzy, która podpisała zgodę na budowę. Udało mi się zebrać sporo ludzi, którzy popierają naszą sprawę, i wszyscy doskonale się spisują. Skoro więc jesteś złotą rączką, z pewnością znajdzie się tu dla ciebie sporo pracy oprócz brania udziału w proteście. A teraz chcesz może obejrzeć miejsce zbrodni?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Ma pani ładny dom – stwierdził Art rzeczowym tonem, gdy wyszli z zagraconej kuchni. – Całkiem spory. Rozumiem, że wynajmuje pani pokoje? – powiedział, popchnął drzwi prowadzące do jednego z pokoi na parterze i stanął twarzą w twarz ze starszym mężczyzną w todze, który stał na tle martwej natury z kwiatami. Obraz był wypłowiały i lekko zakurzony, prawdopodobnie pamiątka z zeszłego stulecia. Oczy wszystkich powędrowały w kierunku Arta, który ukłonił się lekko, zamykając po cichu drzwi.

– Ja tu będę zadawać pytania, jeśli to panu nie przeszkadza. I proszę się powstrzymać przed szwendaniem się po domu. Kilka organizacji wynajmuje tu pokoje i wątpię, żeby się ucieszyli ze wścibskich obserwatorów. Chyba że ma pan coś do powiedzenia na temat hodowli orchidei.

– Ogrodnictwo nigdy nie było moją pasją – przyznał Art. Zerknął na Rose, która szła obok, bez problemu dotrzymując mu kroku, gdy zmierzali w kierunku drzwi wyjściowych. Wszędzie na ścianach wisiały plakaty z chwytliwymi hasłami, a zza zamkniętych drzwi dobiegały różne głosy.

– To miejsce się marnuje. Jest idealne na wypoczynek.

Mówiąc to, prawie się zadławił. Odpoczynek był dla niego obcym konceptem.

– Proszę chwilę zaczekać. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Jest jedna sprawa, o której zapomniałam wspomnieć. Lepiej zrobić to teraz, zanim przejdziemy dalej.

– Co takiego?

– Nie wiem, kim pan jest. Nie pochodzi pan z tych stron i od razu mówię, że nie tolerujemy tutaj awanturników.

Zaskoczony Art patrzył na nią w milczeniu.

Arturo da Costa był człowiekiem poważanym w świecie biznesu, znanym, cenionym i budzącym ogólny postrach. Mógł mieć wszystko, czego zapragnął. Ludzie woleli zastanowić się dwa razy, żeby nie powiedzieć przy nim czegoś głupiego. Gdy mówił, wszyscy słuchali w milczeniu, a gdy wchodził do pomieszczenia, zapadała cisza.

A teraz znalazł się tutaj, oskarżony o awanturnictwo!

– Awanturników? – powtórzył powoli.

– Nieraz się zdarzało. – Obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku stojącego przed domem, lekko zdewastowanego land rovera. – Wałkonie, którzy podróżują od protestu do protestu, szerząc wewnątrz ferment.

– Wałkonie... – Art poczuł się nieswojo, wypowiadając to słowo, zszokowany i bezradny. Nie mógł zaprotestować, w końcu podawał się za kogoś zupełnie innego, bez stałego adresu, pragnącego wesprzeć szlachetną ideę.

– Jasne, nie wszyscy są obibokami. – Rose wskoczyła za kierownicę i zamknęła drzwi, czekając, aż siądzie na miejscu pasażera. Włączyła silnik i odwróciła się do niego,

jedną ręką trzymając kierownicę. – Niektórzy jednak przyłączają się do każdego protestu, jakby to był ich zawód, i od razu uprzedzam, że tacy nie są tu mile widziani. Jesteśmy pokojowo nastawieni. Chcemy, aby nas wysłuchano.

– Nigdy nikt nie oskarżył mnie o bycie awanturnikiem, zbirem czy obibokiem...

– Nie musi się pan od razu obrażać. – Uśmiechnęła się i odgarnęła z twarzy kręcone pukle włosów. – Takie rzeczy się po prostu dzieją.

– Och, dobrze wiem, co się wyprawia na tym świecie – mruknął Arturo i Rose poczuła, jak po plecach przechodzi jej dreszcz na dźwięk jego głębokiego, aksamitnego głosu, uwodzicielskiego jak gęsta, płynna czekolada.

Był tak blisko, a jego zapach zniewalał ją niczym najwonniejsze kadzidło.

– Zanim oskarży mnie pani o coś równie niedorzecznego – roześmiał się – to chcę panią zapewnić, że nigdy nie zrobiłem i nie zamierzam zrobić niczego niezgodnego z prawem.

– Nie zamierzałam oskarżać pana o to, że jest kryminalistą – zamrugała i odchrząknęła – choć oczywiście pewnie w końcu musiałabym o to zapytać. Nie można być zbyt ostrożnym. Lepiej niech pan trochę otworzy okno, bo zaraz się tu ugotujemy.

– Nie ma pani klimatyzacji?

– Ten gruchot ledwie jeździ – powiedziała z czułością w głosie, wprawnie manewrując pomiędzy zaparkowanymi

na podwórzu samochodami. – Gdybym zamontowała w nim klimatyzację, pewnie padłby z wrażenia, że to już dwudziesty pierwszy wiek.

– Zawsze mogłaby pani kupić nowy samochód.

– Jak na kogoś, kto nie ma stałej pracy i miejsca zamieszkania, wydaje się pan dziwnie przekonany o tym, że pieniądze rosną na drzewach – odparła. – Gdybym wygrała w totolotka, może pomyślałabym o wymianie samochodu, ale na razie ten staruszek mi wystarcza.

– Czy prawnicy zwykle nie zarabiają całkiem nieźle?

Rose roześmiała się i spojrzała na niego z ukosa. Siedział rozparty i zwrócony w jej stronę; zastanawiała się, ile kobiet straciło głowę dla tych ciemnych, przepastnych oczu.

Szczyciła się tym, że nie w głowie jej były romanse, ale jakiś głos podpowiadał cicho, że przed tym mężczyzną lepiej się mieć na baczności.

Prawie się roześmiała, wspominając swój ostatni romantyczny wyskok, który pozostawił w niej niesmak aż do dzisiaj. Jack Shaw był kolegą po fachu, spotkała go podczas pracy nad jedną ze spraw, która zaprowadziła ją do Surrey, prosto w kręgi sławnych i bogatych. Naprawdę myślała, że odbierają na tych samych falach, wszystko się zgadzało! Niestety, okazało się inaczej i drugi raz w życiu tak dobrze zapowiadający się związek zakończył się rozczarowaniem. Jak to się mogło stać, że po tak obiecującym początku, zaledwie po dziesięciu miesiącach nie mieli sobie nic do powiedzenia?

Jeśli chodzi o uczucia, Rose doskonale wiedziała, czego unikać, nauczyły ją tego gorzkie doświadczenia z dzieciństwa. Niestety, dwóch odpowiednich kandydatów okazało się zupełną porażką.

Na ten moment była gotowa się poddać i nie szukać więcej miłości, poświęcając się w całości pracy.

– Nie wszyscy prawnicy są bogaci – powiedziała, nie odrywając wzroku od drogi, okolonej gęstym żywopłotem. – Ja nie jestem.

– Dlaczego?

– Może wybrałam nieodpowiednią specjalizację? – Wzruszyła ramionami. – Prawo pracy nie jest najbardziej dochodowe, ale ja nie narzekam. Radzę sobie całkiem nieźle, zwłaszcza że czasami naprawdę trudno o pracę.

– Dla bystrych i pracowitych zawsze coś się znajdzie.

– Mówi pan to z doświadczenia? – Spojrzała na niego z ukosa. – Jest pan może jednym z tych pracowitych bystrzaków, którzy nie mają z tym żadnych problemów, a jednak zjawia się pan tutaj, żeby dołączyć do protestu, z którym nie ma nic wspólnego?

– Wciąż ma pani wątpliwości co do moich motywów?

– Po prostu jestem ostrożna – westchnęła – choć oczywiście rozumiem, że można się zaangażować, jeśli się jest miłośnikiem przyrody. Proszę się rozejrzeć. Naprawdę można tu odetchnąć. Myśl o tym, że ta ziemia trafi w ręce dewelopera, drzewa zostaną wykarczowane, a w ich miejsce staną paskudne wieżowce, spędza mi sen z powiek.

Art rozejrzał się. Rzeczywiście, okolica była niezwykła. Pola rozciągały się aż po horyzont, monotonnie i niestrudzenie, całe akry zielonej przestrzeni. Nie był miłośnikiem przyrody, wolał energetyczny pęd miasta, poczucie, że wokół wciąż się coś dzieje, ale zdołał wydusić z siebie kilka pełnych podziwu uwag.

– A więc mieszka tu pani od urodzenia? – mruknął, gdy Rose zwolniła i wjechała na wyboistą dróżkę. – Czyli niektórzy protestujący należą do rodziny? Bracia, siostry, kuzyni? A może rodzice?

– Nie – ucięła Rose.

Art wyczuł napięcie w jej głosie. Warto było to zapamiętać. Harold wspominał, że nie był w stanie zdobyć żadnych informacji o jej życiu prywatnym. Niesamowite. W dobie mediów społecznościowych, od których większość była uzależniona, tej kobiecie udało się zachować wszystko w tajemnicy.

Sam również nie lubił dzielić się tymi sprawami ze światem i z niechęcią przyznał, że ją podziwia.

– Jakaś dalsza rodzina?

– A czy pan jest z inkwizycji? – Spojrzała na niego. – A może pan powie mi coś o sobie? Jacyś bracia, siostry? Kuzyni? Ktoś z dalszej rodziny zjawi się tu niedługo?

– Jest pani bardzo złośliwa.

– Nie zamierzałam... panie Frank.

– Chyba pora, żebyśmy przeszli na ty. Co pani na to? Mam na imię Arturo. Artur, jeśli wolisz. – Imię było prawdziwe,

w przeciwieństwie do nazwiska. Posłużył się panieńskim nazwiskiem matki.

– Rose.

– I mówiłaś mi, że nie jesteś złośliwa...

– Obawiam się, że temat rodziny jest dla mnie nieco bolesny. – Uśmiechnęła się lekko, wiedząc, że jej historia nie była tajemnicą, przynajmniej nie tutaj. Jeśli Artur, czy też Arturo, zostanie tu na dłużej, z pewnością szybko dowie się wszystkiego. Przeszłość sprawiła, że jest tym, kim jest, choć nie była to zwyczajna historia i czuła się nieco niezręcznie, zwierzając się obcemu mężczyźnie...

A tak poza tym, skąd te wszystkie pytania? Czy nie powinien zainteresować się ziemią?

Jego zachowanie było zaskakujące pod wieloma względami i Rose znów poczuła znajomy dreszcz.

– Pytałaś o mnie – powiedział, przerywając milczenie. – Dla mnie również rodzina jest drażliwym tematem. Nie mam nikogo.

– Naprawdę? – Dotarli do miejsca protestu, ale Rose chciała kontynuować rozmowę.

– Poczułaś litość? – Uśmiechnął się i Rose zamrugała, oszołomiona jego niezaprzeczalnym, magnetycznym urokiem. Znów przeszył ją elektryzujący dreszcz, wstrzymując oddech i przyprawiając serce o szybsze bicie.

– A powinnam? Nie wyglądasz mi na kogoś, nad kim trzeba się litować. Jak to się stało, że nie masz nikogo?

– Po pierwsze, uznam to za komplement. Mam dość apodyktyczną osobowość, ludzie raczej się mnie boją

i podziwiają mnie...

– Ja tego nie powiedziałam – wtrąciła z uśmiechem.

– A po drugie, odpowiem, jeśli ty opowiesz mi o sobie. Możemy sobie urządzić wieczorne pogaduchy... może przy kolacji? Chciałbym cię bliżej poznać.

Rose patrzyła na niego bez słowa, oszołomiona, zbita z tropu i z trudem mogąca uwierzyć w to, co słyszy. Zarumieniła się, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Odebrało ci mowę... To chyba dobre na początek? – ciągnął Arturo, wyraźnie rozbawiony.

– Nie... ja... Czy ty zapraszasz mnie na randkę?

– Zachowujesz się tak, jakby przytrafiło ci się to po raz pierwszy.

– Nie... ja... przepraszam, panie Frank, ale... nie. Nie mogę się zgodzić, ale bardzo dziękuję.

– Arturo. – Zmarszczył brwi. – Dlaczego nie?

– Ponieważ... – Rose przygładziła włosy i spojrzała w przestrzeń, nagle bardzo świadoma wpatrujących się w nią oczu. Nie była chichoczącą trzpiotką, nie w głowie jej były słodkie słówka i inne głupoty, on jednak wywoływał w niej nieznane dotąd uczucia. Z boku pewnie wyglądali na niezwykłą parę: piękny książę i głupia koza!

– Ponieważ?

– Cóż, to niestosowne.

– Dlaczego? Chcę się przyłączyć do protestu, ale przecież nie będziesz moją szefową. Nie widzę tu żadnego konfliktu interesów.

– Ja... – Rose oblizała wargi i w końcu zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

– Przecież nie masz męża. Nie widzę, żebyś nosiła obrączkę.

– Jaki spostrzegawczy. Ale nie o to chodzi.

– Masz chłopaka?

– Nie... choć to nie twoja sprawa. Czy zawsze zapraszasz kobiety na randki pięć minut po poznaniu?

– Jak inaczej miałbym szansę je poznać? Więc nie masz męża ani chłopaka... Jesteś lesbijką?

– Nie!

Arturo uśmiechnął się i Rose z wściekłością poczuła, że się rumieni; zaczerwienione policzki zdradziły ją aż za bardzo.

– Więc w czym problem?

– Jesteś bardzo pewny siebie. – Rose zebrała się w sobie, otworzyła drzwi i poczuła podmuch gorącego powietrza. Było upalne letnie popołudnie, słońce świeciło wysoko, a pojedyncze delikatne chmurki dryfowały po niebie niczym małe kłębuszki waty. Otaczający ich krajobraz prezentował się pięknie i dziewiczo; obóz protestujących znajdował się niedaleko stąd. Mogła tam podjechać, ale tutaj łatwiej było zaparkować, poza tym to był idealny dzień na spacer. Oprócz tego, że teraz była zdenerwowana.

– Czy to przestępstwo? – Arturo wysiadł z samochodu i dołączył do niej, wciąż przyglądając jej się z uśmiechem.

– Nigdy nie gustowałam w mężczyznach z przerostem ego.

– Ciekawa uwaga...

– Posłuchaj! Jesteś tu, żeby nas wesprzeć, a ja nie zamierzam się z tobą umawiać, ponieważ... nie szukam teraz żadnych związków.

– Kto mówił o związku?

– Seks bez zobowiązań również mnie nie interesuje. – Rose nie mogła uwierzyć, że właśnie prowadzi tę rozmowę; musiała postawić sprawę jasno. Ten facet nie mógł jej pożądać. Był charyzmatyczny i bardzo przystojny, z pewnością mógł mieć każdą kobietę.

Więc dlaczego ona?

Cóż, musiała przyznać, że jej to pochlebiało. Od jej ostatniego katastrofalnego związku upłynęło trochę czasu. Od dawna nie czuła się jak kobieta. Gdyby miała być szczera, to Jack nigdy nie wzbudził w niej podobnych uczuć.

– Wspomniałem tylko o wspólnej kolacji – powiedział Arturo, a Rose zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Robisz ze mnie idiotkę – warknęła. – Nie podoba mi się to.

Spojrzeli sobie w oczy i Rose nie zamierzała pierwsza odwrócić wzroku.

Art starał się odnaleźć w nowej sytuacji – został uprzejmie, choć stanowczo sprowadzony do pionu.

– Opowiedz mi o proteście – powiedział, zmieniając taktykę i tym samym oszczędzając jej dalszego skrępowania. – Ilu tam jest ludzi?

– Brałeś już kiedyś udział w proteście?

– Szczerze, to nigdy.

– Cóż, w takim razie muszę cię poinformować, że protest nie polega wyłącznie na staniu w grupie i sympatyzowaniu ze sprawą. Wielu ludzi głosi różne poglądy, ale nic z tego nie wynika. Za słowami nie idą czyny.

– Dlaczego zdecydowałaś się na prawo pracy, skoro inne specjalizacje są lepiej płatne?

– Bo pieniądze to nie wszystko! I miałam wrażenie, że masz podobne podejście.

– Pieniądze często mogą być przyczyną zła – powiedział Art – ale są niezbędne. W końcu czasem trzeba jeść.

– Lubię mieć poczucie, że dzięki mojej pracy inni mają co do garnka włożyć.

– Zawsze działałaś na własny rachunek czy zdarzyło ci się pracować dla większej firmy?

– Zadajesz dużo pytań – odparła, choć jego zainteresowanie jej schlebiało.

– Tylko w ten sposób można kogoś poznać. – Art miał konkretny cel do zrealizowania, chodziło o wielkie pieniądze. Lubił wysłuchiwać różnych opinii, zamierzał jednak powoli i delikatnie przekonać protestujących do swojego zdania i był pewien, że wyświadczy im przysługę.

– Około dwudziestu pięciu – odparła krótko Rose, przyspieszając kroku.

– Słucham?

– Pytałeś, ilu jest protestujących. Około dwudziestu pięciu, ale liczba ta rośnie z każdym dniem.

– Dobrze, że pogoda dopisuje...

– Będą tutaj niezależnie od pogody – powiedziała Rose z naciskiem, a Art uśmiechnął się do niej.

– Nie ma nic gorszego, gdy protestujący zmywają się z pierwszym deszczem.

– Nie jestem pewna, czy mówisz poważnie – powiedziała Rose. Zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Jestem zupełnie poważny, a moja obecność tu nie jest przypadkowa – powiedział Art miękko.

– Jak długo zamierzasz zostać? – Ruszyła znów i Art do niej dołączył.

– Przynajmniej kilka dni, może dłużej. Myślałem o tygodniu albo dwóch.

– Zamierzasz wcielić plany w życie – uśmiechnęła się Rose. – Bardzo dobrze. Obóz jest już niedaleko. Udało nam się doprowadzić bieżącą wodę i prąd. Na początku było naprawdę ciężko, ale gdy są chęci, znajdzie się i siła, a jak wspominałam, mamy tu ludzi wielu talentów.

Oczom Arta ukazał się rząd namiotów i prowizorycznie wzniesionych konstrukcji. Była tu całkiem pokaźnych rozmiarów przenośna toaleta. Ludzie spacerowali, a dzieci się bawiły. Całkiem udany obóz, tuż nad strumieniem, w otoczeniu drzew i kwiatów. Obóz ten znajdował się jednak na jego ziemi.

Gdy obozowicze ich dostrzegli, od razu otoczyli Rose zwartą grupą. Najwyraźniej była tu bardzo popularna, zarówno wśród starszych, jak i najmłodszych. Była częścią tej społeczności i Art widział, jak bardzo liczą się z jej zdaniem, utwierdzając ją jednocześnie w przekonaniu

o słuszności walki, którą podjęła – walki o tę ziemię. Parę osób chciało podzielić się z nią nowymi pomysłami na plakaty, jeden mężczyzna wdał się z nią w dyskusję na temat jakichś prawnych nieścisłości, które Rose od razu wyjaśniła. Każdemu starała się poświęcić jak najwięcej uwagi, choć Art zauważył, że odpowiadała automatycznie.

Nikt nawet nie zwrócił na niego uwagi. Został oczywiście przedstawiony grupie i już po chwili zaprowadzono go na bok, żeby obejrzał nowe plakaty.

– Bardzo artystyczne – powiedział do kobiety w średnim wieku, która wzięła go na stronę. – Podobają mi się te... hm...

– Rysunki? – podpowiedziała, z zadowoleniem wskazując na ilustrację przedstawiającą postacie, które trzymają plakaty z postaciami trzymającymi plakaty. – Chciałam pokazać, że jest to niekończący się problem, który wciąż do nas powraca. Nie przerwiemy tego tragicznego łańcucha, dopóki wszyscy nie zaczną się troszczyć o środowisko, w którym żyją.

– Bardzo obrazowe.

– A więc przyjechałeś, żeby nam pomóc? Rose mówiła, że zainteresował cię nasz mały zakątek ziemi.

– Nawet bardzo – powiedział Art ze szczerą ulgą, zadowolony, że uniknie dalszego przepytywania. Miał przeczucie, że tej kobiety nie usatysfakcjonują zdawkowe odpowiedzi.

Słońce tymczasem nadal paliło niemiłosiernie. Było mu gorąco, poczuł strużki potu płynące po czole i plecach

i nagle zatęsknił za luksusami, na które nigdy wcześniej nie zwracał uwagi. Na przykład zimny prysznic.

Wziął ze sobą minimalną ilość ubrań, zapakował je w niewielką torbę, którą zostawił w land roverze. Wśród koszulek leżał laptop, ponieważ musiał mieć kontakt ze światem.

– Widzę, że nie zabrałeś ze sobą namiotu – powiedziała wesoło Rose, gdy dołączyła do niego po obowiązkowych rozmowach z protestującymi.

– Słucham?

– Mówiłeś, że chcesz tu zostać parę dni, a nie masz namiotu. Myślę, że możesz do kogoś dołączyć. Rob na przykład ma naprawdę spory namiot i z pewnością z chęcią udzieli ci gościny. W końcu przyświeca wam jeden cel.

Art starał się ukryć przerażenie.

– To chyba nie najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Mam trochę oszczędności i zatrzymam się gdzieś tutaj... na miejscu.

– Ale dlaczego? Tu jest naprawdę bardzo przyjemnie i wszystkich masz na miejscu.

– Wspaniale, ale to nie dla mnie.

– Po co tracić pieniądze, skoro zamierzasz tu zostać tydzień, a nawet dłużej. Poza tym może nie zauważyłeś, ale te okolice są bardzo popularne wśród turystów. Zimą życie tu zamiera, ale w sezonie ceny są bardzo wysokie, a znalezienie wolnego pokoju graniczy z cudem. – Odsunęła się lekko i spojrzała na niego uważnie. – Uwierzyłam ci, gdy

mówiłeś, że nie masz kryminalnej przeszłości. – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Odetchnąłem z ulgą.

– I uważam, że bezsensem jest tracić pieniądze na pokój. Pod koniec tygodnia będziesz spłukany. – Zamilkła na chwilę, żeby dobrze zrozumiał jej słowa.

Nie kontynuowała jednak i ruszyła w drogę powrotną do land rovera, zatrzymując się co chwila, żeby porozmawiać z protestującymi, którzy wciąż mieli jej sporo do powiedzenia. Zebrała przy okazji kilka teczek, które obiecała przejrzeć.

– Nic związanego z ziemią – powiedziała Artowi, gdy wsiedli do zabłoconego samochodu i wyjechali na drogę. – George ma problemy z jednym z pracowników i potrzebuje rady. Zwykle reprezentuję drugą stronę konfliktu, ale obiecałam, że zerknę na te dokumenty.

– To bardzo miło z twojej strony. Widzę, że jesteś tu bardzo popularna.

Rose roześmiała się i Art znów poczuł znajome ciepło. Doznanie było zaskakująco intensywne.

Musiał się jeszcze sporo dowiedzieć, żeby wygrać tę bitwę, ale musiał się skupić. Wciąż jednak łapał się na tym, że przygląda się Rose spod przymkniętych powiek, zastanawiając się, na czym polega jej niezwykły urok.

– Skoro odrzuciłaś zaproszenie na kolację – powiedział – może mogłabyś zawieść mnie do najbliższej noclegowni, najlepiej jak najtańszej. Jestem wzruszony twoją troską o moje oszczędności, ale poradzę sobie.

– Możesz się zatrzymać u mnie.

– U ciebie?

Rose znów się roześmiała.

– Mam duży dom, a w ramach zapłaty możesz pomagać przy różnych pracach. Trzeba odmalować dwa pokoje, a ja nigdy nie mam do tego głowy. Poza tym jeden kran wciąż przecieka. To kapanie zaczyna doprowadzać mnie do szału.

– Chcesz, żebym naprawił kran i odmalował dom? – Nigdy nie zajmował się takimi rzeczami i chyba nie potrafiłby sobie wyobrazić nic bardziej egzotycznego.

– W zamian za darmowe zakwaterowanie i wyżywienie. A właśnie, dobrze gotujesz?

– Zawsze starałem się tego unikać.

– W takim razie umowa stoi?

– Dlaczego mieszkasz w takim dużym domu, skoro nie stać cię na jego utrzymanie?

– To długa historia.

– Jestem dobrym słuchaczem, a długie historie to moja specjalność. Z chęcią przyjmę twoją ofertę, więc chyba będzie okazja, żebyś mi o tym opowiedziała. – Zastanawiał się, o jakie jeszcze umiejętności go podejrzewała. Ostrzegł ją, że jego gotowanie może się dla nich źle skończyć, a Rose wzruszyła ramionami, ze śmiechem stwierdzając, że zapytać zawsze warto.

– Potrafię gotować, ale jestem ciągle zajęta i nigdy nie mam czasu.

– Możesz pożałować, prosząc mnie o odmalowanie pokoju – powiedział Art z powagą, gdy jechali wąskimi dróżkami,

które prowadziły na przemian przez małe malownicze wioski pełne uroczych domków, okolonych schludnie przystrzyżonymi żywopłotami, oraz rozległych zielonych pól, które rozciągały się daleko po horyzont. – Z chęcią pomogę ci w remoncie, ale chciałbym zapłacić za swój pobyt.

– Nie wygłupiaj się.

– Jeśli się nie zgadzasz, to lepiej wysadź mnie gdzieś tutaj i sam czegoś poszukam. Nie dbam o koszty.

Rose skrzywiła się.

– Wiem, że potrzebujesz tych pieniędzy – ciągnął Art cierpliwie, gdy w oddali rysowała się kolejna wioska. – Masz pokoje na wynajem, a dom nie jest w najlepszym stanie...

– Niech będzie – odparła, nie odrywając oczu od drogi. – W takim razie przyjmuję zaproszenie na kolację, ale pod warunkiem, że to ja gotuję.

– Umowa stoi – uśmiechnął się Art, rozsiadając się wygodniej. Lepszego obrotu spraw nie mógłby wymyślić.

Cieszył się na ten wieczór. Całe przedsięwzięcie mogło się okazać nie tak nieprzyjemne, jak myślał... Artowi całkiem odpowiadała ta nieoczekiwana zmiana w codziennej rutynie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy wrócili, w domu panowała cisza. Spotkanie klubu ogrodniczego dobiegło końca, podobnie jak wszystkie inne zebrania odbywające się w pokojach na parterze. Phil wychylił się z gabinetu i poprosił Rose na słówko.

Gdy pogrążyli się w dyskusji, Art skorzystał z okazji, żeby się rozejrzeć.

Dom był duży, ale zaniedbany. Ściany były poszarzałe, wykładzina na schodach wytarta, a stolarka miejscami niekompletna i podniszczona. Zaglądał do pokoi, teraz pustych, i zauważył, że były spore i dość mocno zagracone. Trudno było sobie wyobrazić, jak wyglądały wnętrza w okresie świetności, ponieważ każda wolna przestrzeń została zagospodarowana. Biurka stały praktycznie wszędzie, zastępując kanapy i fotele, a w gabinecie Rose od podłogi do sufitu ciągnęły się regały z książkami.

– Skończyłeś zwiedzanie?

Art odwrócił się i zobaczył, że Rose skończyła już rozmowę z Philem, który z teczką w ręku kierował się do drzwi, ubrany w wymiętą lnianą marynarkę.

– Które pokoje wymagają odmalowania?

– Na piętrze – odparła Rose, prowadząc go do kuchni, gdzie nadal wszędzie walały się plakaty i inne rzeczy związane z protestem. – A teraz powiedz mi, co sądzisz

o naszej małej brygadzie protestującej. – Spojrzała na niego przykrzywiając głowę, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Dobrze zorganizowana – Art usiadł na krześle – ale zastanawiam się, jak długo zamierzają protestować i co tak naprawdę chcą osiągnąć?

– Dziwne pytanie – odparła zamyślona. – Czy twój udział zależy od odpowiedzi?

– Jestem z natury człowiekiem praktycznym. – To była akurat prawda. – Chciałbym wiedzieć, czy jest jakakolwiek szansa na wygraną.

Rose westchnęła.

– Nie za wielka – przyznała – ale naprawdę wierzę, że możemy sporo zdziałać, na przykład przekonać firmę do zmniejszenia skali projektu. Przejmują wielki teren i nie ma wątpliwości co do tego, że wpłynie to bardzo niekorzystnie na krajobraz okolicy.

– Widziałaś ich plany? – zapytał Art z ciekawością.

– Oczywiście. Same apartamentowce dla bogaczy.

– I połączenie kolejowe...

– Cóż, muszę przyznać, że jako jedyny przemyślałeś tę sprawę dogłębnie – powiedziała Rose. – A przecież nie jesteś stąd. Chyba każdy ma nadzieję, że problem po prostu sam zniknie, jeśli złączymy siły. Miło porozmawiać z kimś, kto widzi drugą stronę medalu. Dziwi mnie tylko, że tak się zaangażowałeś w coś, co zupełnie cię nie dotyczy.

– Sprawy związane ze środowiskiem są dla mnie ważne... – Art zarumienił się. Cóż, w wojnie i miłości wszystkie chwyty są dozwolone, a to niewinne kłamstewko nie zrobi

nikomu krzywdy. Niestety, sumienie przypominało mu, że naginanie prawdy również jest kłamstwem.

– Czy twoje zainteresowania mają szerszy zasięg?

– Co masz na myśli?

– Sprawy globalne, na przykład zmiany klimatyczne, niszczenie lasów deszczowych, szczelinowanie hydrauliczne i jego wpływ na tereny zielone.

Art przywykł do dwóch typów kobiet: skupionych na karierze, które spotykał głównie w pracy, oraz tych, z którymi się umawiał. Tymi pierwszymi z reguły się nie interesował, niezależnie od tego, jakie wysyłały mu sygnały, z drugimi natomiast sypiał – łączył ich seks, przyjemność i mile spędzony czas. Głębsze rozmowy raczej nie wchodziły w grę. Miał wrażenie, że większość umarłaby z nudów, gdyby poruszył jakiś poważniejszy temat. Jeśli istniały inteligentne i wygadane kobiety, które byłyby dla niego atrakcyjne również pod względem fizycznym, to jeszcze ich nie spotkał.

Aż do teraz...

Z jakiegoś powodu Rose na niego działała i nie miał pojęcia dlaczego.

– Czy nie wszystkich nas interesują sprawy globalne?

– Podoba mi się twoje podejście – powiedziała. – Ale musisz gdzieś pracować, żeby pozwolić sobie na tego typu wyjazdy...

Odwróciła się i zaczęła wyciągać produkty, żeby przygotować coś do jedzenia.

– Zamówię coś na wynos – powiedział Art, czując się trochę nieswojo.

– Na wynos? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Nie musisz dla mnie gotować.

– Oboje musimy coś zjeść, a to nie będzie nic wykwintnego. Uwierz mi.

– Czy zawsze jesteś taka miła dla nieznajomych, którzy niespodziewanie zjawiają się u ciebie w domu?

– Nic specjalnego – uśmiechnęła się, lekko onieśmielona.

Często miała do czynienia z mężczyznami, był Phil i wielu innych, z którymi łączyły ją interesy, ale to było coś innego. Przypomniała sobie, jak to jest naprawdę być z mężczyzną, i to uczucie było bardzo miłe.

Oczywiście to nic nie znaczyło, był po prostu miłym facetem, który miał podobne poglądy, to wszystko.

Miły facet, który całkiem przypadkiem jest obłędnie przystojny...

– Nic specjalnego? – Spojrzał na nią uważnie i Rose wybuchła śmiechem.

Miała wrażenie, że ukłuła go w najczulsze miejsce, a teraz słyszy syk powietrza uchodzącego z jego ego. Był dotknięty, ponieważ nie zrobił na niej wrażenia – prawdziwe uczucia starała się jak najlepiej zamaskować. Odmówiła, gdy zaprosił ją na kolację, nie zgodziła się, żeby zapłacił za pobyt, i zamiast tego przygotowała mu listę rzeczy do zrobienia – taka sytuacja spotkała go pewnie pierwszy raz w życiu. Być może nie był bogaty, za to miał styl

i magnetyzm, któremu większość kobiet nie byłaby w stanie się oprzeć.

Ich oczy się spotkały i Rose poczuła silne podniecenie, które nieoczekiwanie przeszyło jej ciało. Nagle stała się boleśnie świadoma jego bliskości i prawie straciła oddech.

– Problemy małych społeczności. – Roześmiała się bez tchu, odsuwając od siebie nieprzyjemne myśli o samotności. Przecież prawie nigdy nie była sama! – Znasz wszystkich, a nowa twarz to rzadkość.

– Nie sądzę...

– Może nie w sezonie – przyznała – kiedy pełno tu turystów, ale przybysz zainteresowany czymś innym niż miło spędzonym czasem w pięknej okolicy to rzadkość.

– Dlaczego tu zostałaś? – zapytał Art, szczerze zainteresowany. – Nie nudzisz się?

– Bynajmniej. Tutaj naprawdę mogę coś zrobić. Nie jestem jednym z tysięcy prawników. Zresztą nie wiem, po co ci o tym mówię.

– Ponieważ jestem nowy, a ty rzadko masz okazję porozmawiać z kimś, kogo nie znasz od dziecka?

Rose zarumieniła się.

– Nie wszyscy urodziliśmy się wędrowcami, co przypomina mi o tym, że nie powiedziałeś mi, jakim cudem możesz sobie pozwolić na pobyt tutaj. Mówiłeś, że zajmujesz się różnymi rzeczami, ale nie wyglądasz mi na robotnika ani złotą rączkę.

– Skąd ta pewność?

– Na przykład twoje dłonie. Nie wyglądają na spracowane.

– To chyba nie był komplement – uśmiechnął się Art, spoglądając na swoje dłonie. Ostatni raz pracował fizycznie jako nastolatek, gdy podczas wakacji postanowił dorobić sobie na budowie. Jego ojciec rozwodził się w tym czasie po raz trzeci.

– Prace biurowe?

– Zadajesz sporo pytań.

– Nie więcej niż ty – zauważyła Rose i Art uśmiechnął się, nie spuszczając z niej wzroku.

Nie przemyślał wszystkich szczegółów, bo nie spodziewał się, że jego obecność może się wydać tak podejrzana. Najwyraźniej nie mógł zjawić się znikąd i oczekiwać, że wszyscy się zadowolą zdawkowymi wyjaśnieniami i nie będą zadawać pytań.

– Czasami pracuję w biurze. Przyznaję, że interesuję się protestami i motywacją, jaka kieruje uczestnikami, którzy są gotowi na wiele poświęceń w imię sprawy.

– Chyba nie jesteś dziennikarzem?

– Czy miałabyś coś przeciwko?

– Nie. Im więcej rozgłosu, tym lepiej.

– Cóż, muszę cię rozczarować – Art uśmiechnął się – ale osobiście nie trawię dziennikarzy. Są głośni i wścibscy.

– Ale dzięki nim przekaz może dotrzeć do szerszego grona odbiorców.

– Trzeba tylko pamiętać, że są bardzo zmienni – odparł. – Jeśli myślisz, że są po twojej stronie, możesz się

rozczarować. Jeśli zamierzasz przygotować kolację i nie chcesz, żebym nic kupował, pozwól mi pomóc.

– W porządku. Pokrój warzywa i powiedz, dlaczego interesuje cię nasz protest. – Rose wyciągnęła z lodówki warzywa, przygotowała dwie deski do krojenia i skinęła na Arta. – Płacą mi za zadawanie pytań – uśmiechnęła się, nie patrząc na niego – więc musisz mi wybaczyć wścibstwo.

Art przyglądał się leżącej przed nim stercie cebuli i pomidorów. Sięgnął po nóż i zabrał się za przygotowania – a przynajmniej tak sądził. Po chwili zdał sobie sprawę, że Rose przestała kroić i przyglądała mu się z rozbawieniem.

– Nie masz pojęcia, co robisz, prawda?

– Oczy mi łzawią od tego cholerstwa.

– Rzeczywiście, cebule mają to w zwyczaju – przyznała Rose – a ciebie czeka niezbyt przyjemne kilka godzin, jeśli zamierzasz robić to w ten sposób. Poza tym musisz kroić dużo drobniej.

– Dobrze się bawisz, prawda?

– Chyba nie bywasz za często w kuchni?

– Mówiłem, że gotowanie to nie moja specjalność.

– Nie lubisz gotować w towarzystwie? To miły sposób spędzania czasu.

– Nie zdarzyło mi się – powiedział, spoglądając z niechęcią na cebulę i w końcu postanowił wziąć się za pomidora, który wydawał się bezpieczniejszym wyborem. – Nie zajmuję się takimi rzeczami.

– To znaczy jakimi?

– Nie spędzam czasu w ten sposób. To nie w moim stylu.

– Dlaczego nie? – spytała lekko.

– Nie odpowiadam też na pytania osobiste.

Zauważył, że Rose się zarumieniła, a gdy ich oczy się spotkały, policzki Rose zrobiły się jeszcze bardziej zaróżowione. Pospiesznie odwróciła wzrok i zajęła się krojeniem. Kosmyki włosów tańczyły wokół jej twarzy i co chwilę musiała odgarniać niesforne loki. Pilnowała się, żeby znów na niego nie spojrzeć.

– Nie lubisz zajmować się domem – powiedziała powoli, opierając się o blat – i nie odpowiadasz na osobiste pytania. Więc jeśli dobrze rozumiem, nie rozmawiasz z kobietami o tym, dlaczego nie jesteś gotowy, żeby uwić gniazdko?

– Coś w tym stylu. – Wzruszył ramionami. Gdyby wiedziała, kim był naprawdę, nie chciałaby nawet z nim rozmawiać.

– Żadnego wspólnego gotowania, oglądania telewizji czy przytulania na sofie...

– Zdecydowanie żadnego przytulania – zażartował, ale Rose nie odwzajemniła uśmiechu.

– Nie chcesz, żeby kobieta pomyślała, że łączy was coś więcej, bo boisz się zobowiązań.

– Mógłbym skłamać i powiedzieć, że się mylisz, ale nie zamierzam cię okłamywać – uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

– Podoba mi się to – odparła powoli, nie odrywając od niego wzroku.

– Która część?

– Szczerość. W pracy zdecydowanie za często mam do czynienia z kłamcami i oszustami. Cieszę się, że jesteś szczery i mówisz, co myślisz.

– Dajesz mi spory kredyt zaufania.

Art przerwał krojenie i spojrzał na Rose. Jej skóra była satynowo gładka i zupełnie pozbawiona makijażu.

– Podoba mi się, jak wyglądasz – powiedział miękko. – Jesteś zupełnie naturalna. Żadnych barw wojennych. Nie próbujesz przemienić się w kolejną plastikową lalę. To naprawdę działa.

Rose spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok; pomyślała, że te ciemne oczy mogłyby zbudzić w niej uczucia, które od dawna pozostawały uśpione. Nie miała pojęcia jak sobie z tym poradzi.

Nie była gotowa na związek, a już z pewnością nie chciała się angażować w nic z mężczyzną, który miał problem z zaangażowaniem. Wielkie dzięki! Jego towarzystwo było miłą odskocznią od codzienności, ale do niczego więcej nie dojdzie. Nie ma mowy.

Musiała wziąć się w garść i w duchu śmiała się sama z siebie i tych niedorzecznych myśli. Raczej nie groziły jej żadne awanse ze strony mężczyzny, który wpadł tu na chwilę i po prostu starał się być miły.

Nawet gdyby próbował czegoś więcej, odrzuciłaby go bez wahania, bez względu na to, że wniósł trochę świeżości do jej przyjemnego, ale bardzo przewidywalnego życia. W stosunku do mężczyzn wolała zachować ostrożność. Nigdy nie wiadomo, co się czai pod powierzchnią.

Czuła na sobie jego wzrok, który przyprawiał ją o dreszcze. Odetchnęła głębiej, przypominając sobie wszystkie lekcje z przeszłości. Matka załamała się po śmierci ojca, straciła miłość życia i nie potrafiła sobie z tym poradzić. Aby ukoić ból, pakowała się w coraz bardziej nieudane związki. Rose była wtedy dzieckiem i pamiętała wszystkich mężczyzn, którzy przewinęli się przez życie matki.

Potem Alison Tremain się zakochała – zupełnie straciła głowę dla bogatego właściciela ziemskiego, który obiecywał jej wszystko, co chciała usłyszeć. Zatrudniła się przy sprzątaniu przepięknej posiadłości Cotswold, która należała do jego rodziców. Spędzał tam weekend ze znajomymi. Czy jej matka naprawdę myślała, że to miłość?

Ciągnęło ich do siebie, ale chcieli czego innego. Matka poszukiwała stabilizacji i bezpieczeństwa. Miała wrażenie, że dryfuje bez celu, a on był niczym tratwa ratunkowa. Weszła więc w ten związek bez zastanowienia, gotowa uwierzyć we wszystko.

On natomiast chciał się po prostu zbuntować przeciwko rodzicom, a Alison Tremain była doskonałą sposobnością, żeby się sprzeciwić życiu, które narzucono mu od urodzenia. Ich sprzeciw miał podkreślić jego niezależność i udowodnić, że może się związać z kimś spoza środowiska i mieć gdzieś konsekwencje.

Wszystko zwiastowało katastrofę, a dla Rose koszmar zaczął się w chwili, gdy matka podrzuciła ją sąsiadce.

– To tylko na chwilę... jak tylko poukładam swoje sprawy... a wtedy przyjadę i cię zabiorę.

Wszyscy dookoła chcieli jej pomóc – korzyści płynące z życia w małej społeczności – ale gdy zjawiała się gdzieś nagle, ludzie milkli i przyglądali jej się ze współczuciem.

Rose wiedziała, że mogło być dużo gorzej. Mogła przecież wylądować w ośrodku. Koniec końców, spędziła prawie dwa lata pod opieką sąsiadów, których córka chodziła z nią do szkoły.

Matka pisała do niej i Rose cierpliwie czekała, ale gdy Alison wróciła do miasteczka, jej córka wyrosła już na ostrożną i zamkniętą w sobie dziewczynę, która wolała trzymać emocje na wodzy. Widziała, do czego doprowadziło jej matkę złamane serce, patrzyła, jak topi smutki w alkoholu i faszeruje się lekami. Często znikała, zagubiona we własnym świecie. Spencer Kurtis nie potrafił poradzić sobie z codziennością i brakiem pieniędzy, gdy rodzice zakręcili kran z gotówką. Tak zakończył się jego bunt. Wrócił pokornie do rodziców, a Alison Tremain do życia w miasteczku, gdzie przez kolejny rok próbowała odnaleźć się na nowo.

Rose nie zamierzała pozwolić, żeby jej życiem kierowały emocje. Dobrze przemyślane wybory gwarantowały spokojne życie. Dwaj mężczyźni, których tak rozsądnie wybrała, okazali się jednak nieodpowiedni, co nie oznaczało, że zamierzała teraz zmieniać strategię. Wiedziała, że bogatym mężczyznom nie można ufać i z czasem tylko utwierdzała się w tym przekonaniu.

Spencer zwodził jej matkę, a potem nie potrafił się zdobyć na porzucenie dawnego życia. Oprócz tego na co dzień patrzyła, jak bogaci ludzie, nie dbając o interesy i dobro innych, biorą wszystko, na co mają ochotę.

Ich okolicą od dawna interesowali się różni deweloperzy, pragnący zamienić to miejsce w maszynkę do zarabiania pieniędzy. Ich niewielka oaza w Cotswolds była przepiękna i położona niedaleko Oxfordu, więc lokalizacja była idealna.

Rose czuła, że jest coś winna społeczności, która zajęła się nią po odejściu matki – musi im pomóc i uratować te ziemie przed zakusami wielkich firm deweloperskich.

Po raz pierwszy w życiu czuła palącą potrzebę, żeby wytłumaczyć to przystojnemu nieznajomemu, który najwyraźniej porzucił krojenie warzyw i właśnie zaglądał do lodówki w poszukiwaniu wina.

– Nigdy nie wiem, co jest w środku – powiedziała Rose, zerkając przez ramię. – Koniec końców wszyscy korzystają z tej lodówki. Pod koniec tygodnia sprawdzamy, czy coś się nie przeterminuje, i wszyscy staramy się na bieżąco uzupełniać zapasy.

– Czy to cię nie denerwuje?

– Nie, dlaczego?

– Przecież to twój dom, a pozwalasz innym panoszyć się tu jak u siebie. Czyje jest to wino? – spytał, wyciągając butelkę taniego trunku; lepsze to niż nic.

– Wino jest moje. A co do domu, to nie mogę sobie pozwolić na to, żeby mieszkać tu sama – powiedziała Rose, nie patrząc na niego. Miło było rozmawiać w kuchennym

zaciszu i nagle zdała sobie sprawę, że rzeczywiście chciałaby mieć czasem dom tylko dla siebie. – Mam szczęście, że w ogóle mam gdzie mieszkać. Ten dom podarował mojej matce jej... przyjaciel, a po jej śmierci odziedziczyłam go ja...

Arturo przyjrzał jej się uważnie.

– Bardzo hojny gest – powiedział niby obojętnym tonem. – Od partnera? Kochanka? To był tego typu przyjaciel?

– Coś w tym stylu – odparła Rose, biorąc od niego wino. Wrzuciła wszystkie warzywa na patelnię razem z sosem, podeszła do stołu, zebrała porozrzucane papiery i położyła na ziemi. – Znów zaczynasz.

– Co zaczynam? – spytał, spoglądając na nią znad kieliszka z winem.

– Wypytujesz – odparła oschle. – Czy taki masz zwyczaj? Lepiej nie odpowiadaj. – Uniosła brew i przyjrzała mu się uważnie. – Jesteś wścibski. Od razu rzuciło mi się to w oczy. Tylko przyjechałeś i zacząłeś wypytywać o wszystko, co się tu dzieje. Taka natura.

– Nieźle mnie podsumowałaś... Lubię zbierać informacje, tylko w taki sposób można sobie wyrobić zdanie na jakiś temat.

– Jesteś bardzo arogancki. – Roześmiała się. Podobało jej się jego zaangażowanie, zbyt wielu ludzi woli dzisiaj stać z boku, zamiast zabrać się do działania, wyrobić sobie zdanie na jakiś temat. – Mówiłeś, że nie lubisz prac domowych, nie rozmawiasz z kobietami i nie zadajesz im zbyt wielu pytań, więc skąd ta dociekliwość?

– Może dlatego, że nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty.

– W jakim sensie? – Rose z przerażeniem zauważyła, że głos jej drży. Urzekł ją jego uśmiech, który złagodził surową piękność twarzy Artura.

– Dla mnie to... zaskakująco ekscytujące.

Zamrugała, tracąc dech, a jej ciało przeszył dreszcz.

Arturo przyglądał jej się z uwagą. Widać było, że przywykł do tego, że zawsze dostaje od kobiet to, czego chce.

– Posłuchaj... nie zaproponowałam ci noclegu, ponieważ... bo.... – odchrząknęła i zamilkła.

– Zgadza się, ale ty też to czujesz, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Naprawdę? Dobrze, na razie zostawmy ten temat. Opowiedz mi o domu.

Rose zamrugała. Gdzieś po drodze straciła cały rezon; z pewnej siebie, kompetentnej pani adwokat zamieniła się z nieporadną nastolatkę, zakochaną w koledze z klasy. Chemia pomiędzy nimi była obezwładniająca. Fakt, że on również to czuł, tylko pogarszała sprawę. Od zawsze starała się panować nad emocjami, a do mężczyzn podchodziła bardzo ostrożnie, ponieważ wiedziała, jak łatwo można się sparzyć. Jeśli chodzi o Artura, to wszystko w nim zapowiadało kłopoty. Tylko dlaczego nie potrafiła się uspokoić, a umysł cały czas zadawał jej pytanie, co by było, gdyby jednak uległa...

– O domu? – spytała oszołomiona.

– Mówiłaś, że odziedziczyłaś go po matce, która otrzymała go w prezencie.

– Zgadza się.

Co się tutaj dzieje? Przecież była ostatnią osobą, która miała ochotę opowiadać ludziom o życiu osobistym.

Oszołomiona natłokiem myśli, wróciła do przygotowywania kolacji – byle tylko oderwać wzrok od jego intrygującej twarzy – ale nie mogła zapanować nad drżeniem dłoni.

– Matka miała romans z pewnym mężczyzną – zaczęła niepewnie, odzyskując oddech.

– Zdarza się...

– To prawda – odwróciła się i spojrzała mu w oczy – zwłaszcza gdy jesteś w żałobie po mężczyźnie, z którym miałaś spędzić resztę życia...

– Co masz na myśli?

– Nic – westchnęła Rose.

– Powiedz coś więcej. – Art od bardzo dawna nie jadł domowego posiłku w towarzystwie kobiety. Po kilku kęsach zdał sobie sprawę, że był bardziej głodny, niż mu się wydawało.

Jadł kolację jako przypadkowy przybysz, a nie miliarder, przed którym wszyscy stawali na baczność. Może Rose tak bardzo go fascynowała, bo była inna od kobiet, które poznał. A może po prostu chodziło o to, żeby zebrać na jej temat jak najwięcej informacji? Nigdy nie wiadomo, co się może przydać. Ktoś będzie musiał przegrać tę walkę, a Art był urodzonym zwycięzcą.

To wytłumaczenie zdecydowanie bardziej przypadło mu do gustu.

– Nie ma o czym. – Rose wzruszyła ramionami, nabierając makaron i uparcie patrząc w talerz. – Ojciec umarł, kiedy byłam dzieckiem i mama trochę się pogubiła. Miała problem z... cóż... – Skrzywiła się i zarumieniła. – Powiedzmy, że to były niespokojne czasy. Jeden z mężczyzn, z którym się związała, pochodził z zamożnej arystokratycznej rodziny, a jego rodzice mieli rozległą posiadłość zaledwie dziesięć mil stąd. Związek mojej matki i Spencera zakończył się dość dramatycznie, ale po latach nagle się okazało, że były kochanek zapisał jej w spadku ten dom. Wszyscy byli zszokowani. Otrzymał sporą część majątku w wieku dwudziestu pięciu lat i zapisał dom matce. Nie przypuszczał wtedy, że zginie w wypadku motocyklowym tak młodo.

– Tragedia z happy endem – stwierdził Art, z podziwem myśląc o tym, że pomimo trudnych doświadczeń Rose potrafiła wyjść na prostą. On również sporo przeszedł, ale w przeciwieństwie do niej był zimny niczym lód. Poza tym jego sytuacja finansowa była doskonała, pieniądze nigdy nie stanowiły problemu, nawet przy kłopotach z byłymi żonami.

– Wyrzuty sumienia – powiedziała Rose kwaśno. – Zwodził matkę, a potem porzucił. – Odłożyła nóż i widelec i oparła brodę na dłoni. – Wprowadził ją w świat narkotyków i alkoholu, a potem zostawił, bo potrzebował pieniędzy bardziej niż jej. Kochał rodzinny majątek mocniej, niż byłby w stanie pokochać moją matkę.

– Urocza historia – mruknął Arturo, uparcie wpatrując się w jej wydatne usta.

– Bogacz.

– Słucham?

– Typowy bogacz. Wydawało mu się, że dzięki pieniądzom może robić, co mu się podoba, choć nie za dobrze się to dla niego skończyło. Mama wróciła do domu i jakoś się pozbierała. Zdecydowanie lepiej radziła sobie bez niego.

– Wróciła do domu...?

– Zniknęła na chwilę – powiedziała Rose, wstając od stołu i zaczęła zbierać talerze.

– Na jak długą chwilę?

– To chyba nie ma nic wspólnego z protestem?

– Mówiłem już, że lubię poznawać ludzi i ich naturę. Zrozumieć, co nimi kieruje...

– Nie jestem eksponatem na wystawie dziwolągów – odparła z wyrzutem i Arturo wybuchł śmiechem.

– To prawda – przytaknął. – Co nie oznacza, że to mnie nie interesuje. Nie bawię się w dom i nie lubię prywatnych rozmów, ale mam ochotę zrobić wyjątek. Czy zechcesz zostać moim wyjątkiem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Art czekał cierpliwie. Ciekawość walczyła ze zdrowym rozsądkiem. Przez kolejne trzy dni wciąż myślał o tym, żeby wrócić do rozmowy o jej przeszłości. Sam nie wiedział dlaczego. Powstrzymywał się, żeby wyciągnąć od niej więcej informacji.

Nie tędy droga.

Nie wracał do tematu przez trzy dni, bo wiedział, że więcej zdziała cierpliwością. Udało mu się już pozyskać bardzo cenną informację. Potrzebowała pieniędzy. Choć żyła według zasady, że pieniądze szczęścia nie dają, a najważniejsze rzeczy na świecie nie mają ceny, Art wiedział, że rzeczywistość potrafi dopaść każdego.

Dom praktycznie się rozpadał i choć Rose dostawała pieniądze za wynajem, nie była to suma wystarczająca na pokrycie wszystkich kosztów. Domy w tych stronach nie były tanie. Wiedział o tym doskonale, a spacerując ulicami miasteczka, zrozumiał, dlaczego jest to idealne miejsce na inwestycje budowlane.

Zastanawiał się, czy może jej zaoferować coś wystarczająco kuszącego, żeby odwołała protest. Być może będzie musiał się ujawnić i przestać udawać jednego z protestujących albo wystąpi jako pośrednik pomiędzy nią a firmą. Musiał w każdym razie wymyślić coś, co do niej przemówi i będzie z korzyścią dla tego miejsca i lokalnej

społeczności. Harold miał rację, opisując mieszkańców jako zgraną społeczność, zdeterminowaną, żeby za wszelką cenę dopiec bogatemu inwestorowi, który w ich przekonaniu myśli, że może robić, co mu się żywnie podoba. Mylą się, ale to nieistotne, gdy w grę wchodzą emocje.

Art potrzebował rozejmu. Musiał przeniknąć do środka, poznać społeczność od wewnątrz. Gdy myślał o centrum, które chciał tu stworzyć – dla brata i innych, podobnych do niego osób – wiedział, że musi wygrać tę walkę. Jeśli zignoruje protestujących i zacznie działać wbrew ich woli, odwrócą się od niego, a skutki mogą być na dłuższą metę opłakane.

Zdążył już poznać prawie wszystkich protestujących, większość miała dzieci, które uczęszczały do lokalnej szkoły.

Mógłby zwrócić się bezpośrednio do nich, sugerując, że deweloperzy być może będą zmuszeni do wybudowania nowej szkoły. Musiał być elastyczny. Występował jako protestujący, wnikliwy obserwator, znawca ludzkiej natury i dobroczyńca, który dba o środowisko. Był tajemniczy w kwestii własnego pochodzenia, ale udało mu się stworzyć złudzenie, że nie jest zwykłym włóczykijem, który znalazł się tu przypadkiem. Dość szybko zauważył, że wielu protestujących zaczyna zwracać się do niego z różnymi wątpliwościami.

Niestety, wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju, choć próbował je uciszyć na różne sposoby. Starał się pomagać każdemu, kto zwrócił się do niego z problemem, poza tym

był gotowy wynagrodzić im to finansowo, choćby z własnej kieszeni.

Nie spodziewał się, że sumienie tak mu się da we znaki, i wyprowadzało go to z równowagi.

Musiał też przyznać, że bardzo chciał zaimponować Rose. Zastrzyk gotówki z pewnością by się jej przydał. Był przekonany, że odpowiednia suma pieniędzy załatwi sprawę, w końcu była tylko człowiekiem. Każdy miał swoją cenę.

Problem w tym, że zleciła mu odmalowanie pokoju i będzie musiał się za to zabrać.

– Nie musisz tego robić – powiedziała dwa dni wcześniej, prowadząc go do najbardziej zapuszczonej części domu. – Płacisz czynsz i to wystarczająca pomoc.

Ale Art czuł się zobligowany, żeby zaprezentować się z jak najlepszej strony i udowodnić, że jest zdolny do pomocy.

Poza tym jeśli zajmie się malowaniem, będzie miał wymówkę, żeby jej unikać. Im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej był nią zainteresowany. Od tamtej kolacji nie zdradziła nic więcej na swój temat, poza tym praktycznie nigdy nie byli sami. Wokół wciąż ktoś się kręcił, a drzwi jej domu nigdy się nie zamykały.

Poprzedniego wieczoru Rose znów miała gościa. Mężczyzna, z którym rozmawiała parę tygodni temu, nadal miał problem z pracodawcą. Firma została przejęta i miała nowego właściciela, który zamierzał pozbyć się starych pracowników.

Art z niedowierzaniem patrzył, jak Rose udziela mężczyźnie pomocy całkiem za darmo. Nic dziwnego, że nie miała grosza przy duszy.

Ze zdziwieniem zauważył, że jej absolutny brak zainteresowania pieniędzmi zaczynał mu imponować. Im więcej ludzi wpadało z wizytą, tym bardziej pragnął wszystkich wyprosić, zamknąć drzwi na klucz i mieć ją tylko dla siebie.

Nie miało to związku z powodami, dla których się tu znalazł. Po prostu... chciał mieć ją tylko dla siebie.

Udało mu się wygospodarować parę godzin, żeby skontaktować się z klientami i odpowiedzieć na bardziej palące mejle, a potem wziął się za malowanie.

Było wpół do siódmej wieczorem, gdy odłożył pędzel i stanął na środku pokoju, żeby ocenić efekty pracy. Był z siebie całkiem zadowolony. Paskudny zielonkawy kolor powoli znikał, zamieniając się w złamaną biel. Spora zmiana.

Wciąż mając na sobie robocze ubranie, Art zszedł na dół, spodziewając się, że jak zwykle zastanie w kuchni całą gromadę ludzi, ale ku jego zdziwieniu była tam tylko Rose. Siedziała przy kuchennym stole i przeglądała akta.

Stanął w drzwiach i spojrzał na nią, czując falę pożądania. Uczucie było nieoczekiwane, zaskakujące i raczej niewskazane. Kobieta siedziała pochylona nad dokumentami, zmarszczyła nos, a twarz oparła na dłoniach. Po chwili zdjęła spinkę trzymającą w ryzach burzę włosów. Art wstrzymał oddech, patrząc, jak lśniące kasztanowo-

złote loki opadają na ramiona, mieniąc się tysiącem odcieni, od głębokiego brązu, po jasne, karmelowe tony.

Po raz pierwszy miała na sobie coś bardziej dopasowanego; parę jasnych dżinsów i krótką szarą koszulkę, która odsłaniała lekko dekolt.

Rose uniosła wzrok i wyprostowała się. Stłumiła ziewnięcie i przeciągnęła się, a Art poczuł kolejne ukłucie pożądania; nie miała na sobie stanika. Pod miękką bawełną wyraźnie rysowały się jej sutki.

Erekcja była tak silna, że musiał odwrócić wzrok, żeby się opanować.

– Wzięłam dziś wolne. – Rose uśmiechnęła się i wstała. – Stąd ten nieformalny strój. Masz na coś ochotę? Kawa? Herbata? Coś mocniejszego? Byłam na zakupach i kupiłam wino.

– Czynsz, który płacę, nie pokrywa wyżywienia. Jest piątek. Pozwól, że zaproszę cię na kolację.

Rose zawahała się. Od dawna nie była na mieście z mężczyzną. Miała dwadzieścia osiem lat, a historię jej życia towarzyskiego można by spisać na znaczku pocztowym.

– Restauracje będą pełne. – Roześmiała, czując rosnące podniecenie. – Turyści...

– Moglibyśmy skoczyć gdzieś dalej. Wybierz miejsce, a ja zarezerwuję stolik.

– Nie bądź głupi... Nie musisz tego robić.

Arturo spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Nigdy nie robię niczego, na co nie mam ochoty. Gdybym nie chciał zjeść z tobą kolacji, to bym cię nie zaprosił. A więc wybierz miejsce.

Kto by pomyślał, że taki mężczyzna mógłby jej się spodobać? Rose nie mogła w to uwierzyć. Zwykle miała słabość do wrażliwych, spokojnych mężczyzn, którzy konsultowali z nią każdą decyzję. Arturo Frank był zdecydowany i apodyktyczny, a jednak poczuła przyjemny dreszcz, gdy spojrzała w te ciemne, przepastne oczy.

– Muszę się zastanowić... Zależy od tego, jak zamierzasz być dzisiaj hojny.

Rose była zszokowana własnym zachowaniem. Z natury nie była uwodzicielska, w przeciwieństwie do matki, którą wpędziło to w kłopoty. Z tego względu postanowiła nie iść w jej ślady i unikała takich sytuacji jak ognia. Teraz jednak czuła nieodpartą pokusę, żeby z nim flirtować. Ich oczy spotkały się, a Rose uśmiechnęła się mimowolnie.

– Żartowałam – powiedziała, odgarniając włosy. – W miasteczku obok jest kilka świetnych pizzerii. Mogę zadzwonić i zarezerwować stolik. Więc odpowiedź na twoją propozycję brzmi: tak.

– Nie mam ochoty na pizzę i nie jestem w nastroju na restauracje tego typu – odparł Arturo, nie spuszczając z niej wzroku.

– W takim razie...

– Zostaw to mnie. Wszystko załatwię.

– Naprawdę?

– Spodziewaj się czegoś troszkę bardziej wyrafinowanego niż lokalna jadłodajnia.

– W takim razie podzielimy się rachunkiem.

– Nie ma mowy. Kiedy zapraszam kobietę na kolację, nigdy nie płaci.

Znów poczuła dreszcz! Zachowywała się jak zakochana nastolatka, co jej się nigdy nie zdarzało. Arturo był taki męski, typowy samiec alfa, do tego inteligentny i podzielał jej pasje. Szczyciła się tym, że twardo stąpa po ziemi, jednak podobało jej się to uczucie, gdy grunt usuwał jej się spod nóg.

Wiedziała, że nie powinna patrzeć na niego w ten sposób. To kompletnie bez sensu. Jakiś głos pytał jednak natarczywie: a gdyby zaryzykowała? W końcu co takiego przyniosła jej do tej pory przesadna ostrożność?

Jeszcze bardziej zdradziecki głos dodał: A co, jeśli postanowi przedłużyć pobyt...? Przecież każdy wędrowiec znajduje w końcu swoje miejsce na ziemi. Dla kogoś z jego możliwościami czekało sporo ofert pracy...

– Dobrze.

– Wyglądasz na lekko zaskoczoną. Z kim umawiałaś się do tej pory? Na koniec randki wyciągali kalkulator, żebyście się mogli podzielić rachunkiem? Może uznasz mnie za staroświeckiego – zniżył głos do szeptu – ale lubię sprawiać przyjemność kobietom, z którymi się umawiam.

A więc to jest randka!

Rose poczuła niepokojącą falę ekscytacji.

Postanowiła powrócić na ziemię. Może to jednak nie była randka? Jako taka. Może w taki sposób chciał jej się odwdzięczyć za gościnę. Płacił za pokój dużo więcej, niż prosiła, ale i tak sporo mniej, niż zapłaciłby w najtańszym hotelu.

Jego spojrzenie wciąż ją prześladowało, również godzinę później, gdy stała przed szafą pełną wygodnych i niezbyt wyjściowych ubrań.

Jej garderoba była najlepszym dowodem na to, jak bardzo się rozleniwiła. Niezobowiązujące wieczory z przyjaciółmi, wyjścia do kina, kolacje przy stole w kuchni, na których mogła się zjawić w piżamie i nikt nie zwróciłby na to uwagi. Poza tym pracowała głównie z domu, więc ubrania do pracy i te na czas wolny zaczęły stanowić tę samą część garderoby. Wszystko było luźne, bezkształtne i bez wyrazu.

Praktyczne – napomniała siebie w myślach, przerzucając luźne spodnie, aż natrafiła na jedyną dopasowaną spódnicę w swojej kolekcji. Jej garderoba była praktyczna, bo Rose była praktyczna. Jej matka miała monopol na impulsywne zachowania, więc córka nie mogła sobie na to pozwolić.

Wkładając dopasowaną spódnicę w kolorze butelkowej zieleni, nie czuła się jednak osobą praktyczną. Dobrała do tego trochę luźniejszą czarną bluzkę z perłowymi guzikami – cztery ostatnie pozostawiła rozpięte, po czym po chwili namysłu zapięła je z powrotem. Nie bardzo wiedziała, co zrobić z włosami, i po chwili namysłu pozostawiła je rozpuszczone. Gdy wsunęła stopy w jedyne szpilki, jakie

posiadała... cóż, wielu mężczyzn poczułoby się w jej towarzystwie nieswojo.

Prawdopodobnie dorówna wzrostem Artowi. Ich oczy spotkają się, a usta...

Art właśnie zarezerwował stolik w jednej z najelegantszych restauracji w okolicy i czekał na Rose w kuchni z kieliszkiem wina w dłoni. Nie wiedział jeszcze, jak jej wyjaśni ten niefrasobliwy wydatek, ale miał już dosyć posiłków przygotowywanych z resztek.

Męczyło go, że zawsze ktoś przerywał im rozmowę. Rose pracowała z domu i zawsze miała dla wszystkich czas. Choć pracował wytrwale, aby wzbudzić wątpliwości w protestujących, którzy okupowali jego ziemię, nie udało mu się zasiać nawet najmniejszego ziarnka w głowie Rose, ponieważ nigdy nie byli sami.

Poza tym czuł się sfrustrowany tym, że nie dowiedział się więcej o jej życiu osobistym. Przywykł do tego, że zawsze dostaje to, czego chce, a w ostatnim czasie napotykał na same trudności.

Opowiedziała mu trochę o sobie, a on zapragnął dowiedzieć się więcej – ale nie dane mu było zaspokoić ciekawości. Taka sytuacja zdarzyła mu się po raz pierwszy. Zwykle kobiety same zabiegały, żeby tylko zwrócić na siebie jego uwagę.

Ale nie Rose. Ona zawsze miała coś ważniejszego na głowie.

A jednak... coś między nimi było. Oboje to czuli. Dla niej najwyraźniej nie było to na tyle ważne, żeby zrobić coś

w tym kierunku.

Arturo bardzo się cieszył na dzisiejsze spotkanie – od dawna niczego tak nie wyczekiwał.

Pokręcił kieliszkiem, patrząc na rubinowy trunek, a gdy podniósł wzrok...

Stała w progu.

Art wyprostował się i otworzył usta. Poczuł falę pożądania, która rozlewała się po jego ciele niczym słodki nektar, gęsty, gorący i słodki.

Wyglądała... zjawiskowo. Strój podkreślał krągłości, a jej szczupłe ciało wyglądało wspaniale. Smukłe, wysportowane i pełne niewymuszonej gracji. Wyglądała jak modelka, choć nie posiadała wyuczonej maniery, tak charakterystycznej dla tego zawodu – i przez to była jeszcze bardziej seksowna.

I nie miała na sobie stanika.

Bardzo się starał, żeby nie patrzeć na małe, krągłe piersi, których sutki rysowały się kusząco pod cienką bawełną.

Rose zauważyła, że mierzył ją wzrokiem, i wpadła w popłoch. Z każdą minutą czuła się coraz bardziej nieswojo i nie mogła dłużej tak stać bezczynnie. Weszła do kuchni i z nerwowym uśmiechem spytała, dokąd idą.

Art wyrwał się z transu.

– Tylko wezmę torebkę – ciągnęła zdenerwowana, rozglądając się wokół.

– Po co?

– Chyba przydadzą nam się kluczyki do samochodu – odparła wesoło.

Kuchnia wydawała się zbyt mała dla nich obojga. Arturo miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Wyglądał świetnie. Koszula idealnie podkreślała sylwetkę, pod materiałem widać było zarys mięśni. Spojrzała na jego przedramiona – podwinął rękawy, odsłaniając mocne, umięśnione ręce, pokryte czarnymi włoskami. Jej wzrok powędrował do dłoni o długich palcach... i nagle nie mogła przestać myśleć o tym, jak by to było poczuć na sobie te dłonie... pieszczące delikatne jej skórę...

– Przepraszam, mówiłeś coś?

– Zamówiłem taksówkę, więc nie musisz prowadzić – powiedział miękko, czekając, aż zaprotestuje.

– Widzę, że pomyślałeś o wszystkim – szepnęła Rose, rumieniąc się z uśmiechem.

– Nic na to nie poradzę – odparł. – Taka już moja natura.

Podał jej ramię.

– Minęło trochę czasu, odkąd...

– Tak?

– Umówiłam się na kolację.

– To znaczy na randkę?

– A więc to randka? – Byli już na zewnątrz, a Arturo otworzył jej drzwi, czekając, aż wsiądzie do auta. – Myślałam... – Odwróciła się do niego, gdy usiadł obok, i poczuła świeży zapach męskich perfum, drzewny, wymieszany z wonią jego skóry. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. – Myślałam, że chcesz mi się w ten sposób odwdzięczyć za pobyt. Choć to oczywiście żaden kłopot! – dodała i roześmiała się.

– To również...

– Nie musiałeś tego robić.

– Znów zaczynasz. To nas do niczego nie zobowiązuje – przerwał jej. – Poza tym nie mówiłem ci, że wyglądasz... przepięknie.

– Wiem, że to nic zobowiązującego! Jesteś tu przejazdem, poza tym nie jesteś typem domatora, nie lubisz gotować i nie zadajesz kobietom osobistych pytań. I dziękuję za komplement. Dawno nie miałam tego na sobie.

Złapała oddech i odwróciła się do okna, przyglądając się znajomemu krajobrazowi. Nie miała pojęcia, dokąd jadą, ale szybko się zorientowała; wjechali na podjazd jednego z najbardziej ekskluzywnych hoteli w hrabstwie. Tutejsza restauracja zatrudniała wybitnego kucharza i serwowała dania, na które Rose nigdy nie mogłaby sobie pozwolić.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ostatnio wpadło mi trochę pieniędzy – powiedział gładko – i doszedłem do wniosku, że w ten sposób zrobię z nich najlepszy użytek.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

– Przejmujesz się tym, co pomyślą inni? – Wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi.

– Każdy się trochę przejmuje.

– Ja nie.

– Może zostało mi to z czasów, gdy matka wyjechała z miasteczka i zostałam sama. – Rose była oszołomiona, gdy zaprowadzono ich do środka, a potem prosto do zapierającej dech w piersi sali restauracyjnej. Wnętrze było

niezwykłe, eleganckie i luksusowe; tak się skupiła na chłonięciu wrażeń, że w ogóle nie myślała o tym, co mówi.

– O czym mówiłaś? – zapytał, gdy siedli przy stoliku. Mieli świetne miejsce w rogu, z którego roztaczał się widok na całą salę.

– Że oczy zaraz wyskoczą mi z orbit. – Spojrzała na niego i wstrzymała na chwilę oddech. Skąd wziął takie pieniądze? Z drugiej strony jej matka też odziedziczyła dom w dość zaskakujących i nieoczekiwanych okolicznościach, więc różne rzeczy się zdarzają. To by tłumaczyło, skąd ma środki oraz czas na podróże i lokalne protesty.

I jeśli był z natury szczodry, pewnie będzie podróżował, dopóki wystarczy mu pieniędzy, i będzie musiał wrócić do pracy. W to jej jednak nie wtajemniczał.

Ostrzegł ją, że ta kolacja nic nie oznacza, ale musiał zdawać sobie sprawę, że to miejsce zrobi na niej olbrzymie wrażenie – jak i jego gest. Nie miała pojęcia, jak zdobył tu stolik, ale widząc jego interakcję z otoczeniem, zorientowała się, że potrafił każdego oczarować.

– Zaczęłaś mówić, dlaczego tak przejmujesz się opinią innych...

Rose spojrzała na niego. Ogolił się, ale nadal było w nim coś niepokojącego i nieporuszonego, co przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Jakieś leniwe skupienie w ciemnych oczach, gdy przyglądał jej się z uwagą.

– Na jak długo twoja matka wyjechała?

– Na dwa lata – odparła Rose. Pochlebiało jej jego zainteresowanie.

– Dwa lata?

– Może nie jest to tak długi okres życia, ale uwierz mi, dla dziecka czekanie przy oknie ciągnie się w nieskończoność.

– To jest bardzo długo, a dla dziecka to wieczność... Ile miałaś wtedy lat?

– Osiem.

Art wyglądał na zszokowanego. Jego ojciec nieraz tracił głowę z tego samego powodu – co tylko utwierdzało go w przekonaniu, że lepiej trzymać się od miłości z daleka – ale nigdy go nie porzucił.

– Nie oceniaj jej zbyt surowo. Sporo przeszła. Zostałam tutaj, w miasteczku, bo dokąd miałabym pójść? Mieszkałam u sąsiadów. Chyba nie spodziewali się, że będą musieli się mną opiekować aż tak długo, ale byli dla mnie wspaniali. Wiedziałam jednak, że w miasteczku huczy od plotek, i to bolało. Miałam dużo szczęścia, że mieszkałam tutaj – ludzie troszczą się tu o siebie nawzajem. Jestem im coś winna.

– Chcesz spłacić długo wobec... całego miasteczka – powiedział bardziej do siebie – dlatego tak zaangażowałaś się w tę sprawę. Ma dla ciebie wymiar osobisty.

– Coś w tym stylu. Pewnie masz już dość mojego przynudzania.

– Wręcz przeciwnie. – Art próbował się trochę odprężyć. Każdą sprawę dało się rozwiązać, a on zawsze skupiał się na celu. – Pospacerowałem trochę po okolicy – powiedział, patrząc w menu; celowo zmienił temat. – Jeśli chodzi o deweloperów, to dziwię się, że nie uciekłaś się do jakiegoś szantażu albo łapówki...

– Słucham? – Rose podskoczyła i spojrzała na niego, marszcząc brwi.

– Pamiętasz, że prosiłem Phila o udostępnienie dokumentów? Nie dlatego, że jestem ekspertem, ale chciałem sprawdzić, jaki status prawny ma ta ziemia. Niektórzy z protestujących zaczęli zadawać pytania...

– Nie wspominałeś o tym.

– A powinienem? Chwilowa ciekawość, nic więcej – zamilkł na chwilę. – Ziemia została sprzedana i nikt nie może nic na to poradzić.

– Zdziwiłbyś się, jak duże znaczenie może mieć opinia publiczna. – Rose zacisnęła usta. Nie była pewna, czy powinna być wściekła za jego wścibstwo, czy podziękować mu za zainteresowanie i wnikliwe podejście do tematu.

– Ludzie mogą być otwarci na inne rozwiązania – zasugerował, zamykając menu.

– Jesteś wielkim optymistą, jeśli sądzisz, że taki gigant jak DC Logistics będzie zainteresowany jakąkolwiek formą dialogu z nami. Walczymy z ogniem i jeśli przegramy... mogą być pewni, że nie ułatwimy im życia.

– Możecie też spróbować innego rozwiązania. Miejscowej szkole przydałoby się porządne dofinansowanie. Boisko jest w opłakanym stanie. W zeszłym roku część budynku ucierpiała w pożarze i nie została odremontowana. Ta sprawa aż się prosi o jakiś pozew. Nie pomyślałaś, że zamiast walczyć z deweloperem, mogłabyś go przekonać, żeby zainwestował w okolicę trochę pieniędzy? Wszystkim wyszłoby to na dobre.

– Widzę, że nie próżnowałeś. – Rose rozparła się na krześle i spojrzała na niego. – Rozmawiałeś już o tym z moimi protestującymi?

– To nie są twoi protestujący – odparł chłodno, patrząc jej prosto w oczy. – Jeśli masz jakieś osobiste motywy, oni niekoniecznie je podzielają. Są otwarci na nowe propozycje.

W tym momencie przyniesiono wino. Arturo czekał, aż kelner napełni kieliszki.

– Ale skończmy ten temat – powiedział, sięgając po wino. – Nie przyszliśmy tutaj, żeby rozmawiać o ziemi, prawda? Po prostu, warto to przemyśleć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To była najlepsza kolacja w jej życiu. Z bólem zostawiła resztkę crème brule, bo już nic nie mogła w siebie wcisnąć. Musiała jednak przyznać, że to nie tylko doskonałe jedzenie sprawiło, że wieczór był tak wyjątkowy.

Od przyjazdu Artura nie mieli czasu, żeby spokojnie porozmawiać, a tego wieczoru prawie udało im się nadrobić zaległości. Był fascynującym mężczyzną. Tak dużo wiedział. Można z nim było porozmawiać na każdy temat, poza tym sprawiał, że coraz bardziej się przed nim otwierała – od lat nie była z nikim tak szczera.

W jednej chwili potrafił być aż nazbyt skromny, by po chwili zburzyć to wrażenie zdumiewającą wręcz arogancją, która, o dziwo, nie działała jej na nerwy. Nie miała pojęcia, jak to możliwe, a jednak...

Zmusił ją też do myślenia – o proteście i innych sprawach, które mogą przynieść wiele dobrego. Wrócił do tematu tylko raz, sugerując, że pewne rzeczy są nieuniknione – teren zostanie z czasem przekształcony, ale jego sugestie sprawiły, że zmiany zaczęły się wydawać bardziej pozytywne. Wiele można było zrobić dla miasteczka.

Gdy wychodzili, za oknem było już ciemno, a Rose czuła się pijana i szczęśliwa.

– Dawno się tak nie bawiłam – przyznała, gdy taksówka zatrzymała się przed nimi. Zaczekała, aż Arturo siądzie

obok i odwróciła się do niego. W ciemności jego twarz pokryła się mozaiką cieni i przez chwilę Rose poczuła ciepło rozlewające się leniwie po kończynach i przyjemnie plączące myśli.

Uśmiechała się, ale spojrzenie Artura było poważne.

– Wyglądasz, jakbyś nie mógł się doczekać, aż ten wieczór się skończy – powiedziała lekko, trzeźwiejąc momentalnie. – Nie winię cię. Pewnie przywykłeś do dużo atrakcyjniejszego towarzystwa.

Arturo spojrzał na nią, myśląc, jak bardzo się myliła. Od lat nie spędził tak udanego wieczoru z żadną kobietą. Zwykle kolacji towarzyszyła jakaś niezobowiązująca rozmowa oraz obopólne przeświadczenie, że randka skończy się w łóżku.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nigdy nie poznałam nikogo takiego jak ty – przyznała szczerze – i to pewnie nie tylko moje zdanie. Mam wrażenie, że nie narzekasz na brak żeńskiego towarzystwa. Czy dlatego unikasz zobowiązań? Nie widzisz sensu, żeby się z kimś wiązać, skoro wokół jest tyle ciekawych okazji?

– Wolę się nie angażować, bo widziałem, do czego to doprowadziło mojego ojca.

– Och! – Rose zamilkła na chwilę. – To znaczy? – zapytała poważnie.

Art był zaskoczony tym, że jej to wyznał, i teraz się zastanawiał, co powiedzieć. Seria rozwodów? Próbujące usidlić ojca kobiety, którym zależało jedynie na pieniądzach? Majątek znacznie uszczuplony przez

roszczenia alimentacyjne? Sam nie wiedział, od czego zacząć.

Ukształtowała go seria rozczarowań, których doświadczył, od samotności, przez śmierci matki, gdy ojciec zupełnie zamknął się w sobie, po rozłąkę w szkole z internatem, a wszystko to działo się podczas licznych romansów ojca, które kończyły się źle, a konsekwencje sporo go kosztowały.

Patrzył przez chwilę przez okno, po czym odwrócił się do niej. Przyglądała mu się spokojnie i z zainteresowaniem, ale bez niezdrowego wścibstwa czy litości.

– Mój ojciec nie uczył się na błędach. Wręcz przeciwnie, powtarzał je raz za razem – wyrzucił z siebie Arturo. – Szybko się angażował, a po rozstaniu od razu wpadał w ramiona kolejnej kobiety. Twoja matka próbowała poradzić sobie po stracie ukochanej osoby... Mój ojciec miał na to własny sposób.

– Ale konsekwencje były równie katastrofalne... Wygląda na to, że żadne z nas nie miało szczególnie udanego dzieciństwa. – Uśmiechnęła się współczująco i automatycznie sięgnęła, by wziąć go za rękę.

Ciepło jej dłoni przeszyło go niczym błyskawica. Poczuł silne napięcie w kroczu i pulsujący ból między udami.

Z ulgą zobaczył, że taksówka parkuje już pod jej domem.

Musiał jak najszybciej wziąć zimny prysznic. Miał ochotę położyć się w wannie wypełnionej kostkami lodu – cokolwiek, byle tylko ugasić płonący w nim ogień.

– Według mnie każde doświadczenie jest cenne – powiedział spokojnie; rzucił jej spojrzenie przez ramię, sugerując, że rozmowa skończona. – Cieszę się, że dobrze się dziś bawiłaś.

Wyskoczył z samochodu i momentalnie znalazł się przy drzwiach. Rose sięgnęła po klucze i przez chwilę nie mogła trafić do zamka, więc Art odebrał je z jej rąk, boleśnie świadom jej dotyku.

– Zwykle tyle nie piję – powiedziała przepraszająco, śmiejąc się lekko, gdy wchodziła za nim do korytarza. – Chyba powinnam częściej wychodzić, trochę się rozerwać...

– Jak mawiają... nie samą pracą człowiek żyje...

Stali przez chwilę w ciemnym korytarzu, przyglądając się sobie w milczeniu; wstrzymała oddech, widząc w jego oczach pożądanie i namiętność, która rozpaliła ją jeszcze bardziej, ponieważ czuła to samo.

– Dobrze, a więc... – Rose pierwsza przerwała milczenie – dzięki za wspaniały wieczór... – zaczęła i odwróciła się, ale on nagle złapał ją za rękę i przyciągnął. Zamarła, czując, jak serce łomocze jej w piersi. Cały świat zakręcił się wokół niej.

– Rose...

Miała wrażenie, że jedną nogą przekroczyła próg szaleństwa i tylko ostatkiem sił trzymała się zdrowego rozsądku; zawisła nad otchłanią, drżąc z napięciem.

– To byłoby szaleństwo – powiedział Arturo, patrząc raz na nią, raz w przestrzeń; niespokojny, pełen napięcia i tęsknoty, której nie potrafił się poddać.

– Co? – szepnęła.

– Przecież wiesz. To. My. Gdybyśmy się posunęli dalej.

Milczała przez chwilę, po czym odwróciła wzrok i powiedziała:

– Zgadzam się.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie to byłoby skomplikowane...

– Wcale nie musi...

– Co masz na myśli?

– Żadne z nas nie szuka związku – powiedziała, unosząc głowę. Seks tylko dla seksu? Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Gwałtowne pożądanie, namiętność tak silna, że pozbawiająca woli... Cóż, nigdy wcześniej tego nie doświadczył. – Nie musimy się martwić komplikacjami ani wymyślać powody, dla których nie ma sensu, żebyśmy... żeby... – Zarumieniła się i spojrzała na niego.

– Kochać się do utraty zmysłów, aż zapomnimy o całym świecie?

– Jesteś tu tylko przejazdem...

– To ci chyba nie przeszkadza? Ponieważ nie zostanę. Będę tu najwyżej tydzień, a potem wyjadę i więcej się nie spotkamy.

– Nie jesteś ciekawy, jak się zakończy nasz protest?

– Dobrze wiem, jak się skończy. – Naprawdę nie miał ochoty o tym teraz rozmawiać. Uniósł dłoń i dotknął delikatnie jej policzka; Rose zamknęła oczy i westchnęła.

– Chodźmy na górę – szepnęła bez tchu. Cofnęła się i wzięła go za rękę. Jeśli to było złe, to dlaczego czuła się

tak wspaniale? Zrzuciła buty i wbiegła na schody, prowadząc go za sobą. Obejrzała się kilka razy, zastanawiając się, o czym teraz myślał.

Otworzyła drzwi sypialni i nieśmiało weszła do środka. Podeszła do łóżka, zapaliła nocną lampkę i pokój wypełnił się ciepłym, miękkim światłem.

Pomieszczenie było duże i wysokie, a ściany dekorowane drewnianą sztukaterią. Arturo był tu po raz pierwszy. Rozejrzał się i powiedział z uśmiechem:

– Nie przypuszczałem, że potrafisz mieć taki rozmach...

Rose roześmiała się, podeszła i objęła go w pasie.

– Zwykle jestem bardzo rozsądna – zerknęła na olbrzymie łoże z baldachimem i ciemną jedwabną pościelą – ale jako dziecko zawsze marzyłam o takim łóżku.

– Kiedy czekałaś, aż matka wróci do domu? – szepnął, zanurzając twarz w jej włosach, które pachniały tak słodko i kwiatowo.

– Skąd wiedziałeś?

– Mam szósty zmysł.

W tym momencie powróciło wspomnienie, które praktycznie zwaliło go z nóg; zobaczył matkę, która pochylała się nad nim z uśmiechem, trzymając w ręce książkę. Czy właśnie skończyła mu czytać na dobranoc? Była ubrana w elegancką sukienkę i najwyraźniej zaraz miała wyjść.

Zacisnął zęby, a obraz zniknął.

– Dość tego gadania – powiedział, pchając ją w stronę łóżka. Rose zachichotała, opadając na materac, i pociągnęła

go za sobą. Przez chwilę oboje leżeli obok siebie na plecach.

– Baldachim ma gwiazdki – powiedział rozbawiony.

– W głębi duszy jestem romantyczką – odparła, hamując śmiech.

Art odwrócił się i popatrzył jej w oczy, a Rose odwzajemniła spojrzenie.

– Nie musisz się martwić – powiedziała, zanim zdążył znów ją ostrzec, żeby sobie za dużo nie wyobrażała.

– O co miałbym się martwić?

– Zdarzyło mi się kilka romantycznych potknięć, ale zwykle bardzo trzeźwo podchodzę do spraw damsko-męskich. Przystojniak, który ma awersję do stabilizacji, to nie jest mój wymarzony kandydat na chłopaka.

– Cóż, spełniam przynajmniej jedno kryterium.

– Tak, to prawda... – odparła oszołomiona, wstrzymując oddech, gdy ich oczy się spotkały.

– Pamiętaj, że pociąg fizyczny to chyba najważniejsze kryterium.

– Pozwól, że się nie zgodzę.

– Naprawdę? – Arturo uśmiechnął się i obrócił na bok. Leżeli zwróceni do siebie, wciąż w ubraniu i już samo to powodowało, że atmosfera robiła się nieznośnie gorąca. – Przemyślałbym to na twoim miejscu – powiedział, wsuwając powoli dłoń pod jej bluzkę. Gdy jej oddech przyspieszył, dotknął dłonią jej nagiej piersi i poczuł pod palcami twardy sutek. Myślał o tym przez cały wieczór, dlatego teraz uczucie było tym bardziej elektryzujące.

Tłumaczył jej przy tym, jak szybko byłby w stanie przekonać ją o wyższości pociągu fizycznego, ponieważ nie ma nic piękniejszego niż dobry seks, a on był naprawdę świetny w łóżku.

Nie spuszczał z niej wzroku, wciąż bawiąc się jej sutkiem. Nie zamierzał posuwać się dalej, zanim nie odzyska nad sobą kontroli.

Jej oczy doprowadzały go jednak do szaleństwa; sam nie rozumiał, co się z nim dzieje. Była jednocześnie niewinna i zalotna.

– Myślisz, że byłbyś w stanie mnie przekonać? – spytała Rose, oddychając coraz szybciej.

– Nie zaszkodzi spróbować. – Art się roześmiał, a potem uniósł i położył na niej, unieruchamiając ją pomiędzy udami. Wsunął dłonie pod jej bluzkę i zaczął ją powoli zdejmować.

– Nie masz stanika – szepnął. – To mi się podoba.

– Ja... – Rose pożałowała, że zapaliła światło. Choć inaczej nie mogłaby na niego patrzeć. Podciągał jej bluzkę coraz wyżej, aż poczuła chłód powietrza na nagiej skórze. Automatycznie zasłoniła się rękami, ale Arturo delikatnie, lecz stanowczo odsunął jej ramiona i jęknął z rozkoszą, patrząc na jej nagość.

– Piękna – wyszeptał, wodząc palcami wokół jej sutków.

Rose nigdy nie czuła się tak obnażona i bezbronna. Nie wstydziła się swojego ciała, ale znała swoje słabe strony. Zgaszone światło z pewnością zadziałałoby na jej korzyść, zwłaszcza gdy przyglądał jej się w ten sposób...

Zerknęła na niego ukradkiem i poczuła przyjemny dreszcz, widząc, że jego oczy są zasnute mgiełką pożądania.

– Nie jestem zbyt uwodzicielska... – przyznała Rose przepraszająco, rumieniąc się – dlatego często chodzę bez stanika... Nikt nie zwróci na to uwagi, a mój stanik i tak nie ma za wiele do udźwignięcia. – Roześmiała się, patrząc, jak wodzi palcami po jej piersiach.

– Nie powinnaś wątpić we własną atrakcyjność – powiedział z naciskiem. – Masz piękne ciało. Twoje sutki są cudne... ciemne... soczyste...

– Arturo!

Roześmiał się i popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

– Czy to ma być prośba, żebym mówił dalej?

– Nie! – Jej głos drżał lekko.

– Zamierzam za chwilę ich skosztować – powiedział niby od niechcenia. – Podnieca cię myśl o moich ustach pieszczących twoje piersi?

– Przestań!

– Jesteś czerwona jak burak – uśmiechnął się Arturo i delikatnie przesunął jej twarz tak, żeby na niego spojrzała.

Uniósł się i sprawdził, czy ma przy sobie zabezpieczenie, a potem zaczął się rozbierać.

Rose przyglądała mu się bez słowa.

Zapomniała o wstydzie i zażenowaniu, ponieważ nigdy nie widziała tak pięknego mężczyzny. Był idealnie zbudowany i umięśniony, miał mocne, szerokie ramiona i twardy,

pięknie wyrzeźbiony brzuch. Zrzucił koszulę i spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Nie masz pojęcia – szepnął, pochylając się nad nią – co twoje spojrzenie robi z moim libido.

– Naprawdę? – Rose zamarła, wciąż na niego patrząc.

– Naprawdę – odparł. – Zaraz sama zobaczysz... – Roześmiał się, gdy odwróciła wzrok, widząc, jak rozpina spodnie.

Rozkoszował się jej pełnym napięcia spojrzeniem.

Ściągnął spodnie i bokserki.

Rose przełknęła nerwowo. Był zachwycający. Duży, twardy i rozpalony pożądaniem. Stał przed nią zupełnie niezażenowany własną nagością.

Rose uniosła się, zsunęła z łóżka i stanęła przed nim. Była półnaga i marzyła tylko o tym, żeby ściągnąć spódnicę, ale zanim zdążyła to zrobić, Arturo podszedł do niej i przyciągnął do siebie, żeby mogła poczuć jego twardą męskość.

– Pozwól, że ja to zrobię... – szepnął.

Nie zamierzał się spieszyć, choć jego ciało drżało z napięcia.

Zsunął z niej obcisłą spódniczkę, odsłaniając proste, bawełniane majtki. Zamarł na chwilę, po czym uklęknął, położył dłonie na jej nagich pośladkach i zaczął delikatnie pieścić jej płeć, aż odetchnęła z jękiem.

Gdy jego język wsunął się, pieszcząc jej wnętrze, jęknęła głośniej, wplatając palce w jego włosy i rozchyliła nogi.

Rose miała wrażenie, że za chwilę się rozpłynie. Każda tkanka w jej ciele zamieniała się w płynną lawę, podczas gdy jego język tańczył na niej, przesuwając się coraz głębiej, ku pulsującemu centrum jej kobiecości.

Rozkosz była tak intensywna, prawie nie do zniesienia – nigdy nie przeżyła niczego podobnego i nie sądziła, że kiedykolwiek ją to spotka. Zanurzyła się w tych doznaniach, a wszelkie wątpliwości wyparowały.

Nagle zdała sobie sprawę, że porusza biodrami w rytm ruchów jego języka.

Gdy podniósł się i wziął ją na ręce, miała ochotę zaprotestować. Arturo jednak wprawnym ruchem położył ją na łóżku, jakby nic nie ważyła.

Spodziewała się, że teraz nastąpi coś gwałtownego i pospiesznego, on jednak splótł jej ręce nad głową i usiadł, przyglądając jej się z wyraźną przyjemnością.

A więc taki był w łóżku, pomyślała z zaskoczeniem, zastanawiając się, dlaczego dawne kochanki nie dobijają się do jego drzwi, błagając o więcej.

– Zrób mi tę przyjemność – powiedział zachrypłym głosem – i pozwól mi przejąć kontrolę.

Rose uśmiechnęła się lekko.

– Chcesz powiedzieć, że nie zawsze bierzesz to, na co masz ochotę? – spytała, drocząc się z nim. – Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– To prawda. Niektórzy mi zarzucają, że potrafię być trochę zbyt... asertywny.

Nie zamierzał dłużej czekać.

Pochylił się nad nią i zaczął całować jej piersi, rozkoszując się ich miękkością, aż zaczęła wić się pod nim, zmysłowo niczym kocica. Polizał jej sutek i zaczął go ssać, wsuwając dłoń pomiędzy jej uda, pieszcząc ją powoli i delikatnie.

Co za rozkosz.

Rose była bardzo podniecona, w tej pozycji piersi były jeszcze bardziej wrażliwe na dotyk i z każdym ruchem jego języka myślała, że rozpadnie się na kawałki.

Art zaczął całować ją po brzuchu, schodząc coraz niżej. Odetchnęła głęboko, pragnąc, aby jego usta znalazły się tam na dole, pomiędzy jej udami, gdzie rozkosz pulsowała namiętną falą.

Gdy zszedł właśnie tam i zaczął ją pieścić językiem, wygięła ciało w łuk, rozłożyła nogi jeszcze szerzej, wychodząc naprzeciw jego dotykowi.

Doznanie przeszyło ją falą, która rozeszła się po ciele niczym tsunami, aż zupełnie zatraciła się w zmysłowym świecie, składającym się wyłącznie z jego pieszczot. Nie była w stanie zebrać myśli, wszystko odleciało, a ona doszła gwałtownie, krzycząc i zaciskając dłonie na pościeli; jej ciało wygięło się, zesztywniało, a potem wszystko w jej wnętrzu eksplodowało, rozpadając się na miliardy wirujących gwiazd.

Po chwili doszła trochę do siebie, rozkoszując się cudowną falą spełnienia.

– Było ci dobrze? – Arturo położył się obok, po czym przywarł do niej, wsuwając udo pomiędzy jej nogi.

Rose objęła go za szyję i zaczęła całować po twarzy.

– Przepraszam... – szepnęła.

– Za co?

– Leżę tak... skupiona tylko na sobie...

– Nie masz pojęcia, ile satysfakcji sprawia mi dawanie ci rozkoszy.

Rose uśmiechnęła się i przywarła do niego, przejmując inicjatywę, wodząc dłońmi po jego ciele i rozkoszując się jego twardymi mięśniami. Ramiona, twarda umięśniona klatka i brązowe sutki, które zaczęła powoli pieścić.

Jego męskość była twarda, nabrzmiała i pulsująca. Zeszła niżej, gdzie mogła wziąć go w usta, a on nadal mógł ją pieścić.

Wymiana intensywnej rozkoszy znów przywiodła ją na skraj przepaści, w którą przed chwilą się rzuciła.

Rose po raz pierwszy nie czuła żadnych zahamowań. Zawsze podchodziła do mężczyzn ostrożnie, aby nikt nie mógł jej zranić. Nigdy nie dawała się ponieść, i choć w jej życiu nie było wielu mężczyzn, to nie mogła wyjść ze zdumienia, że otworzyła się przed kimś, kto zostanie w jej życiu tylko na chwilę.

To nie miało sensu.

Teraz jednak, pieszcząc go i ssąc, wciąż czując jego cudowny język pomiędzy udami, podczas gdy ich ciała poruszały się w zgodnym rytmie, miała wrażenie całkowitego wyzwolenia.

Wiedzieli, że gra wstępna powinna dobiec końca, zanim oboje osiągną orgazm.

Arturo odsunął się od niej niechętnie, sięgnął po zabezpieczenie i znów był na niej.

Rose z trudem nad sobą panowała. Całe jej ciało z bolesną rozkoszą czekało na ostateczne spełnienie. Pragnęła poczuć go w sobie i gdy w nią wszedł, twardy i mocny, jęknęła głośno.

Wypełnił ją całą i z każdym jego ruchem była coraz bliżej skraju rozkoszy.

Art nigdy nie był z kobietą, która tak cudownie reagowała na każdą pieszczotę. Byli idealnie zsynchronizowani, wiedział, jak daleko może się posunąć i zgrać swój orgazm z jej, i gdy oboje doszli, doznanie było wręcz nieziemskie.

Poruszał się w niej głębokimi i silnymi pchnięciami, czując, jak drży i krzyczy z rozkoszy, aż w końcu sam zaczął tracić panowanie i zatracił się w cudownym spełnieniu.

Minęła chwila, zanim oderwali się od siebie, zdyszani i oszołomieni tym, co przed chwilą zaszło. Art, o dziwo, nie czuł potrzeby, aby od razu wstać i uciec pod prysznic. Zamiast tego zsunął się z niej, a potem przytulił. Co on najlepszego wyprawiał? Przyjechał tu wykonać konkretne zadanie, a to nie miało z tym nic wspólnego.

Jednak gdy spojrzał na jej zaróżowioną twarz i rozchylone usta, poczuł falę ciepła i tkliwości na myśl o jej pięknym ciele, tuż obok niego, i nagle zapragnął jej na nowo.

Wiedział, że to jego słabość. Pójście z nią do łóżka nie było najlepszym pomysłem, po prostu się temu poddał – chyba po raz pierwszy kobieta odebrała mu trzeźwość myślenia i oderwała go od pracy.

I co teraz będzie?

Arturo wiedział, co powinno być. Powinien odejść – jak najszybciej i jak najdalej, aż znajdzie się w Londynie, wróci do rzeczywistości, pracy i prawdziwego życia. Tę maskaradę należy jak najszybciej zakończyć, a resztę niech załatwiają prawnicy i księgowi. Ziemia należała do niego, a chodzenie wokół tej sprawy na palcach wcale nie jest konieczne.

Oczywiście jeśli Rose podburzy miejscowych, będą patrzeć nieprzychylnie na inwestycję, ale po pół roku wszystko się ustabilizuje.

Jego obecność tutaj i chęć załagodzenia sytuacji z pewnością podziała na jego korzyść. Poza tym chciał wdrożyć w życie kolejną inwestycję, a nieprzychylność lokalnej społeczności może to utrudnić.

Koniec końców dostanie jednak to, czego chce.

A w międzyczasie to, co przed chwilą zaszło... było pewną komplikacją.

– O czym myślisz? – spytała Rose sennym głosem i spojrzała mu w oczy. – Albo nie, wiem, o czym.

– Potrafisz czytać w myślach? – Art uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. Położył dłoń na jej nagiej piersi i z zachwytem stwierdził, że mieściła się idealnie – nie za duża i nie za mała.

– Myślisz, że najwyższy czas wracać do swojej sypialni i masz rację, bo już późno i chciałabym się wyspać.

– A więc wyrzucasz mnie? – szepnął, przesuwając wargami po jej uchu, a potem ukrył usta w jej szyi.

– Po prostu muszę się wyspać. – Zaśmiała się, a potem odsunęła się od niego, żeby wstać i pójść do łazienki.

– Ale jak ma sobie poradzić mężczyzna, gdy obudzi się za wcześnie, czując, że musi mieć obok siebie kobietę?

Rose zamarła.

– Zejść na dół po szklankę mleka? – odparła w końcu lekkim tonem.

– Zła odpowiedź. – Art uniósł się i przyciągnął ją do siebie. – Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale chciałbym, żebyśmy spędzili tę noc razem... A poza tym chciałbym, żebyś mówiła do mnie Art. Nie Artur ani Arturo. Po prostu Art.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Art rozglądał się po rozległych polach ciągnących się aż po horyzont. Wielka przestrzeń, z którą postanowił zmierzyć się w dniu, w którym tu przybył – miał wtedy plan i wyznaczony termin.

Teraz jednak nic nie było pewne, a wszystkie wcześniejsze ustalenia legły w gruzach. Minęły prawie dwa tygodnie, odkąd przespał się z Rose i choć rozsądek nakazywał mu, żeby jak najszybciej się spakować i zniknąć, uparte ciało nie chciało słuchać i w końcu wygrało.

Od tamtego wieczoru sypiali ze sobą codziennie. To było szaleństwo, ale tak bardzo jej pragnął i pożądanie było silniejsze od jakichkolwiek postanowień.

A jeśli chodzi o ziemię...

Art dotarł do miejsca, gdzie protestujący rozbili obóz. Kręciło się tu jeszcze parę osób, ale większość odeszła. Bardzo się starał, żeby przedstawić im swoją opinię w odpowiedni sposób. Wysłuchał uważnie, co mieli do powiedzenia, i choć większość była wrogo nastawiona do samego pomysłu zrobienia z tej ziemi jakiegoś użytku, to gdy wspomniano o korzyściach, jakie inwestycja mogła przynieść całej społeczności, ludzie powoli zaczynali zmieniać zdanie.

Dofinansowanie remontu szkoły, wsparcie finansowe dla lokalnej biblioteki, która była miejscem spotkań

miejscowego Klubu Seniora oraz place zabaw, które miały powstać na terenie inwestycji. Artowi bardzo odpowiadały te pomysły, ponieważ wpisywały się idealnie w jego wcześniejsze plany.

Poradził mieszkańcom, żeby skontaktowali się z prawnikami DC Logistics.

– Można znaleźć wyjście z każdej sytuacji – przekonywał, pewny, że prośby mieszkańców zostaną spełnione. Cieszył się, że uda mu się rozwiązać tę sytuację, a poza tym coraz bardziej zżył się z tą społecznością i chciał zrobić dla nich coś dobrego.

W Londynie próżno szukać takiego poczucia wspólnoty i Art był naprawdę poruszony. Co najważniejsze, Rose również uznała, że ugoda będzie najlepszym rozwiązaniem, ponieważ prędzej czy później budowa i tak ruszy.

Jego misja zakończyła się sukcesem.

Podszedł do zadania kreatywnie, choć teraz, gdy patrzył na swoją ziemię, zdał sobie sprawę, że cena za osiągnięty cel była naprawdę wysoka.

Rose.

Odwrócił się gwałtownie i ruszył do podniszczonego land rovera – w niczym nieprzypominającego nowiutkich, drogich aut, które czekały na niego w garażu.

Rose pozwoliła mu korzystać ze swojego samochodu.

– W tym tygodniu jestem zawalona pracą – powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję; oczy jej błyszczały, gdy przytuliła się do niego, półnaga – a ty musisz się jakoś przemieszczać. Mieszkańcy mają cię teraz za mentora... po

tym wszystkim, co im naobiecywałeś. Deweloper będzie się musiał zmierzyć z nie lada wyzwaniami! A ja bardzo chciałabym odzyskać stół w kuchni.

Wiedział, że w końcu będzie musiał powiedzieć jej prawdę. Nie było odwrotu.

Przecież oboje byli dorośli, wpadli sobie w oko i nikt nikogo do niczego nie zmuszał. Więc w czym problem? Musiał tylko dać jej do zrozumienia, że tu nie zostanie i wszystko będzie jasne.

Do każdej relacji z kobietą podchodził w ten sposób. Szczerze i bez zbędnych obietnic. Jeśli któraś poczuła się zawiedziona, bo żywiła jakieś nadzieje, to trudno. Nie jego wina. Zawsze był z nimi szczery i ostrzegał, że nie zamierza się z nikim wiązać.

Sprawa z Rose była inna i niestety nie od razu zdał sobie z tego sprawę. Wcześniej zakładał, że Rose nigdy się nie dowie, dlaczego zjawił się niezapowiedziany u jej drzwi i kim tak naprawdę był. Przecież nie ma to żadnego znaczenia, prawda?

Niestety miało.

Teraz będzie musiał zapłacić za całą maskaradę.

Dochodziła osiemnasta. Art spędził trochę czasu, pracując w bibliotece, a potem w pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie zorganizowano spotkanie z kierownictwem firmy, którą zamierzał kupić.

Zastanawiał się, czy dręczące go wyrzuty sumienia są sygnałem, że zaczyna powoli wracać do dawnego życia. Siedzenie za biurkiem, zarabianie milionów, przyjemne

zatracenie się w pracy... Czyżby to mu przypomniało, że jedyne, co zawsze się dla niego liczyło, to praca?

Sam nie wiedział. Był pewien tylko jednego – nie może tak po prostu zniknąć. Był Rose winny wyjaśnienia.

Piętnaście minut później był z powrotem u niej. Siedziała sama w biurze, Phil już dawno wyszedł. Uśmiechnęła się, gdy go zobaczyła.

Powtarzał jej, że nie bawi się w związki ani w dom, ale i tak skończyli w kuchni, gdzie gotowali razem kolację, rozmawiając o wszystkim, od polityki, po najświeższe plotki z miasteczka.

– Jesteś w samą porę – powiedziała, wstając od biurka i przeciągając się. – Jeśli spędzę nad tymi aktami choćby minutę dłużej, oszaleję. Nie uwierzysz, jakich argumentów używa ta firma, żeby pozbyć się najbardziej lojalnego i najstarszego stażem pracownika, bo taniej im zatrudnić kogoś młodego i bez doświadczenia.

– Co oni by bez ciebie zrobili...

Art zacisnął pięści. Podszedł do podwójnego okna, przysiadł na parapecie i zapatrzył się przed siebie.

– Jesteś rozczarowana tym, w jakim kierunku poszedł protest? – zapytał nagle, odwracając się do niej.

Nie miał pojęcia, jak zacząć tę rozmowę.

Lubił mieć kontrolę nad sytuacją, a poczucie, że ją traci, to dla niego największy koszmar.

Rose przekrzywiła głowę. Uśmiech znikał powoli z jej twarzy, bo czuła, że coś jest nie tak.

– Nie jestem rozczarowana... – Zamyśliła się na chwilę. – Wiedziałam, że nie uda nam się zatrzymać inwestycji, bo ziemia została sprzedana. Mam tylko nadzieję, że deweloper wywiąże się z obietnic danych mieszkańcom.

– Z pewnością.

– Jesteś tego dziwnie pewny.

Nagle jej serce na moment stanęło i miała wrażenie, że coś zaczyna jej świtać. Coś naprawdę zabawnego. Może nie do końca pozytywnego, ale zabawnego...

– To prawda.

– Cóż, dla miasteczka byłoby wspaniale. Muszę przyznać, że nie każda firma zdecydowałaby się na taki krok.

Art nic nie odpowiedział. Sypiał z nią i robił rzeczy, których nie zrobił z żadną kobietą. Czuł się nieswojo, bo coraz bardziej się do niej przywiązywał; uspokajała go myśl, że niedługo stąd zniknie. Romantyczne kolacje i malowanie pokoi nie było w jego stylu i nic tego nie zmieni! Nie nadawał się do tego i był pewien, że szybko miałby dość tego wszystkiego.

Rose była dla niego egzotyczną rozrywką, kimś z innego świata, ale wiedział, że w końcu nuda coraz bardziej zacznie dawać mu się we znaki. Każda relacja kończyła się w ten sposób.

Musiał odejść. Rose, która sprawiała wrażenie pragmatycznej i twardo stąpającej po ziemi, okazała się romantyczką. Gdyby został, mogłaby się w nim zakochać. A wtedy? Złamane serce? Nadzieje, które rozpadły się w drobny pył? Odchodząc, zrobi jej przysługę.

– Trzeba pamiętać – powiedział cierpliwie – że w każdym człowieku jest znacznie więcej niż to, co widać gołym okiem. Dotyczy to również miliarderów i właścicieli wielkich firm.

– Naprawdę? Nie zauważyłam. Zamierzasz mi powiedzieć, o co tutaj chodzi, czy mam ci to ułatwić?

– Co masz na myśli? – spytał, marszcząc brwi.

– Chodzi mi... o całą atmosferę – odetchnęła głęboko. – Coś jest nie tak i oszczędzę ci niezręcznych tłumaczeń, dobrze? Zamierzasz odejść. Twój czas tutaj dobiegł końca. Przyjechałeś wziąć udział w proteście, który zakończył się w nieoczekiwany sposób. Może liczyłeś na bardziej spektakularne zakończenie.

– Wręcz przeciwnie – odparł cicho.

– Nie zamierzasz wyjechać...?

– Tu akurat masz rację... Przyszła na mnie pora.

Rose patrzyła na niego, przerażona tym, jaki ból sprawiły jej te słowa. Wyjeżdżał. Wiedziała, że w końcu to nastąpi, ale gdy potwierdził, miała wrażenie, że spadło to na nią niczym grom z jasnego nieba. Nogi miała jak z waty, ale stała nieporuszona, choć ból rozdzierał jej ciało na kawałki. Miała tylko nadzieję, że na jej twarzy nie widać było tego, co działo się w środku.

– Oczywiście – powiedziała uprzejmie.

– Wiedziałaś, że wyjadę.

– Ponieważ jesteś wędrowcem, który wciąż za czymś goni.

– Niezupełnie.

– Co masz na myśli?

– Chyba lepiej, żebyś usiadła.

– Dlaczego? – Rose nie była pewna, czy będzie w stanie się poruszyć.

– Ponieważ... może cię zaskoczyć to, co mam do powiedzenia.

Patrzyła na niego niepewnie, po czym zmusiła ciało do działania. Nie usiądzie przy biurku, przecież to nie była rozmowa o pracę, choć atmosfera wydawała się równie napięta.

Ruszyła do salonu – jedynego pokoju na parterze, którego nie zamieniła w funkcjonalny gabinet na wynajem. Tak jak inne pomieszczenia w domu, był przestronny i wysoki, utrzymany w eleganckich tonach szarości, kremu i delikatnego wrzosu, gustownie umeblowany.

Rose opadła na kanapę, przyglądając mu się w napięciu.

– Może oszczędzisz nam obojgu dramatycznych wstępów i przejdziesz do rzeczy? Ostrzegałeś mnie od początku, więc nie musisz się obawiać, że wybuchnę płaczem i wpadnę w histerię.

– Chyba będzie lepiej, jeśli ci pokażę – powiedział Art powoli. Szukał czegoś przez chwilę w telefonie, po czym wręczył jej aparat. Czekał, nie spuszczając oczu z jej twarzy. Każdy nerw w jego ciele był napięty i miał wrażenie, że nigdy nie był tak zdenerwowany.

Patrzył, jak konsternacja zamienia się w oszołomione, następnie w niedowierzanie i w końcu przerażenie.

Skończyła czytać artykuł na jego temat, jeden z wielu dostępnych w sieci, a potem patrzyła z napięciem na ekran

telefonu, mając nadzieję, że może zobaczy tam coś, co nada temu sens.

Jego biografia to była historia sukcesu. Pełna zachwytów nad człowiekiem, który pierwszy miliard zarobił w wieku trzydziestu pięciu lat.

W końcu oderwała wzrok od telefonu i spojrzała na niego.

– Jesteś szefem DC Logistics...?

Art zarumienił się, ale nie zamierzał się usprawiedliwiać.

– Tak.

– Jesteś człowiekiem, z którym walczyliśmy...

– Tak.

– Przyjechałeś tutaj... Udawałaś, że jesteś... Dlaczego? – Nagle coś w niej pękło, a prawda zaczęła docierać do jej skołatanego umysłu. – Ty draniu! – Odsunęła się od niego, jakby był trędowaty, i oparła się o duży, wiktoriański kominek. – Przyjechałeś tutaj z konkretnym planem do wykonania, prawda? Chciałeś nas prześwietlić i zniszczyć od środka. Nie podobało ci się, że protestujemy przeciw twojej budowie!

Art zacisnął zęby, ale nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. To, co mówiła, było prawdą.

– Jestem właścicielem tej ziemi. Zamierzałem dokończyć inwestycję, czy wam się to podoba, czy nie. Pomyślałem, że załatwię to dyplomatycznie i postaram się przedstawić wam pozytywne aspekty związane z budową, zanim wkroczą tu buldożery. Wiedziałem, że w londyńskim biurze do niczego was nie przekonam.

– Wykorzystałeś mnie!

– Ja... – Art przeczesał palcami włosy – nie musiałem się do niczego przyznawać. I nie wykorzystałem cię. Obojgu nam było dobrze. Mogłem odejść bez słowa.

– Czekasz teraz na medal za szczerość?

– Nie musiałem również zgadzać się na wasze warunki.

– To dlatego byłeś pewien, że deweloper zaakceptuje nasze żądania. Ponieważ ty nim jesteś!

– Zachowałem się wobec was w porządku.

– Okłamałeś nas!

– To był tylko mały podstęp.

– Przyjechałeś tutaj... i... – Odwróciła się. Czuła, że sytuacja zaczyna ją przerastać. Odetchnęła i spojrzała na niego; patrzył jej prosto w oczy, jakby nie miał sobie nic do zarzucenia!

– Pozwoliłam ci mieszkać w moim domu. – Roześmiała się gorzko. – Nic dziwnego, że nalegałeś na zapłatę za czynsz. Jesteś bogaty. Pewnie sumienie cię gryzło, że wykorzystujesz kogoś, kto ledwie wiąże koniec z końcem. Pewnie w życiu nie malowałeś żadnego pokoju i nie pracowałeś fizycznie!

– To do niczego nie prowadzi...

– Poszłam z tobą do łóżka.

Te słowa, wypowiedziane spokojnym tonem, zawisły między nimi w niezręcznej ciszy.

– Zakładam... – Rose nadal mówiła spokojnym tonem, choć w środku się gotowała – że to była część planu? Żeby przeciągnąć mnie na swoją stronę?

– To niedorzeczne!

– Naprawdę? Dlaczego? Wkradłeś się podstępem do mojego domu!

– Chciałem się zatrzymać w hotelu.

– Ale zgodziłeś się u mnie zamieszkać i wykorzystałeś moją gościnność, żeby dostać to, czego chciałeś! Jak mogłam być taka głupia, uwierzyłam, że masz zasady i jesteś porządnym człowiekiem.

– Nie zamierzałem iść z tobą do łóżka. To nie była część planu. – Art pokręcił głową i usiadł na kanapie. Rose podeszła do niego i stanęła naprzeciwko, krzyżując ramiona na piersi. – Nie wierzysz mi? – zapytał i spojrzał na nią. Choć była wściekła i gotowała się z gniewu, to jego piękne czarne oczy wciąż na nią działały.

– Czy naprawdę myślisz, że mógłbym kochać się z tobą w ten sposób, gdybyś mi się nie podobała?

Na jej policzki wystąpiły gorące rumieńce. Pamiętała namiętność i pożądanie w jego oczach, sposób, w jaki jej dotykał, jego palce błądzące po jej ciele, gorączkowo i natarczywie.

Tego nie byłby w stanie udawać. Z jakiegoś powodu wiedziała o tym. Przyjechał tu z konkretną misją, ale pójście z nią do łóżka nie było częścią planu. Czy powinna z tego powodu poczuć się lepiej?

Poczuła, jak palące upokorzenie rozlewa się po jej ciele.

Jak mogła być taka głupia? Przecież zawsze była ostrożna, rozważna... A teraz rzuciła się prosto pod koła rozpędzonego pociągu i myślała, że to dobry pomysł!

– Musisz odejść – powiedziała chłodno.

– Chciałem być z tobą szczery – Art wstał. Był wysoki i potężny, jego obecność ją przytłaczała. Cofnęła się lekko.

Miała wrażenie, że zabrał jej całe powietrze i zaraz się udusi; przeraziła ją gwałtowność własnych uczuć. Wiedziała, że oprócz wściekłości, nienawiści i gorzkiego rozczarowania w jej sercu kryło się coś jeszcze... Wolała nawet o tym nie myśleć.

– Skoro już rozpływam się z wdzięczności za twoją szczerość, powiedz mi, czy zamierzasz wycofać się ze wszystkich obietnic, jakie złożyłeś mieszkańcom?

– Do cholery, Rose! – krzyknął Art. – Mogłem zniknąć bez słowa, ale chciałem ci wszystko wyjaśnić. Nie możesz mi trochę odpuścić? – Podszedł do niej, nie zwracając uwagi na to, że odsuwa się od niego, aż oparła się plecami o ścianę. Oparł się rękami po jej obu stronach, żeby nie mogła uciec.

– Nie przyjechałem tutaj, żeby zabawić się twoim lub czyimkolwiek kosztem. – Odwrócił wzrok i zacisnął zęby.

– Przyjechałeś, żeby przeciągnąć nas na swoją stronę. Nie chciałeś, żebyśmy sprawiali wam kłopot!

– To chyba nic złego? Kupiłem tę ziemię legalnie. Przyznaję, uznałem, że życie będzie dużo prostsze, jeśli uda mi się dogadać z protestującymi, ale przyznasz, że mało która firma zadałaby sobie aż tyle kłopotu.

– Mogłeś zachować się przyzwoicie i od początku być z nami szczery!

– Wtedy nie chciałabyś ze mną rozmawiać.

– Nieprawda.

– Czyżby?

Rose zarumieniła się. Czuła jego zapach, który przyprawiał ją o zawrót głowy.

– Myślałem, że to będzie całkiem uczciwe. Chciałem uświadomić ludziom, że i tak nie wygrają tej wojny. Nie zamierzałem wchodzić w głębsze relacje z nikim stąd i z pewnością nie czułem się dobrze z tym, że...

Rose uniosła głowę i spojrzała na niego z niechęcią.

– Że co? Że złamiesz zasady i ugotujesz z kobietą kolację?

A ona się łudziła, że ten wspólnie spędzony czas mógł oznaczać, że łączy ich coś więcej.

– Coś w tym stylu – szepnął, odwracając wzrok. – Czujesz się zraniona i doskonale to rozumiem.

Rose uniosła brwi. Z trudem się trzymała, ale nie mogła mu pokazać, jak bardzo ją zranił. Było jej tak trudno, zwłaszcza gdy stał tuż obok, gdy mogła wyciągnąć dłoń i go dotknąć.

– Dzięki. Od razu czuję się lepiej – odparła sarkastycznie.

– Nie jestem ciebie wart. – Uśmiechnął się smutno i odepchnął się od ściany, choć wciąż stał przed nią.

– To prawda.

– Zasługujesz na kogoś lepszego.

– Zgadzam się. – Odgarnęła włosy i na moment na jej twarzy gniew ustąpił miejsca gorzkiemu rozczarowaniu. – Wiedziałam, że bogacze nie mają żadnych skrupułów. Pokazałeś mi, że się nie myliłam.

– Nie zamierzam się z tobą kłócić. Mieszkańcy raczej się z tobą nie zgodzą, gdy miasteczko zacznie się rozwijać. Wątpię, żeby przeklinali wtedy moją hojność.

– Możesz szastać pieniędzmi, ale honoru nie da się kupić. Jesteś naprawdę płytkim człowiekiem.

– Nie zastanawiałaś się nad tym, gdy byliśmy w łóżku.

– Jak śmiesz? – Zapadła pełna napięcia cisza. Jej źrenice były rozszerzone, a całe ciało drżało z upokorzenia, ponieważ nawet w tej chwili go pragnęła. Nienawidziła go za to, że wykorzystał ją w ten sposób.

Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Nie widziała, że wyciągnął rękę, aż poczuła na policzku jego dotyk.

– Nadal mnie pragniesz – szepnął i Rose spojrzała na niego z wściekłością. – Nie możesz temu zaprzeczyć.

Jak śmiał! Jej skóra płonęła pod jego dotykiem. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć.

– Zamierzasz kłamać? – zapytał niskim, głębokim głosem. – Oskarżyłaś mnie o bycie kłamcą, a teraz chcesz zaprzeczyć czemuś tak oczywistemu?

– To nie ma żadnego znaczenia – powiedziała ostro. – I co, jeśli nadal cię pragnę? Jesteś atrakcyjnym mężczyzną, ale między nami już nigdy do niczego nie dojdzie. – Odetchnęła. – Od początku mówiłeś, że nie zagrzejesz tu miejsca, więc o to nie mogę cię winić. Ale skrzywdziłeś mnie i oszukałeś, nawet jeśli to nie było zaplanowane. Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nie zamierzałem cię o to prosić

– Mogę cię o coś spytać, zanim znikniesz i wrócisz do swojego bajecznego życia? – spytała. Na szczęście jej głos nadal nie zdradzał tego, co działo się w środku.

– Pewnie zadasz mi to pytanie niezależnie od mojej odpowiedzi.

– Gdybyśmy się nie poddali, to zignorowałbyś nasz protest? Żeby dostać swoją ziemię i wybudować tam apartamentowce?

– Tak.

Rose zmarszczyła brwi, bo wyczuła, że w tej odpowiedzi kryło się coś więcej. Jakiś cień przemknął po jego twarzy, a może tylko jej się wydawało. Gdy spojrzała mu w oczy, były tak samo nieobecne jak jej. Dwoje ludzi, którzy byli ze sobą blisko, stali teraz naprzeciwko siebie, a pomiędzy nimi wznosił się mur, którego nie sposób pokonać.

Odwróciła wzrok, bo poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Zebrała się w sobie i odsunęła się od niego.

– Pójdę się spakować – odezwał się nagle. – Piętnaście minut i już mnie nie ma.

– Zakładam, że nie musisz pożyczać mojego zdezolowanego samochodu, żeby się dostać na dworzec? Może poprosisz szofera, żeby po ciebie wpadł? Albo prywatny samolot. W końcu jesteś właścicielem tej ziemi i możesz sobie tam zrobić lotnisko.

– Mój kierowca jest już w drodze.

– Oczywiście. W takim razie nie będę ci przeszkadzać w pakowaniu. Trafisz do wyjścia.

Poszła prosto do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Nie płakała. Wiedziała, jak powstrzymać łzy. Nauczyła się tego dawno temu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Art siedział u szczytu stołu, a oczy wszystkich zebranych zwrócone były na niego. Czuł dziwną apatię, choć kontrakt wart kilka milionów był prawie sfinalizowany. Ze zdziwieniem zauważył, że bawiąc się długopisem, nabazgrał w rogu kartki logo kancelarii Rose. Nie miał pojęcia, że grafika wciąż siedziała mu w głowie. Trzy tygodnie temu widział Rose po raz ostatni, a zdarzenia tamtego dnia odtwarzał w głowie prawie codziennie.

Zaczynało mu to działać na nerwy. Miał problemy z koncentracją, nie potrafił się skupić. Umówił się na dwie randki. Na pierwszej wytrzymał godzinę, po czym się poddał i postanowił się wykręcić. Drugą odwołał; skręcało go w środku na myśl o tym, że znów miałby brać udział w czczej, nic nieznaczącej rozmowie.

Wciąż myślał o Rose.

Prześladowała go za dnia i nie dawała zasnąć w nocy.

W końcu doszedł do wniosku, że zaprząta jego myśli, bo nie załatwił tej sprawy tak, jak należało.

Odchodząc, wciąż jej pragnął, pożądanie pozostało niezaspokojone. Myśl o tym, że ona również go pragnęła, wcale mu nie pomagała. Był coraz bardziej sfrustrowany, bo pierwszy raz w życiu nie miał nad czymś pełnej kontroli. Zaczynał myśleć, że nie uwolni się od niej, jeśli jeszcze raz nie pójdzie z nią do łóżka.

Duma kazała mu trzymać się od niej z daleka. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że to się źle skończy. Nie miał też pewności, czy Rose się zgodzi. Wiedział, że go pragnęła, sama to przyznała, ale była na niego wściekła.

Na myśl o tym poczuł jeszcze większą frustrację. Zastanawiał się, czy tak właśnie czuje się ktoś, kto został porzucony – nigdy wcześniej go to nie spotkało.

Wrócił myślami do wydarzeń dzisiejszego poranka. Kontrakt został podpisany, a konto firmowe wzbogaciło się o kilka zer. Nie zrobiło to jednak na nim wrażenia. Prawdziwe emocje czuł dwie godziny później, gdy usiadł za biurkiem i wybrał numer Rose. Chciał sprawdzić, czy odbierze, gdy zobaczy na wyświetlaczu jego imię. Od tego zależały dalsze kroki. Postanowił zdać się na los.

Po raz pierwszy od dawna poczuł ulgę.

Zacznie wszystko od nowa, bez niedopowiedzeń i kłamstw. Zobaczy ją. Wybada sytuację i kto wie...?

Życie lubi płatać niespodzianki.

Usłyszał w słuchawce jej głos i wyprostował się na krześle, wszystkie zmysły były w gotowości, a instynkt podpowiadał mu, co zrobić, by dostać to, czego pragnie...

– Minęło trochę czasu... – powiedział. Odprężył się, usiadł wygodniej i wyciągnął przed siebie nogi.

Rose zastanawiała się, czy odebrać. Gdy zobaczyła na wyświetlaczu jego imię, poczuła, jak wszystko w środku jej mięknie i rozlewa się po ciele. Przez ostatnie trzy tygodnie ciągle myślała o tym, co mu powie, jeśli znów się spotkają.

– W czym mogę ci pomóc? – spytała chłodno.

– Zaskoczył cię mój telefon?

– Dzwonisz w jakieś konkretnej sprawie? Jestem trochę zajęta.

– Właśnie finalizuję umowę związaną z inwestycją w waszych stronach. Dogrywam ostatnie szczegóły.

– Nie interesuje mnie to. Sama wysłałam papiery do prawnika w Oksfordzie. To mój przyjaciel i z chęcią wtajemniczyłby mnie w szczegóły, ale powiedziałam mu, że nie chcę nic widzieć. – Miała teraz przed oczami jego twarz, przypomniała sobie, jak na nią działał. Nawet dźwięk jego głosu sprawiał, że ciało przenikał rozkoszny dreszcz, a oddech przyspieszał.

– Pomyślałem – ciągnął Art – że to ty powinnaś być w to zaangażowana.

– Ja? Ale po co? Dlaczego?

– Sama zaczęłaś całą sprawę. Tak byłoby sprawiedliwie. Poza tym mam zainwestować sporo pieniędzy i wolałbym poznać opinię kogoś, kto zna to miejsce jak nikt inny i wie, jak podzielić i rozdysponować fundusze. Jestem hojny, ale nie chcę, żeby ktoś dyktował mi warunki. Nie zamierzam patrzeć, jak ktoś niekompetentny trwoni moje pieniądze i bierze od tego prowizję. Nie mam ochoty powierzać tego komuś obcemu.

– Nie mam czasu.

Z czym to by się wiązało? Z pewnością musiałaby się z nim spotkać! Nie byłaby w stanie stanąć z nim twarzą w twarz. Nie mogła się opanować, słysząc jego seksowny, głęboki głos, a co dopiero, gdyby zobaczyła go na żywo.

Oszukał ją i uwiódł, a ona się przed nim otworzyła. To był błąd, którego nie zamierzała powtarzać.

– Cóż, będziesz musiała go znaleźć – odparł gładko. – Zależy ci na tym miejscu. Chyba możesz zrobić to dla mieszkańców? Kiedy masz czas, żeby wpaść do Londynu? Musimy omówić szczegóły.

– My? – Rose poczuła, jak żołądek zaciska jej się w węzeł. W ustach czuła nieprzyjemną suchość.

– Oczywiście – odparł. – Moi ludzie zajmą się sprawami formalnymi, a my będziemy omawiać warunki. Chciałbym, żebyś zapoznała się z planami budynków.

– Nie widzę potrzeby. – Rose odchrząknęła, zastanawiając się z niepokojem, co się stanie, jeśli się nie zgodzi. Czy wycofa się z obietnic? Nie! Nie mogła do tego dopuścić. To byłaby katastrofa, ponieważ wszyscy w miasteczku cieszą się na zmiany, więc gdyby plan nie wypalił przez nią, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

– Nie ma sensu się o to sprzeczać. Kiedy możesz tu przyjechać? Sugerowałbym, żebyś została kilka dni. Musimy dopełnić formalności i chciałbym zobaczyć plany rozdysponowania funduszy. Tydzień powinien nam wystarczyć. Mogę zorganizować biuro, żebyś miała gdzie pracować, chyba że chcesz sobie zrobić krótkie wakacje. Pozwiedzać miasto. Jest tu zupełnie inaczej niż na wsi.

– Przyjechać do Londynu? I tak, Art, zdaję sobie sprawę, jak wygląda miasto i czym się różni od pola z krowami.

– Nie miałem nic złego na myśli. Mam pod ręką terminarz. Mogę wygospodarować trochę czasu, począwszy

od jutra. Nie będzie łatwo, ale im szybciej dopniemy sprawę, tym lepiej. Będziemy mogli ruszyć z budową. Nie muszę ci chyba przypominać, że każde opóźnienie to formalność i ukłon w twoją stronę.

Rose wyczuła w jego głosie zniecierpliwienie i wyobraziła sobie, jak spogląda na zegarek i czeka, żeby zakończyć rozmowę i wrócić do ważniejszych spraw. Robił to, co uważał za słuszne. Uznał, że powinien zaangażować ją w ten projekt i to, co mówił, miało sens. Wspierała protestujących i powinna wziąć aktywny udział w rozdysponowaniu funduszy – dla dobra wspólnoty.

Zareagowała zbyt emocjonalnie, nie była w stanie zapanować nad uczuciami. Dla Arta było to coś zupełnie innego. Wygospodarował dla niej chwilę, ale wrócił już do dawnego życia, a ona wkrótce pozostanie tylko blaknącym wspomnieniem. Art nie zrozumie jej motywów. Wytłumaczył jej swoje postępowanie, uznał, że sprawa została załatwiona i z jego punktu widzenia nie miał sobie nic do zarzucenia. Było minęło.

Powinna podejść do tego równie chłodno i bez emocji. Może gdy zobaczy go w innym otoczeniu, w końcu przestanie tak na nią działać.

Będzie w swoim naturalnym środowisku, otoczony przez zbytek i luksus. Poza tym będzie mu zależało na czasie. Chce załatwić tę sprawę jak najszybciej. Kilka dni w jego firmie być może pozwoli jej oczyścić umysł, ponieważ od jego wyjazdu nie mogła przestać o nim myśleć. Tęsknota,

gniew, rozczarowanie i żal nękały ją nocami i nie pozwalały skupić się na pracy.

Gdy zaczęła rozważać tę sprawę racjonalnie, trochę się uspokoiła.

– Zaczekaj chwilę... sprawdzę w terminarzu.

Art czekał. Minęło pięć minut, gdy spojrzał ze zniecierpliwieniem na zegarek. Niepojęte! Zacisnął zęby i zastanawiał się, co zrobi, jeśli Rose odrzuci jego propozycję. Miała do tego pełne prawo. Mógł się rozwodzić nad tym, jak ważne jest, aby oboje zajęli się tą sprawą, ale jego argumenty były całkiem łatwe do obalenia.

– No i? – zapytał.

– W porządku.

– Naprawdę? – Art wyprostował się i uśmiechnął z satysfakcją. – Świetnie. Powiedz mi, kiedy zamierzasz przyjechać, a ja zorganizuję dla ciebie nocleg.

– Sama mogę to zrobić – odparła pospiesznie.

– Nie będziesz płacić za hotel.

– W żadnym wypadku nie zamierzam...

– Jestem ci winien tę przysługę – wszedł jej w słowo ze spokojem – i zanim powiesz mi, co myślisz o moich przysługach, bądź pewna, że nie zamierzam za ciebie płacić.

– Co masz na myśli?

– Jestem właścicielem hotelu.

– Ależ oczywiście – warknęła. – Jakoś mnie to nie dziwi. Sprawdziłam cię w internecie, ale lista twoich własności

była tak długa, że zasnęłam, zanim doszłam do końca. O hotelu nie wiedziałam.

– To cała sieć.

– Słucham?

– Sieć hoteli. Mała inwestycja na boku, która przerosła moje oczekiwania.

– Gratuluję. Nawet nie chcę wiedzieć, o czym myślałeś, gdy wręczyłam ci puszkę z farbą i pędzel.

Art się roześmiał.

– To było wyzwanie. A teraz wróćmy do interesów. Potrzebujesz czegoś do pracy? I zanim powiesz „nie”, zapewniam, że to nie będzie żaden problem. Poproszę kogoś, żeby zorganizował ci biuro.

– Przydałoby się – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Skorzystam z okazji i spotkam się z kilkoma klientami z Londynu. Chcę się też zobaczyć z Antonem.

– Z kim? – Art zmarszczył brwi.

– Antonem Davisem. To prawnik z Oksfordu, który zajmuje się tą sprawą. Jeśli ma mi przekazać obowiązki, będziemy musieli to omówić.

Art zauważył, że poweselała, a jej głos brzmiał bardziej miękko. Zdenerwowało go to, ale pomyślał, że skoro Rose ma z nim pracować, będzie mógł wszystko wybadać i dotrzeć do tego faceta.

Poczuł zazdrość – uczucie dotąd mu obce. Postanowił jednak skupić się na rozmowie i dograć szczegóły ich współpracy.

Pięć minut później wszystko było jasne. Zadzwonił do asystentki, która miała zorganizować dla Rose nocleg i miejsce do pracy. Będzie mogła zaznać luksusów pięciogwiazdkowego hotelu i zacisznego biura w jednym z najelegantszych i najbardziej prestiżowych budynków w mieście.

Arturo rozsiadł się na krześle z poczuciem czystej, głębokiej satysfakcji. Kłębiące się w nim uczucia były dalekie od chłodnej, opanowanej fasady, którą prezentował przed całym światem.

Rose nie miała pojęcia, czego się spodziewać po pobycie w Londynie. Odkąd przystała na propozycję Arta, działała logicznie i na chłodno, ale wszystko się zmieniło, gdy stanęła przed przeszklonym wieżowcem, w którym mieściły się jego biura. Serce waliło jej jak oszalałe.

Stała przed drzwiami z małą walizeczką, do której spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Ubrania do pracy, proste, eleganckie i formalne – zupełnie inne niż te, które nosiła w domu. Zamierzała sprawiać wrażenie niedostępnej kobiety sukcesu. Nie chciała, żeby patrząc na nią, myślał o dziewczynie, która tak niefrasobliwie wskoczyła mu do łóżka; beztroska, naiwna trzpiotka.

Z tej okazji kupiła dwie szare spódnice w atrakcyjnej cenie, do tego marynarkę, dwie białe bluzki i czarne czółenka. Idealna garderoba dla kobiety, która przyjechała do Londynu w interesach.

Miała na sobie porządny, biały stanik, który pasował do wygodnych, bawełnianych majtek. Poczuła się trochę

pewniej, patrząc na przytłaczającą fasadę szklanego budynku.

Poprosiła o harmonogram, który został jej dostarczony. Przyjazd o dziesiątej. Na początku zaprowadzą ją do biura, w którym będzie chwilowo pracować, a następnie pojedzie do hotelu, żeby zostawić rzeczy. Będzie mogła zdecydować, co potem. Wyglądało na to, że nie spotka Arta aż do wieczora, kiedy mają wstępnie przedyskutować plany rozdysponowania funduszy.

Szczegóły ustalała z asystentką, a z wymiany mejli wynikało, że Arturo da Costa, miliarder i legenda w świecie biznesu, ma bardzo mało czasu, który do tego jest niewyobrażalnie cenny.

Rose gryzła się w język, żeby tego nie skomentować. Po co nalegał na spotkanie z nią, skoro był taki zajęty? Potem jednak przypomniała sobie, że ten człowiek był bardzo oddany pracy – przyjechał wziąć udział w proteście, żeby załagodzić konflikt z mieszkańcami.

Odetchnęła głęboko i weszła do środka. Przynajmniej nie będzie musiała za często się z nim spotykać. Może uda jej się zdusić w sobie głupie, naiwne wspomnienia, które wciąż ją prześladowały. Zobaczy teraz jego prawdziwą twarz – nie będzie tamtym beztroskim, seksownym i wyluzowanym mężczyzną, który pomalował jej pokój i stał w kuchni, udając, że pomaga w przygotowaniach, żartując, drocząc się z nią i rozpalając do czerwoności samą obecnością.

Znalazła się w eleganckim holu z marmurową podłogą. Stanęła zdezorientowana, patrząc na całą armię

recepcjonistek, z których każda mogłaby się znaleźć na rozkładówce „Vouge'a". Gdzie, do cholery, był feminizm, kiedy potrzebowała go najbardziej? Potem zauważyła, że przechadzający się mężczyźni również wyglądali tak, jakby przed chwilą zeszli z wybiegu. Z każdego ich ruchu emanowało skupienie i celowość. Tak funkcjonowała firma, w której zarabia się prawdziwe pieniądze. Jej biuro miało z tym miejscem tyle wspólnego, co bambusowa chatka z igloo.

Nie miała pojęcia, z kim ma się spotkać, ale podejrzewała, że z jego asystentką. Z pewnością nie spodziewała się, że spotka tu Arta i zorientowała się, że stoi tuż obok dopiero, gdy usłyszała jego głęboki, seksowny głos.

– Dotarłaś.

Odwróciła się gwałtownie. Poczuła, jak jej ciało zaczyna płonąć. Zdezorientowana, skupiła się na nim i poczuła, że zaraz zemdleje.

– Nie byłem pewien, czy się zjawisz – powiedział Art, momentalnie podniecony, choć Rose miała na sobie wyjątkowo nudne, oficjalnie ubranie. Sama jej obecność rozpalała go do czerwoności.

Jej twarz prześladowała go codziennie, wzbudzając pożądanie, nad którym nie potrafił zapanować.

Cieszył się, że wykonał pierwszy krok. Inaczej nigdy nie przestałby o niej myśleć. Prędzej czy później wspomnienia zaczęłyby się zacierać w pamięci, ale Art nie należał do ludzi cierpliwych.

Nie potrafił się skupić na pracy, więc podjęte przez niego działanie było nieodzowne, jeśli chce dalej prowadzić interesy. Nie miał pojęcia, jak powinien to rozegrać. Działał pod wpływem impulsu, poddając się namiętności, która trawiła ciało. Po raz pierwszy w życiu podjął ryzyko i wkroczył na nieznany teren. Kiedy był beztroskim dzieciakiem, dość wcześnie musiał zapomnieć o zabawie i dorosnąć, żeby poradzić sobie z zachowaniem ojca oraz emocjonalną i finansową huśtawką, która była tego konsekwencją. Zanim dorósł, nauczył się, że emocje należy trzymać na wodzy, a w życiu można liczyć na siebie i pieniądze. Gdyby stracił kontrolę, mógłby skończyć jak ojciec.

Pierwszy raz w życiu podjął takie ryzyko. Najważniejsze, że nie chodziło o majątek, a Rose zniknie z jego życia, jak tylko da upust namiętności.

Nadal jej pragnął. Jego ciało silnie reagowało na jej obecność. Nie rozumiał tego, ale ich namiętność była naturalna i pierwotna, a gdy patrzył teraz na nią, na zaróżowione policzki i dłonie, które drżały lekko, wiedział, że Rose czuje to samo.

Nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy. Jeszcze.

Uśmiechnął się do niej, a Rose zacisnęła usta.

– Cóż, oto jestem – powiedziała. Zastanawiała się, co miała oznaczać jego uwaga. Czy wiedział, że jej wahanie wynikało z lęku przed tym spotkaniem? A może po prostu sobie pochlebiał?

To, jak na nią patrzył...

Spuściła wzrok, próbując oprzeć się pokusie.

– Myślałam, że zajmie się mną twoja asystentka.

– Mała zmiana planów.

– Dlaczego? – Popatrzyła mu w oczy, walcząc z pokusą, żeby odwrócić wzrok.

– Powiedzmy, że z szacunku do tego, co nas łączyło. Czyli coś więcej niż walka o dobro lokalne.

Rose się rumieniła. Nie chciała do tego wracać.

– Niepotrzebnie – odparła chłodno. – Nie przyjechałam tu po to, żeby wspominać dawne czasy, Art. Jestem tu, żeby omówić szczegóły związane z miasteczkiem, a potem wracam do domu. Im szybciej zamkniemy ten rozdział, tym lepiej.

– W takim razie – odparł Art – pokażę ci miejsce pracy...

Pomieszczenie było tej samej wielkości, co gabinet, który dzieliła z Philem i ich asystentką oraz całą masą ludzi, którzy wpadali bez zapowiedzi. W porównaniu z ich zagraconym biurem, minimalistyczne, modernistyczne wnętrze było naprawdę imponujące.

Na myśl o ciepłym, przytulnym wnętrzu i chaosie, który zwykle panował w jej domu, poczuła skurcz tęsknoty tak silny, że przyprawił ją o zawrót głowy.

Życie było naprawdę proste, zanim poznała Arta. Skupiała się na pracy oraz na tym, żeby jakoś związać koniec z końcem. Wcześniejsze problemy zdawały się mało istotne, bo nie miały nic wspólnego z uczuciami, których z powodzeniem unikała przez większą część życia; do tej

pory nikomu nie udało się przebić przez mur, który zbudowała wokół siebie.

– Coś się stało?

– Nie, nic... – odparła, spuszczając wzrok.

– Nie podoba ci się biuro?

Stanął przed nią i Rose z trudem się opanowała, zbierając w sobie resztki silnej woli.

– Jest... bardzo ładne.

– Ładne? – Art rozejrzał się wokół, po czym znów na nią spojrzał.

– Przywykłam do czegoś innego – odparła i odchrząknęła. – Coraz wyraźniej widzę, jak wiele nas dzieli.

Twarz Arta pokryła się ciemnym rumieńcem.

– Już to przerabialiśmy. Chodź, zaprowadzę cię do hotelu. Będziesz mogła zostawić rzeczy, a potem pójdziemy na lunch.

– Nie musisz się mną zajmować, Art. Nie oczekuję, że będziesz mnie zabierał na lunch czy kolację. Twoja asystentka sugerowała, że prawie w ogóle nie będziemy się widywać.

– Jak mówiłem, nastąpiła mała zmiana planów. Na pewno ucieszy cię fakt, że specjalnie dla ciebie wyczyściłem kalendarz ze wszystkich spotkań.

Rose spojrzała na niego chłodno.

– Wyglądam na wniebowziętą?

– Brakowało mi twojego poczucia humoru. Niektórym mężczyznom pewnie przeszkadzałoby, że się nie wdzięczysz, ale mnie się to podoba. – Art spojrzał jej w oczy

i przeczesał włosy palcami; jego silne, szczupłe ciało było całe napięte.

Rose zamarła. Przez chwilę nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Jego oczy prawie nic nie zdradzały, ale w powietrzu coś wisiało.

– Tęskniłaś za mną?

Miała wrażenie, że jej ciało nagle ożyło. Sutki stwardniały, a pożądanie, które rozlało się w niej gorącą lawą, gromadząc się w pulsującym źródle pomiędzy udami, przypomniało jej, że Arturo nadal na nią działał.

Miała nadzieję, że gdy zobaczy go tutaj, wśród zbytków i luksusu, ta idiotyczna namiętność wygaśnie, ale gdy na niego patrzyła...

Nie znała się na modzie, ale garnitur wyglądał na ręczną robotę, podobnie jak buty. Jego schludny i niedorzecznie wyrafinowany ubiór pewnie kosztował tyle, ile normalny człowiek zarabia w ciągu roku. To powinno dać jej do myślenia i zniechęcić do niego, a jednak fala pożądania nie mijała...

– Cóż, nie tęskniłam – odparła zachrypłym głosem. Art nie odrywał wzroku od jej twarzy. – I nie podoba mi się, że wracasz do tamtej sprawy. Co się stało między nami... już się nie odstanie, a ja nie przyjechałam tutaj, żeby rozpamiętywać przeszłość.

– Wiem. Postanowiłem jednak nie chować głowy w piasek i powiedzieć na głos to, czego być może nie chcesz usłyszeć. Mogę być z tobą szczery?

– Nie – szepnęła.

– Nadal cię pragnę, Rose. Nigdy nie podejrzewałem nawet, że moje ciało może na kogoś tak reagować. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak na mnie teraz działasz. Nie mogę o tobie zapomnieć i niestety wpływa to na moją pracę.

– Przestań, Art... – Jej głos lekko drżał. Spojrzała na niego i dech zamarł jej w piersi.

– Chcę iść z tobą do łóżka – ciągnął. – Tylko w ten sposób mogę sobie z tym poradzić. Nie dotknę cię, ale... wiedz, że zawsze gdy na ciebie patrzę, myślę o tym, żeby cię mieć.

– Nie powinnam tu przyjeżdżać!

– Ale przyjechałaś. Chcesz teraz odejść? – Przypatrywał jej się uważnie.

Rose się zawahała. Miał rację, przyjechała po to, żeby uporządkować sprawy związane z miasteczkiem. Obiecała mieszkańcom, że wróci z konkretnymi planami dotyczącymi rozwoju ich regionu, nie mogła ich zawieźć.

– Zostanę, żeby dokończyć to, po co przyjechałam – odparła. Odetchnęła głęboko i odwróciła wzrok. – Obiecałam wszystkim, że przedstawię im szczegółowy plan i nie mam zamiaru wracać z pustymi rękami. To, o czym myślisz, patrząc na mnie, to twój problem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeśli Art zamierzał namieszać jej w głowie, to mu się udało.

Nadal jej pragnął. Chciał iść z nią do łóżka. Co gorsza, jego pragnienia były odwzajemnione. Gdy o tym myślała, czuła się oszołomiona. Wiedziała, że mówiąc jej to wszystko, celowo wyprowadził ją z równowagi. Czy to była szczerość? A może po prostu zachował się samolubnie? Czy naprawdę zależało mu na tym, żeby dostać to, czego pragnie? Ściągnął ją do Londynu pod byle pretekstem, a teraz z nią pogrywał.

Minęło zaledwie czterdzieści osiem godzin, a ona już miała nerwy w strzępach. Czuła się jak płotka, która wpadła w pułapkę rekina, co gorsza – nie potrafiła przestać fantazjować o drapieżcy.

A teraz zabierał ją na kolację.

– Nawiązywanie kontaktów – wyjaśnił krótko, gdy wstąpił rano do jej biura. Było to jedyne miejsce, w którym mogła się przed nim schronić.

Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Nie przyjechałam tu, żeby nawiązywać kontakty.

– Jasne, ale to wydarzenie charytatywne organizowane przez członków międzynarodowego stowarzyszenia prawnego. Spotkasz tam wiele wpływowych osób, o których na pewno słyszałaś. Będą omawiać sprawy, które cię

z pewnością zainteresują. Na przykład wyjazdy do krajów, gdzie naruszane są prawa człowieka. Może sama nie zechcesz wyjechać na drugi koniec świata, ale będziesz miała okazję poznać ludzi, którzy się tym zajmują.

– Wydarzenie charytatywne?

– Obowiązują stroje wieczorowe, jak zwykle przy tego typu okazjach.

– Nie wzięłam ze sobą nic wyjściowego.

– Kup sobie coś. Możesz wziąć rachunek na moją firmę. Elaine, moja asystentka, się tym zajmie.

– Nie mogłabym...

Art rzucił przynętę, a ona to łyknęła.

Jak mogła zrezygnować z takiej okazji?

Powtarzała sobie, że to nic nie znaczy. Będzie miała okazję poznać ludzi, których podziwiała, więc dlaczego nie skorzystać? Tylko dlatego, że zorganizował to Art? Skoro był przekonany, że nie skorzysta z jego oferty i nie kupi sukienki na wieczór, to może udowodni mu, że nie ma racji?

Rose nie była głupia. Potrafiła wyczuć kłamstwo. Art zjawił się w miasteczku w jednym celu – aby ją przekonać, żeby powstrzymała protest. Mógł zrobić z tą ziemią, co chciał, bo prawo było po jego stronie. Postanowił jednak rozegrać to bardziej dyplomatycznie.

Rose była przeszkodą, która stanęła mu na drodze, ale nieoczekiwanie okazało się, że zaczął jej pożądać. Wiedziała dlaczego. Dla niego była egzotyczna – tak różna od kobiet, z którymi miał do czynienia. Ubierała się zupełnie inaczej,

miała inne wartości i w niczym nie przypominała dziewczyn, z którymi zwykle się umawiał.

Otaczał się modelkami prosto z wybiegu, a Rose była ich przeciwieństwem – prawniczka pracująca pro bono, w wyciągniętych koszulkach, szerokich spódnicach i wytartych dżinsach. Była dla niego chwilową odskocznią od codzienności.

Chciała zachować ostrożność, ale nie potrafiła się oprzeć jego inteligencji, błyskotliwości i urokowi. Może jednak była podobna do matki? Ta myśl ją przeraziła.

Otworzyła się przed Artem. Od początku wiedziała, że może to oznaczać kłopoty – jeszcze zanim poznała prawdę. A jednak dała się złapać w pułapkę – naprawdę myślała, że on może odwzajemnić jej uczucia.

Dla Arta to był tylko seks – dlatego nie miał żadnych oporów, żeby jej powiedzieć, że nadal jej pragnął. Czy zauważył, jak na nią działał?

Ta myśl ją przeraziła, ale musiała przyznać, że było to możliwe. Gdy tylko go zobaczyła, jej ciało zareagowało bardzo silnie, a on z pewnością potrafił odczytywać takie sygnały.

Nie mogła się skupić, myśli jej się plątały, postanowiła jednak iść do miasta i kupić coś na wieczorną galę. Z jednej strony chciała mu udowodnić, że nie jest tylko małomiasteczkową prawniczką, głupią gęsią, która nie potrafi się ubrać. Z drugiej strony zastanawiała się, czy będzie się potrafiła odnaleźć podczas takiej imprezy, a może spotka tam jakichś interesujących mężczyzn? Udowodni

Artowi, że nie jest pępkiem świata, a ona potrafi zainteresować się kimś innym. Może idealizowała Arta, ponieważ jej życie osobiste praktycznie nie istniało, nie spotykała żadnych nowych mężczyzn, więc on wydał jej się tak interesujący?

Zostało jej czterdzieści minut do wyjścia. Stała przed lustrem i przyglądała się swojemu odbiciu – czuła satysfakcję.

Pokój hotelowy był elegancki i ekskluzywny. Ciężkie zasłony, jasne drewno i marmurowa łazienka; bogato zdobiony żyrandol, biurko robione na zamówienie, na którym leżała elegancka papeteria i zbiór przewodników po Londynie.

Gdy weszła tu po raz pierwszy, odebrało jej mowę.

Skupiła się ponownie na swoim odbiciu.

Zależało jej na zrobieniu odpowiedniego wrażenia, więc zdecydowała się na obcisłą suknię w malinowym kolorze. Talię podkreślał dodatkowo złoty pasek, który nadał strojowi rzymskiego charakteru. Sukienka sięgała połowy łydki, a cieliste czółenka sprawiały, że nogi Rose wydawały się jeszcze dłuższe, a ciało wyjątkowo smukłe.

Włosy opadały na ramiona lśniącymi falami; były miękkie jak jedwab – udało jej się umówić do fryzjera.

Kupiła również szal w takim samym, cielistym kolorze, co szpilki. Owinęła się nim i uśmiechnęła, podekscytowana.

Czuła się jak egzotyczny rajski ptak.

Pierwszy raz przestała być rozważna. Nie, poprawiła się w myślach, zbierając się do wyjścia. Przestała być rozważna

w momencie, gdy wskoczyła Artowi do łóżka. A teraz zamierzała się dobrze bawić.

Czuła lekkie ukłucie wstydu, ale gdy wsiadała do eleganckiego, błyszczącego mercedesa, była zupełnie opanowana. Gdy dotarli na miejsce, Art czekał na nią w hotelowym lobby.

Samochód zatrzymał się przed wejściem, a przy drzwiach od razu pojawił się parkingowy. Poczuła się jak gwiazda filmowa.

Impreza była bardziej wystawna, niż się spodziewała. Wokół roiło się od reporterów, którzy robili zdjęcia nadjeżdżającym gościom. Miała wrażenie, że rozpoznaje niektóre twarze – gwiazd kina i telewizji, a także kilku polityków wraz z żonami.

Wszyscy jednak zlali się w jedną masę, gdy zobaczyła Arta, który właśnie szedł w jej stronę. Wyglądał wspaniale i wzbudzał powszechne zainteresowanie. Biel koszuli podkreślała oliwkową karnację, a czarny krawat i smoking wyglądały na nim niezwykle seksownie.

– Wyglądasz zjawiskowo – szepnął, pochylając się lekko w jej stronę. – Zrobiłaś to celowo?

– Dziękuję. Miło z twojej strony – odparła od niechcenia, choć serce waliło jej jak oszalałe. Zadrżała, słysząc jego niski, seksowny głos.

Art roześmiał się, gdy szli korytarzem w kierunku przepięknej sali balowej, w której zgromadzili się już sami znakomici goście.

– Spójrz na te kobiety – powiedziała Rose, rozglądając się wokół. Czuła, że wszyscy się im przyglądają. – Rozpoznaję niektóre, widziałam je w pismach modowych.

– Nie przypuszczałem, że czytujesz takie gazety.

– Dziękuję za tamten nieszczery komplement.

– Skąd ta nagła fałszywa skromność? – Paparazzi zostali w tyle; wokół było mnóstwo ludzi, ale reporterzy i przypadkowi gapie zostali na zewnątrz.

– Jesteś najbardziej pewną siebie kobietą, jaką znam.

– Może jeśli chodzi o pracę...

– Żadna z tych kobiet nie dorasta ci do pięt.

Rose roześmiała się. Jeśli chciał ją rozśmieszyć, to mu się udało.

– Nieprawda, ale dzięki.

– Wiesz, co do ciebie czuję. Mam ochotę zabrać cię stąd prosto do łóżka i kochać się z tobą, do utraty tchu. Chcę ściągnąć z ciebie sukienkę i pieścić to cudowne ciało, dotykać cię tak, jak lubisz. Więc kiedy mówię, że te kobiety nie dorastają ci do pięt, to uwierz mi, nie żartuję.

– Przestań. – Czuła, jak krew zaczyna się w niej gotować; jego bliskość działała na nią obezwładniająco i nie mogła zebrać myśli. – Wiesz, że nie chcę tego słuchać...

– Nie zabrzmiało to przekonująco.

– Ale to prawda! Jestem tylko trochę zdenerwowana...

– Niepotrzebnie. Jeśli chciałaś zwrócić na siebie uwagę, to ci się udało – powiedział Art, lekko rozbawiony. Być może nie zauważyła, ale on widział, jak mężczyźni na nią patrzą. Większość kobiet ubrana była na czarno, Rose wyglądała

przy nich jak kolorowy ptak, a burza włosów i inteligentna twarz dodawały jej blasku. Pokazała światu, że jest inna, wyjątkowa, a to jest bardzo seksowne. Nie tylko według niego.

W połowie wieczoru zorientował się, że zniknęła w tłumie. Przywykł, że kobiety nie odstępowały go na krok, co bardzo go irytowało – teraz też był zirytowany, ale z innego powodu.

Gdzie ona się podziała, do cholery? Dlaczego musiał się za nią uganiać?

Nie podobało mu się to. Jej ogniste włosy i kreacja rzucały się w oczy, ale zanim się zorientował, zniknęła w tłumie. Dopił whisky i ignorując blondynkę, która próbowała zwrócić jego uwagę, ruszył, żeby szukać Rose. Uznał, że dla własnego dobra powinna wrócić do hotelu.

– Muszę iść – przerwał w pół słowa blondynce. Ruszył w tłum, ignorując kilku posłów, którzy próbowali nawiązać z nim rozmowę.

Rose rozmawiała z jakimś mężczyzną i właśnie śmiała się z jego żartu. Art nie był naiwny. Potrafił rozpoznać sygnały z daleka. Mężczyzna wyraźnie próbował ją poderwać.

Stanął przed nimi.

– Pozwolicie, że wam przerwę? – zapytał. – Zniknęłaś i nie widziałem cię prawie cały wieczór...

– Pochłonęła mnie rozmowa z bardzo interesującymi ludźmi – odparła wesoło, biorąc kieliszek wina od przechodzącej kelnerki. – Steve, na przykład, robi

niesamowite rzeczy dla Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Steve zarumienił się, wyprostował i wyciągnął rękę na przywitanie, wyraźnie zmieszany. Art zadał kilka uprzejmych, zdawkowych pytań, ale był skupiony tylko na Rose, więc lekko spłoszony młody blondyn po chwili się ewakuował, najpierw jednak odważnie poprosił Rose o telefon.

Art poczuł rosnącą wściekłość.

– Pora na nas – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale ja nie chcę jeszcze wychodzić.

– Trudno. Minęły cztery godziny, a ja spędzam na takich imprezach maksymalnie dwie.

– Dobrze się tu bawię. Przecież nie musimy wychodzić razem, prawda? – odparła, patrząc mu w oczy. – Tak, wiem, niby przyszliśmy tu razem, ale nie jesteśmy na randce, a tu jest tak wielu interesujących ludzi, których chciałabym poznać.

– Powtórzę jeszcze raz. Trudno. Myślę, że poznałaś już wystarczająco dużo osób. Chyba że po kilku kieliszkach wszyscy tutaj są interesujący?

– To nie fair.

Art musiał przyznać, że Rose miała rację. Przeczesał włosy palcami i spojrzał na nią.

– Przepraszam – powiedział. – Ale wypiłaś kilka drinków, a nie jesteś przyzwyczajona do alkoholu. Nie chciałbym zostawiać cię samej.

– Myślisz, że biedna wieśniaczka zrobi z siebie idiotkę? Te buty są okropnie niewygodne. Nie ma tu jakiegoś krzesła?

– Obawiam się, że możesz napędzić sobie kłopotów. I nie, nie ma tu za dużo krzeseł. Tutaj nawiązuje się kontakty, a nie zasypia w fotelach.

– Jakich kłopotów?

– Jesteś bardzo seksowna, kiedy się złościsz.

Rose się zarumieniła.

– Nie zmieniaj tematu. Potrafię o siebie zadbać. Robię to praktycznie od zawsze.

– Nie jesteś w małym miasteczku w samym środku niczego – Arta nie obchodziło, jak to zabrzmiało. Nie zamierzał zostawiać jej tutaj samej. Na myśl o mężczyznach krążących wokół niej jak drapieżniki wokół ofiary, czuł dziką wściekłość. Wyglądała oszałamiająco, do tego była naturalna i bezpretensjonalna, otwarta i szczera. Jej uroda w połączeniu z inteligencją tworzyła mieszankę wybuchową. Jeśli sama nie zdawała sobie z tego sprawy, musiał się o nią zatroszczyć.

– Naprawdę? Dobrze, że mnie oświeciłeś.

– Widziałaś, ilu napalonych mężczyzn kręciło się dziś wokół ciebie.

– Rozumiem, że policzyłeś?

– Przyszłaś tu ze mną. Nie możesz mieć mi za złe, że się o ciebie troszczę.

– Mam ci być wdzięczna? – zapytała.

– Przestań.

– Co przestać?

Miał wrażenie, że wszyscy wokół zniknęli. Zostali sami, zamknięci w delikatnej bańce, gdzie każdy grymas na jej twarzy, oddech i tęsknota, która malowała się w jej oczach, odciskała na nim głębokie piętno.

– Nie patrz na mnie tak, jakbyś chciała mnie dotknąć. Igrasz z ogniem.

– Zaczęłam w momencie, gdy pojawiłeś się w moim życiu – powiedziała szczerze.

– Powinniśmy już iść. – Złapał ją za łokieć i poprowadził do wyjścia.

Zaczynała mu się poddawać. Czuł to, i choć pragnął podążyć za sygnałami, które mu wysyłała, nie chciał przekroczyć granicy. Była wstawiona, a on chciał mieć ją, gdy będzie trzeźwa; sprawić, by pragnęła go tak samo mocno.

Na zewnątrz było chłodno i rześko, jego samochód już na nich czekał. Pomógł jej wsiąść, a potem wsunął się do środka i usiadł obok.

– Może powinieneś odprowadzić mnie pod same drzwi, bo jeszcze dopadnie mnie któryś z tych rozpustników, którzy podobno czają się na każdym rogu?

– Doskonały pomysł.

– To przez tę sukienkę. Wyróżniała się. Kiedy powiedziałeś, że obowiązują stroje wieczorowe, nie miałam pojęcia, co kupić. Nie wiedziałam, że wszyscy ubiorą się na czarno.

– Mogłem cię ostrzec. Te imprezy są zwykle dość drętwe, wszyscy ubierają się na czarno. Ale tu nie chodzi

o sukienkę.

– Tak sądzisz? – Ich oczy spotkały się, a ona nie uciekła wzrokiem. Oblizała wargi i zadrżała.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Art z ulgą.

– Właśnie kiedy zaczynałam się dobrze bawić.

– Widzę – powiedział, gdy wysiedli z samochodu i ruszyli do jej apartamentu.

– Co masz na myśli?

– Bawisz się mną. – Uśmiechnął się do niej. – Na pewno widzisz, jak na mnie działasz. Lepiej nie igraj ze mną w ten sposób...

– Wykorzystałeś mnie, gdy poszedłeś ze mną do łóżka. – Wsunęła kartę i otworzyła drzwi do pokoju. Weszła do środka, ale nie zamknęła drzwi ani nie powiedziała mu, żeby odszedł. Spojrzała na niego z powagą.

– To nie była zabawa – powiedział Art zduszonym głosem. – Seks był prawdziwy. Przestań tak na mnie patrzeć... Nic nie zrobię, Rose. Jesteś... trochę wstawiona. Nie wiesz, co robisz. Nie masz pojęcia, z czym igrasz.

– W porządku. Już mówiłeś. Igram z ogniem. – Łóżko było kuszące, olbrzymie, wyłożone miękką egipską bawełną i jedwabiem.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Światło w pokoju było ciepłe, delikatne i bardzo życzliwe.

– Trochę dziś wypiłam – przyznała – ale nie jestem pijana. Piłam dużo wody i sporo zjadłam. Kanapeczki było przepyszne. – Podeszła do niego, zrzucając po drodze szpilki. – Mam przejść po równej linii, żebyś mi uwierzył?

– Jest wiele rzeczy, które chciałbym, żebyś zrobiła, ale chodzenie po linii się do tego nie zalicza.

– A na co masz ochotę? Może na to? – spytała, kładąc dłoń na wyraźnym wybrzuszeniu pomiędzy jego udami. Wstrzymał oddech. Teraz albo nigdy.

Art przycisnął ręką jej dłoń.

– Pragnę cię. – Rose patrzyła mu prosto w oczy. Nigdy nie wydawała się bardziej trzeźwa. – Gdy powiedziałeś mi, kim naprawdę jesteś, poczułam się zdradzona i oszukana. Nie chciałam cię więcej widzieć. – Poruszyła dłonią, wyciągnęła rękę i oplotła go palcami za szyję. Jakby dawała sobie pozwolenie, by go dotknąć. Tak bardzo tego pragnęła. – Myślałam, że łatwo o tobie zapomnę. Jak mogłabym pragnąć mężczyzny, który tak mnie wykorzystał?

– Rose...

– Wiem, że zaraz zaczniesz się rozwodzić nad tym, dlaczego to zrobiłeś, ale to bez znaczenia. Sęk w tym, że nie potrafiłam o tobie zapomnieć. Niezależnie od tego, co zrobiłeś, ja nadal cię pragnę...

– Nie doceniasz tego, ile znaczy seks – szepnął Art, kładąc dłoń na jej wąskiej talii.

– Myślałam, że gdy zobaczę, kim naprawdę jesteś – pozbawionym skrupułów miliarderem – poczuję odrazę, a ta głupia fascynacja umrze śmiercią naturalną.

Art pochylił głowę; czuł dokładnie to samo. Łudził się, że gdy znów ją zobaczy, z dala od tamtych miejsc i na własnym terenie, odzyska zdrowy rozsądek.

– Bez powodzenia? – zapytał. Wodził dłonią po jej plecach, a potem przesunął bliżej, niebezpiecznie blisko jej piersi, aż zadrżała i przymknęła powieki.

– To nie ma sensu – jęknęła Rose.

– Niektóre rzeczy go nie mają. – Art nie zamierzał iść z nią do łóżka, nie dzisiaj. Rose jednak nie była niepewną siebie, zagubioną dziewczynką; stała przed nim kobieta pewna siebie, która wiedziała, czego pragnie. Taką ją zapamiętał – otwartą, szczerą, bezpośrednią i gotową stawić czoło trudnej sytuacji.

To działało na niego jeszcze bardziej.

Seks był olbrzymią siłą. Teraz naprawdę poczuł, że ciało ma czasem władzę nad umysłem. Był człowiekiem, który zawsze musiał mieć wszystko pod kontrolą, a miał wrażenie, że płynął niesiony prądem, bez żadnego punktu zaczepienia. Chciał stawić temu czoło i wynurzyć się jako zwycięzca.

Wsunął palce pod ramiączka jej sukienki i zsunął je. Miała na sobie jedwabny stanik, pod którym wyraźnie rysowały się ciemne okręgi jej sutków.

– Dałaś numer telefonu innemu mężczyźnie – powiedział nagle.

– Jesteś zazdrosny?

– Miałem ochotę wysłać go na inny kontynent.

– Ale sam mówiłeś, że powinnam nawiązywać kontakty...

– Nie mogę znieść myśli, że dotyka cię inny mężczyzna.

– Weź mnie – szepnęła i rozpięła stanik, a potem ściągnęła sukienkę. Stała przed nim w samych majtkach.

– Czy to przez wino? – Nadal nie był pewien, czy nie wypiła za dużo. Gdyby jakakolwiek kobieta miała pod nim usnąć, byłaby to Rose. Na myśl o tym uśmiechnął się.

– Z czego się śmiejesz? – spytała i zaczęła go rozbierać.

– Myślałem o tym, że w trakcie jeszcze mi zaśniesz, a wtedy pozostanie mi tylko zimny prysznic.

– Nawet na to nie licz – odparła. – Nie musisz się martwić, nie jestem pijana. – Posłała mu uwodzicielskie spojrzenie. – Czyżbyś się bał, że kobieta może zasnąć w trakcie? Nie wiedziałam, że brak ci pewności siebie?

– Wredna dziewucha... – Roześmiał się i popchnął ją lekko w kierunku łóżka. – Mam ci zademonstrować mój brak pewności siebie?

– Och tak... – jęknęła. – Tak, tak, tak... właśnie tego pragnę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rose często fantazjowała o wspólnych nocach spędzonych z Artem. Zamykała oczy i odpływała w marzenia, leżąc w pustym łóżku. Tonęła w zwodniczych, zdradzieckich fantazjach – jego dotyk, usta, błądzące dłonie, jego ciężar na jej ciele, jej uda rozchylające się przed nim.

Teraz gdy go dotykała, wiedziała, że marzenia nie oddawały całej gamy doznań.

Wodziła dłońmi po jego szczupłym ciele, gładziła twarde mięśnie pleców. Czuła się jak dziecko, które w końcu dorwało się do pudełka ze słodyczami.

Był taki cudowny.

Pchnęła go na łóżko i usiadła w taki sposób, by móc się zająć jego twardą, nabrzmiałą męskością, podczas gdy on pieścił wnętrze jej ud.

Zapomniała już, jak cudownie byli zgrani, jakby dla siebie stworzeni. Poruszała się przed jego wprawnym językiem, pieszcząc i rozkoszując się jego idealnym członkiem.

Jej długie włosy rozsypały się wokół. Odrzuciła je na bok i wygięła ciało, czując, że orgazm jest coraz bliżej.

– Art... – jęknęła. Nie chciała dochodzić.

Jeszcze nie.

Teraz Art przejął kontrolę. Obrócił ją wprawnym ruchem i posadził na sobie, nadal pieszcząc jej rozpaloną płeć. Położył dłonie na jej biodrach, trzymając ją mocno

w pozycji, drażniąc się z nią i w końcu doprowadzając do orgazmu. Jej ciało stężało, jęczała i oddychała coraz szybciej, aż w końcu poddała się gorącej, gwałtownej, zniewalającej fali rozkoszy.

Orgazm wstrząsał jej ciałem.

Tak bardzo tęsknił za tym. Za nią.

Sam był na granicy i bał się, że zaraz dojdzie, choć nawet w nią nie wszedł – a tego pragnął najbardziej.

Rose opadła wyczerpana obok, splotła swoje nogi z jego i przysunęła się – leżeli teraz blisko siebie, nadzy, rozpaleni i zachłanni.

– To nie fair – powiedziała drżącym głosem, w którym słychać było śmiech, podczas gdy się poruszała, ocierając się o jego męskość.

– To prawda – odparł. To nie fair, że tak na niego działała. Wywróciła jego życie do góry nogami. – Wyprowadź się jutro z hotelu – usłyszał nagle własny głos – i zamieszkaj ze mną do końca pobytu w Londynie.

– Mam się do ciebie wprowadzić?

– Tak będzie wygodniej. – Nigdy nie zaprosił żadnego kobiety do siebie, ale teraz ten pomysł bardzo mu się spodobał. Mieszkał u niej, więc teraz ona może zamieszkać u niego. Żaden problem.

Chciał mieć ją blisko, móc jej dotykać w środku nocy. Czuć jej ciepło i bliskość cudownego, rozpalonego ciała. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i pieścił jej jedwabistą, wilgotną skórę, a potem podniósł się i sięgnął po prezerwatywę.

– Chyba bym mogła – szepnęła, gdy wrócił do niej. – To mogłoby się udać... – Rozchyliła uda i westchnęła, podczas gdy jej ciało znów zaczęło ożywać. – Nie spodziewałam się, że to wszystko się wydarzy – ciągnęła drżącym głosem.

Art pieścił jej piersi, po czym pochylił się i zaczął wodzić językiem wokół jej sutków. Jęknęła, podczas gdy jego usta zaczęły wędrować powoli w górę, do jej szyi.

– Nie chcę cię pragnąć. – Rose wyobrażała sobie, że jego kolejna dziewczyna będzie inteligentna i ambitna; wpuści ją do swego życia, bo zobaczył już, że wspólne posiłki, rozmowy i zwykła codzienność we dwoje może być naprawdę cudowna. Wyświadczyła mu przysługę i serce skurczyło jej się z bólu na myśl, że dzięki niej być może znajdzie kobietę, która będzie tą jedyną.

– I – ciągnęła, odsuwając się lekko, bo nie mogła się skupić, gdy ją pieścił – wiem, że czujesz tak samo. – Zamilkła na chwilę, mógł teraz zaprzeczyć albo powiedzieć cokolwiek, dać jej do zrozumienia, że nie chce jedynie o niej zapomnieć. On jednak nic nie powiedział. – Jeśli wprowadzę się do ciebie na kilka dni... cóż, może szybciej się z siebie wyleczymy.

Art zmarszczył brwi.

– I tutaj się zgadzamy.

– To jak z odpornością na wirusa...

– Naprawdę potrafisz podbudować męskie ego. Porównujesz mnie do wirusa?

– Cóż, trochę tak jest. – Roześmiała się.

– A jeśli kilka dni to za mało?

Rose wiedziała, że teraz bawił się w adwokata diabła.

– Wystarczy – odparła stanowczo. – Nic nas nie łączy, Art. Nie stworzylibyśmy normalnego związku i dzięki temu uda nam się nad tym zapanować.

– Czym jest normalny związek? Jest jakaś lista wymogów?

– Cóż, jeśli mam być szczera, to tak.

– A ja nie spełniam żadnego?

– Jeden, dość poważny.

– Miło mi to słyszeć.

– Ale dla mnie związek to coś więcej niż seks – westchnęła Rose.

– A jednak seks stanowi poważną część każdego związku. Wystarczy tych rozmów. Rozumiem, o co chodzi. Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnę kontynuować to, co zaczęliśmy.

Nie wspominał o terminie...

Rose leżała w łóżku i zapadała w sen, podczas gdy Art przechadzał się po apartamencie zupełnie nagi i szukał laptopa. Choć była dopiero szósta rano, on był gotowy do pracy.

Ona natomiast była wyczerpana, rozgrzana i w pełni usatysfakcjonowana.

Zbudził ją godzinę wcześniej i kochali się delikatnie i powoli. Rose pozwoliła mu się zabrać w rozkoszną podróż do miejsc, o których nie śniła, aż krzyczała z rozkoszy. Pieścił ją wszędzie, odkrywając cudowne obszary jej pięknego ciała, aż w końcu wszedł w nią, wypełnił całą, aż łzy popłynęły jej po policzkach. Szybko otarła je dłonią, bo to zdecydowanie nie była część umowy.

Termin upłynął trzy dni temu.

Wylądowali w łóżku, a potem po kilku godzinach snu kochali się ponownie. Następnego ranka wprowadziła się do niego.

Nie rozmawiali o tym, jak długo ma to potrwać. Jak w ogóle zacząć ten temat? Jak ustalić, ile czasu potrzeba, żeby się kimś znudzić? Ile musi minąć, zanim będzie miał jej dosyć?

Rose wiedziała, że na tym polegała umowa, jednak z każdą godziną spędzoną razem coraz bardziej się do niego przywiązywała.

Często rozmawiali o seksie. Gdy się kochali, szeptał jej do ucha rzeczy, które rozpalały ją do czerwoności. Opowiadał niskim, aksamitnym głosem, jak bardzo jej pragnął i co chce z nią zrobić.

Kierowało nim pożądanie. Gdy była blisko, nie potrafił nad sobą zapanować i im bardziej jej pożądał, tym bardziej Rose pragnęła czegoś więcej.

Gdy na niego patrzyła... uświadamiała sobie z bólem, że była bezsilna i nie potrafiła tego zakończyć. Trzymało ją tu coś znacznie potężniejszego od pożądania. Na przekór wszystkiemu zakochała się w nim i była bezradna, niczym liść targany powiewami wiatru. Jedyne, co mogła zrobić, to nie zdradzić się przed nim z tą słabością, ponieważ zobaczyłaby go wtedy po raz ostatni.

Miłość go nie interesowała. Nie w relacji z nią. I to się nigdy nie zmieni. Była dla niego czymś nowym, innym od

wszystkiego, co znał, i choć czar nadal działał, Rose nie miała wątpliwości, że była tylko chwilowym kaprysem.

Nie bawił się w miłość. Unikał uczuć, miłosne uniesienia i zawody były mu obce. Najbardziej cenił sobie poczucie kontroli, również w sferze emocjonalnej.

Rose natomiast ku własnemu zdziwieniu okazała się bardziej impulsywna, niż przypuszczała, a miłość zupełnie zawróciła jej w głowie – i wcale się tego nie wstydziła.

Art znalazł w końcu laptop – na krześle w sypialni, pod stertą ubrań.

– Pierwszy raz mi się to zdarzyło – powiedział, z triumfem biorąc komputer.

– Wczoraj bardzo ci się spieszyło. – Zmusiła się do uśmiechu, starając się zachować lekki ton.

– To prawda – szepnął, ruszył w stronę łóżka i pocałował ją w czoło. – Co ty ze mną robisz?

– Sprawiam, że masz ochotę uciec? – spytała, cytując jego słowa.

– Nigdy nie mam ciebie dość.

Art przyglądał jej się przez chwilę i Rose miała wrażenie, że chce jej coś powiedzieć. Poczuła lodowaty dreszcz, który przebiegł jej po kręgosłupie, ale nie przestała się uśmiechać. Wiedziała, co chciał jej powiedzieć – coś, czego nie chce usłyszeć.

– Chodź do łóżka – powiedziała. – Praca może zaczekać.

– To akurat nie może. – Wciąż patrzył na nią w ten sam sposób.

– Ważny kontrakt? Na pewno nie tak ważny, żeby nie poczekał kilku minut.

Rozchmurzył się.

– I pomyśleć, że uważałem się za mężczyznę, który potrafi wytrzymać dłużej niż kilka minut... chociaż – ciągnął – szybki i namiętny seks też nie brzmi najgorzej.

Westchnął i spojrzał na telefon. Znów wyglądał na zamyślonego, a Rose coraz bardziej się bała tego, co może za chwilę usłyszeć.

– To niestety nie ma nic wspólnego z pracą...

– Jesteś dziś wyjątkowo tajemniczy.

Art milczał przez chwilę i Rose poczuła, jak serce zaciska jej się boleśnie. Teraz powinna powiedzieć, co ją dręczy – wtedy on odejdzie lub ona go w tym wyręczy.

Zadzwonił telefon, wybawiając ją z kłopotu. Art spojrzał na wyświetlacz, a potem na nią.

– Prywatna rozmowa – powiedział lekko i odwrócił się.

Nigdy się tak nie zachowywał. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Rose wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. Po chwili była już ubrana i gotowa, a Art jeszcze nie wrócił.

Czy ta rozmowa była aż tak ważna, że musiał odebrać o tak wczesnej porze? Nawet nie zdążył się ubrać.

Czy chodziło o inną kobietę?

Wiedziała, że miewał konferencje telefoniczne o przedziwnych porach, współpracował z ludźmi z różnych stref czasowych, ale zawsze miał przy sobie komputer.

Tym razem... zachowywał się inaczej.

Rose nie mogła wykluczyć, że sypiał z kimś jeszcze. To nie było w jego stylu, ale wszystko jest możliwe. Czy tak trudno w to uwierzyć? Może w końcu poznał odpowiednią kobietę. Ludzie wysyłali czasem sygnały, nie mając o tym pojęcia. Może nie wiedział nawet, że otworzył się na poznanie właściwej partnerki?

Drżąc z niepokoju, stanęła przed lustrem i przyjrzała się swojemu odbiciu. Była taka zwyczajna. Wysoka, patykowata, o nietypowej urodzie.

Czy kobieta, z którą rozmawiał, była od niej dużo atrakcyjniejsza? Może po tej chwilowej, egzotycznej przygodzie wracał do tego, co znał?

Zastała go w kuchni. Rozmowa dobiegła końca, a Art siedział z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i przygotowywał kawę.

Był niewyobrażalnie seksowny. Zwodniczo, chorobliwie, uzależniająco. Wystarczyło pięć minut i już była pod jego urokiem. Tyle jeśli chodzi o jej odporność na wdzięki płci przeciwnej!

– O co chodzi?

Art zamarł. Sięgał właśnie po dwa kubki.

– Kawy?

– Nie odpowiesz?

Rose była zrozpaczona, a w jej głosie słychać było niepokój. Miała nadzieję, że zabrzmi to jak mieszanina zaciekawienia i rozbawienia, ale się nie udało. Musiała jednak poznać odpowiedź. Jeśli zamierzał z nią zerwać

z powodu innej kobiety, powinien mieć tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć jej prawdę.

Miała dosyć zgadywania.

– Nie sądziłem, że muszę ci się tłumaczyć z prywatnych rozmów. Nie taka była umowa.

Rose się zarumieniła.

– Kto to był? – Była przerażona tym, co może za chwilę usłyszeć.

– Myślę, że powinniśmy przełożyć tę rozmowę – powiedział chłodno.

– A ja uważam, że należy mi się szczerość. Jeśli rozmawiałeś z jakąś kobietą, mam prawo wiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że nie łączy nas nic poważnego, ale nie chcę sypiać z mężczyzną, który ma kogoś na boku.

– A więc myślisz, że o to chodziło? – zapytał cicho.

Rose zawahała się, miała wrażenie, że przekroczyła granicę i nie było już odwrotu. Poza tym była przekonana, że ma prawo wiedzieć, jeśli zamierzał ją porzucić dla kogoś innego!

– Skąd mam wiedzieć, co myśleć, skoro nic mi nie mówisz? – zapytała.

– Idę się przebrać.

– Po prostu uciekasz od niewygodnej rozmowy – zawołała, ale on wracał już do sypialni. Po chwili ruszyła za nim.

Art zamarł i spojrzał jej w oczy.

– Nie bawię się w takie rzeczy – powiedział ze spokojem.

Rose odwzajemniła chłodne spojrzenie.

– W co, Art? – Skrzyżowała ramiona na piersi, żeby dodać sobie odwagi przed ostateczną rozmową. – W niewygodne tematy? Wiem, że nie łączy nas miłość ani przywiązanie, ale powinniśmy mieć do siebie trochę szacunku. Jeśli mnie szanujesz, nie uciekniesz przed tą rozmową.

Miała nadzieję, że oczy jej nie zdradzą. Kłamała, zakochała się w nim na zabój, ale nigdy by się do tego nie przyznała. Zamierzała odejść, ale nie chciała mu tego ułatwiać.

Opowiedział jej kiedyś, jakie miał problemy z poprzednimi dziewczynami – chciały przedstawiać go rodzicom i snuły plany na przyszłość – dalszą niż kolejnych kilka godzin.

Rose nie zamierzała dać mu tej satysfakcji. Nie będzie kolejną irytującą eks, o której opowie następnym kochankom.

Art uniósł brwi i zawahał się.

– Nie zamierzam ciągnąć tego tematu – powiedział nagle. – Jeśli uważasz, że nie szanuję kobiet, że w jakiś sposób okazałem ci brak szacunku, to chyba nie możemy być razem.

– Art...

– Wrócę, ale nie czekaj na mnie.

– Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że z nami koniec? Jeśli tak, to dlaczego nie powiesz tego wprost? Nie masz odwagi?

– Nikt nie będzie mówił do mnie w ten sposób!

Rose patrzyła na niego nieporuszona. W środku rozpadała się na kawałki, ale nie zamierzała pokazać, jak bardzo

cierpi.

– Masz rację – powiedziała w końcu. – Rzeczywiście nie powinniśmy być razem.

Pełna napięcia cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

– Tak jak mówiłem – odezwał się w końcu. – Nie czekaj na mnie.

Rose patrzyła w milczeniu, jak rzucił ręcznik na podłogę i zaczął się ubierać. Musiała odwrócić wzrok, nawet w tym momencie go pragnęła.

Wyszedł bez słowa i przez chwilę Rose naprawdę się łudziła, że przemyśli wszystko i wróci.

Nie wrócił.

Nie miała pojęcia, dokąd poszedł, a wyobraźnia podpowiadała jej najdziwniejsze scenariusze. Czy pobiegł prosto w ramiona stęsknionej kochanki? Może celowo doprowadził do tej sytuacji, żeby to ona z nim zerwała?

Nie zamierzała czekać bezczynnie, zresztą wszystko zostało powiedziane.

Spakowała się; nie miała ze sobą zbyt dużo rzeczy i wrzucenie wszystkiego do walizki zajęło jej dziesięć minut. Patrzyła przez chwilę na suknię, którą kupiła specjalnie na kolację charytatywną. Tyle wspomnień... Nie zamierzała zabierać jej ze sobą.

Pół godziny później stała przed budynkiem, po raz ostatni spojrzała za siebie, a potem wsiadła do taksówki.

Art wrócił do pustego mieszkania. Oczywiście spodziewał się, że już jej nie zastanie. Zniknął na cztery godziny.

Żadnego wyjaśnienia. Zdziwiłby się, gdyby nadal tu była.

Włączył światła, poszedł na górę i usiadł przed komputerem. Zauważył, że jej rzeczy zniknęły.

Patrzył przez chwilę na ekran i zdał sobie sprawę, że w tym momencie liczby, dane i litery nic mu nie mówią.

Pewnie wsiadła do taksówki, pojechała na dworzec i złapała pociąg do domu. Kusiło go, żeby sprawdzić rozkład jazdy, ale się powstrzymał.

Zrobił to, co było trzeba. Jej reakcja tylko go w tym utwierdziła. Raz poddał się słabości, zaaranżował ich spotkanie, ponieważ wciąż jej pragnął i nie potrafił opanować żądzy, ale musiał zwalczyć to w sobie. Wiedział, dokąd taka słabość może go zaprowadzić. Odrobił lekcje, będąc jeszcze chłopcem, i nie zamierzał o tym zapominać.

Własne niezdecydowanie działało mu na nerwy, więc musiał załatwić to jak najszybciej. Nie pisał się na awantury i sceny zazdrości, bo nie zamierzał się tłumaczyć.

Co z tego, że ten telefon nie miał nic wspólnego z inną kobietą?

Skrzywił się, był w coraz gorszym nastroju. Czekałaby teraz na niego, naga, ciepła, cudowna. Wziąłby ją w ramiona, zapominając o pracy, i zaniósł do łóżka.

Art zastanawiał się, jak zareagowałaby za kilka miesięcy, gdy skutki dzisiejszej rozmowy telefonicznej będą powszechnie znane.

Oszukał ją, a ona do niego wróciła – wiedział, że nie przyszło jej to łatwo.

Seks był cudowny, ale ona musiała pogodzić to jakoś ze swoimi zasadami – a nigdy nie spotkał tak zasadniczej kobiety!

Porzucił nadzieję, że uda mu się skupić na pracy, zamknął laptop i przetarł oczy.

Nigdy się nie podejrzewał o zbyt wybujałą wyobraźnię, ale teraz wyobrażał sobie dokładnie jej reakcję, gdy się dowie, że na terenach wokół jej miasteczka nie powstaną eleganckie apartamentowce.

Znów poczuje się oszukana; wiedziała, że miał mnóstwo okazji, żeby poruszyć ten temat. Jedno oszustwo mogła wybaczyć, drugiego już nie.

Powinien był z nią porozmawiać. Tamten telefon był idealnym pretekstem. Zamiast tego zamknął się w sobie i odciął od niej. Tak jak miał w zwyczaju. Zawsze robił tylko to, na co miał ochotę. Jego zachowanie było tak przewidywalne.

I doskonale wiedział, że popełnił błąd.

Zasługiwała na szczerość – i tak się stanie.

Rana zostanie oczyszczona.

Art podjął decyzję. Nie zamierzał zawracać sobie głowy rozkładami jazdy. Po co? Miał dwie opcje: prywatny helikopter lub szofer. Mógł też wsiąść do samochodu i pojechać. I tak zamierzał zrobić. Nie wiedział, czy dotrze na miejsce przed nią, ale to nie miało znaczenia. Najważniejsze, że będą mogli porozmawiać. Powie jej wszystko, a potem odejdzie.

Na szczęście nie było korków. Jego ferrari, przystosowane do dużych prędkości, pędziło przed siebie. W innych okolicznościach rozkoszowałby się jazdą i prędkością – rzadko miał okazję prowadzić auto – ale był zbyt zaabsorbowany innymi sprawami. W myślach wciąż odtwarzał rozmowę, którą zamierzał przeprowadzić.

Dotarł do jej domu w ekspresowym tempie i od razu się zorientował, że jeszcze nie wróciła. Powinna się tu niedługo zjawić, chyba że przed wyjazdem postanowiła pozwiedzać Londyn.

Art zaparkował samochód w miejscu, z którego miał doskonały widok na dom. Nie pozwoli jej uciec. Nie tym razem.

Była wykończona, gdy pociąg w końcu dotarł do celu. W innych okolicznościach ta powolna podróż doprowadziłaby ją do furii, ale tym razem czerpała przyjemność z powolnego tempa. Miała wrażenie, że głowa zaraz jej pęknie od nadmiaru myśli, które kotłowały się bezładnie, podobnie jak targające jej sercem emocje.

A nad tym wszystkim wisiała ponura, bolesna świadomość, że już nigdy nie zobaczy Arta. Pustka, którą czuła, była wszechogarniająca i miała wrażenie, że zaraz pochłonie ją całą.

Zamówiła taksówkę, której najwyraźniej się nie spieszyło – pośpiech był zjawiskiem obcym w tych stronach. Znała kierowcę, dwa lata temu pomogła jego ojcu w jakichś zawirowaniach prawnych. Rozmowa toczyła się jakby obok niej – miała wrażenie, że patrzy na siebie z boku.

Była taka zmęczona.

Zamilkła, zamknęła oczy i odpłynęła. Ocknęła się dopiero, gdy taksówka parkowała przed domem. Powoli docierało do niej, gdzie jest.

Wtedy zobaczyła na podjeździe czerwony samochód.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Art wysiadł z samochodu, zanim drzwi taksówki zdążyły się otworzyć. Czekał ponad godzinę. Kilka razy wysiadał, żeby rozprostować nogi, ale nadal był ścierpnięty.

Patrzył, jak Rose wysiada z taksówki, i po raz pierwszy od wyjazdu z Londynu poczuł spokój. Nie... raczej odkąd znów pojawiła się w jego życiu. Wiedział dokładnie, co robić.

Zobaczył w jej oczach niepewność; ruszył w jej stronę, zanim zdąży zmienić zdanie i wskoczy do taksówki.

– Co ty tutaj robisz? – spytała ostro, podając pieniądze kierowcy, który przyglądał im się z żywym zainteresowaniem. – Dzięki, Stephen – powiedziała, unosząc brwi. – Nie będę cię zatrzymywać. Jenny i dzieciaki pewnie nie mogą się ciebie doczekać w domu.

– Czy to o tym ważniaku moja żona gadała całymi tygodniami?

– Nie mam pojęcia, ilu ważniaków Jenny spotkała w ostatnim czasie, Steve... Pozdrów ją ode mnie i powiedz, że trzymam kciuki za przebudowę biblioteki. Może zacząć wybierać kolory do nowego kącika dla dzieci. – Zamknęła drzwi.

Rose grała na zwłokę i nie ruszyła się z miejsca, choć Steve odjechał. Walizka leżała obok na ziemi.

– Czekam na ciebie ponad godzinę. – Pierwszy raz w życiu Art był naprawdę zdenerwowany. Nie mógł oderwać od niej

wzroku. Marzył, żeby poznać jej myśli, ale twarz Rose pozostawała obojętna. Zastanawiał się, co teraz...

Podszedł bliżej i zauważył, że drgnęła – na szczęście. Nadal na nią działał.

– Tak mi przykro, że musiałeś czekać – powiedziała chłodno, przekrzywiając głowę. – Nadal nie wiem, co tutaj robisz.

– Ja... – Pokręcił głową, przeczesał włosy palcami i znów na nią spojrzał. – Nie powinienem był pozwolić, żebyś odeszła... w ten sposób... – Tylko tyle był w stanie z siebie wydusić.

– Nie interesuje mnie to – powiedziała, odwracając wzrok. – Jesteś wolnym człowiekiem i możesz robić, co ci się żywnie podoba. Masz rację. Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień.

– Chcesz rozmawiać tutaj?

– Nie wiedziałam, że rozmawiamy. Przyjechałeś, żeby mi coś wyjaśnić, a ja uwalniam cię od tego obowiązku. Więc nie mamy o czym rozmawiać.

– Chodziło o ziemię.

– Słucham?

– Rozmawiałem przez telefon w sprawie inwestycji. Chodziło o ziemię, o którą walczyłaś. Żeby nie wpadła w łapy pazernych deweloperów. Chciałem ci powiedzieć... – Art na chwilę spuścił wzrok.

– Ziemię? – Rose patrzyła na niego zdezorientowana, ponieważ to była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć. – Nie rozmawiałeś z kobietą?

– Jestem monogamistą. – Uśmiechnął się nerwowo. Nie miał pojęcia, jak Rose zareaguje. Zwykła pewność siebie zawiodła go w tym momencie. – Kiedy miałbym się zabawiać z inną kobietą? Byłem zajęty tobą.

– O co chodzi z ziemią?

Milczał dłuższą chwilę i Rose w końcu obróciła się na pięcie i ruszyła do domu.

– Tylko mi nie mów, że zataiłeś przede mną coś jeszcze – powiedziała cicho, gdy drzwi się za nimi zamknęły. Nie miała ochoty zapraszać go do środka, ale nie miała wyboru.

– Nie wiesz wszystkiego – powiedział.

Był coraz bardziej przerażony, ale wiedział, że teraz musi jej wszystko wyznać. Czuł, że ją straci, i nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzi. Nie umiał już bez niej żyć. Wszystko zepsuł.

Weszli do kuchni. Rose miała ochotę na coś mocniejszego, ale zajęła się przygotowywaniem kawy – musiała się trochę uspokoić, bo nerwy miała w strzępach. Powoli dochodziło do niej, że znowu ją oszukał. Czy postanowił odnowić z nią kontakt, żeby przygotować sobie grunt pod dalsze rewelacje w sprawie inwestycji?

Zwróciła uwagę na tamtą rozmowę telefoniczną, wyciągnęła błędne wnioski i odeszła, zanim zdążył doprowadzić plan do końca. Zrobiło jej się niedobrze.

– Kilka gustownych posiadłości pośród rozległych zielonych terenów cię nie urządza, prawda? Finansowo nie ma to sensu. Od tego zamierzałeś zacząć, a co dalej?

Wielkie apartamentowce? Zysk byłby znacznie większy. Jakbyś nie był już wystarczająco bogaty.

Usiadła przy stole, na którym nie walały się już plakaty i ulotki protestacyjne.

– Zdecydowanie zbyt bogaty. – Art usiadł tuż obok, jakby się bał, że zaraz ucieknie. Nie spodobało jej się to i automatycznie się odsunęła.

– Za bogaty na to, żeby się zastanawiać, czy sto domów przyniesie mi więcej pieniędzy niż dziesięć. – Westchnął ciężko i spojrzał jej w oczy. – Ale masz rację. Nie byłem z tobą do końca szczery.

– Nie chcę tego słuchać.

– I normalnie pewnie by mi to odpowiadało. Zwykle nie czuję potrzeby, żeby się przed kimkolwiek tłumaczyć, ale w tej sytuacji...

– Czyżbyś chciał mnie przekonać, że masz jakieś sumienie? – spytała z bólem.

– Nie masz wielu powodów, żeby mi zaufać.

– Trafnie to ująłeś.

– Ale... spróbuję zacząć od początku. Ja... Musisz mi wybaczyć, nie bardzo wiem, jak to się robi.

– O czym ty mówisz?

– O rozmowie.

– Słucham? Co to w ogóle ma znaczyć? – Rose była wściekła, ale dostrzegła w nim coś kruchego, delikatnego, czego nigdy wcześniej nie widziała. To nie skończy się dobrze.

– Nie mam doświadczenia w rozmowach z kobietami. Moje relacje opierały się na czymś zupełnie innym. Zawsze chodziło wyłącznie o wzajemną przyjemność. Nic na stałe. Lubiłem to. Gdy cię poznałem, miałem w głowie plan działania, ale nie planowałem, że pójdę z tobą do łóżka. To powinno być dla mnie ostrzeżenie. Romans z tobą nie miał żadnego sensu, ale musiałem to zrobić. Musiałem cię mieć. To było silniejsze ode mnie.

Rose spojrzała na niego niechętnie. Zastanawiała się, czy teraz ma niby rzucić mu się w ramiona? Wolałaby, żeby się odsunął, jego obecność ją przytłaczała.

– Lepiej powiedz od razu, co przede mną ukrywasz – powiedziała cicho – a nie jak bardzo mnie pragnąłeś...

Art wyprostował się i zamknął oczy, a potem przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu.

– Od dawna miałem plany związane z tą ziemią. Musiałem mieć pewność, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Zależało mi też na przychylności mieszkańców. Także ze względu na inną budowę, którą miałem w planach.

– Tego się domyśliłam. – Rose odwróciła wzrok. Serce waliło jej mocno, a w ustach czuła gorzki smak.

– Nie do końca. – Dotknął jej twarzy i delikatnie odwrócił w swoją stronę, aż ich oczy się spotkały. Rose nie miała wyjścia, poddała się i spojrzała na niego.

– Nie zniosę myśli, że mnie wykorzystałeś, Art. Całe życie obiecywałam sobie, że nigdy nie dam się wykorzystać, tak jak moja matka. Porzuciła mnie dla faceta, którego ledwie znała! Tak, wróciła, ale ta rozłąka bardzo mnie zmieniła

i wiele się wtedy nauczyłam. Przede wszystkim tego, że bezpieczniej jest słuchać rozumu niż serca czy pożądania!

– To akurat nas łączy – powiedział cicho. – Dorastaliśmy w zupełnie innych warunkach, ale oboje wyciągnęliśmy te same wnioski. Staliśmy się bardzo ostrożni. Zawsze kierowałem się pożądaniem, ale nigdy nie pozwoliłem sobie na nic więcej. Dopóki nie poznałem ciebie.

– Co masz na myśli? – Rose wstrzymała oddech i odetchnęła powoli, mając nadzieję, że to pomoże jej się trochę odprężyć. Siedziała nieporuszona, pomimo że serce waliło jej jak oszalałe.

– Mówiłem sobie, że sypianie z tobą to błąd. Nie chciałem, żeby cała sprawa się skomplikowała. Przyjechałem tu w konkretnym celu i oczywiście uznałem, że mała pokusa nikomu nie zaszkodzi. Bardzo się myliłem! Nic złego nie może się stać, przecież zawsze miałem kontrolę nad tym, co robię. Jesteśmy dorośli.

Rose odwróciła głowę, ale Art z powrotem obrócił ją do siebie.

– Prawda jest taka, że nie potrafiłem ci się oprzeć. Nie wiem, co ze mną zrobiłaś, ale po powrocie do Londynu nie mogłem o tobie zapomnieć. Wciąż o tobie myślałem. Nie potrafiłem się na niczym skupić. Fantazjowałem o tobie podczas rozmów służbowych czy na ważnych spotkaniach, gdzie kontrakty były warte grube miliony. Nadal jednak nie rozumiałem, choć było to tak oczywiste.

– Co?

– Gdzieś po drodze zakochałem się w tobie. Proszę, nic nie mów, bo muszę powiedzieć ci o tej inwestycji. Potem odejdę, ale chciałem, żebyś wiedziała, co czuję.

– Art...

Zakochał się w niej? Czy to mogła być prawda? Serce przesunęło jej się do gardła.

– Co masz na myśli?

– Nie szukałem miłości. Nigdy nie chciałem się zakochać. Mój ojciec miał wiele żon, które podobno go kochały, a każde małżeństwo kończyło się katastrofą, do tego bardzo kosztowną. Dorastając, uznałem, że miłość jest dla głupców. Nigdy się w nikim nie zakochałem i nie miałem pojęcia, że miłość z każdego czyni głupca.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – szepnęła.

– Jak? – zapytał z goryczą. – Przecież nie miałem pojęcia, że to miłość.

– Proszę, opowiedz mi o tej inwestycji. – Wszystko powinno być idealnie. Mężczyzna jej marzeń właśnie powiedział, że ją kocha, a jednak dalsza część historii rzucała na wszystko chłodny cień. Musiała się dowiedzieć jak najszybciej.

– Wybrałem te tereny, bo chciałem wybudować tu stadninę – zaczął z ciężkim sercem. – A nawet nie tyle stadninę, co cały kompleks gospodarczy. Nie będzie eleganckich, luksusowych domów, na które się pisałaś. Nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć, więc mówię prosto z mostu. – Uśmiechnął się smutno. – Gdybym przewidział, jak się sprawy ułożą, od razu podjąłbym decyzję, ale

niestety nie miałem czasu na rozmyślania. Intuicja do tej pory mnie nie zawiodła, a gdy wiesz, co ma się zdarzyć, nie patrzysz za siebie i nie rozpaczasz, że wybrałeś złą drogę.

– Słucham? Chcesz wybudować farmę? – Rose miała wrażenie, że się przesłyszała.

– To długa historia... Mam przyrodniego brata, Jose. Ma ciężką postać autyzmu i obecnie przebywa w domu opieki w New Forest. Nie skończył jeszcze dwudziestu dwóch lat, ale ten ośrodek, choć bardzo dobry, nie może zapewnić odpowiedniej opieki młodemu mężczyźnie.

– Masz brata...

– Przyrodniego. Matka nigdy nie miała dla niego czasu, a ojciec nie miał pojęcia o jego istnieniu. Eliza ukrywała to, głównie po to, żeby w odpowiednim momencie wyciągnąć asa z rękawa. Potem już się nim nie interesowała. Poznałem go i było mi go szkoda. Najpierw chciałem mu tylko pomóc, z czasem go pokochałem. Był taki szczery i ufny, poza tym był bardzo uzdolniony w pewnych dziedzinach, niestety matka całkiem go zaniedbała. Czasem go odwiedzała, ale to ja przejąłem opiekę. Potem zginęła w wypadku samochodowym, a ja wziąłem Jose pod swoje skrzydła. W interesach mi się powodziło, więc chciałem mu dać wszystko, co najlepsze. Mam wrażenie, że tak naprawdę on pomógł mi bardziej niż ja jemu.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć...

– Trudno lepiej to wyjaśnić. Chciałem tylko, żebyś zrozumiała, dlaczego tak zależało mi na tej ziemi. Musiałem znaleźć idealne miejsce, w którym mógłby powstać ośrodek

dla Jose i dzieciaków takich jak on. Kontakt z końmi bardzo dobrze na niego wpływa, poza tym uwielbia przebywać na świeżym powietrzu. Ma rękę do koni. Ten ośrodek będzie centrum terapeutycznym, prowadzone będą różne zajęcia, także w zakresie sztuki. Zdziwiłabyś się, jak utalentowane bywają te dzieciaki.

– Ale dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś?

– Miałem ogłosić to wszystkim? – zapytał. – Ludzie różnie reagują na podobne sąsiedztwo. Długo szukałem odpowiedniego miejsca. Nie chciałem ryzykować, wolałem nie przedstawiać planów zbyt wcześnie. Pomyślałem, że gdy mieszkańcy pogodzą się ze zmianą, łatwiej będzie im zaakceptować to, co tutaj powstanie.

– Kocham cię – powiedziała Rose. Widziała teraz wyraźnie drugie oblicze Arta.

Choć ją okłamał, to właśnie to kłamstwo powiedziało jej całą prawdę o nim. Dostrzegła jego serce i duszę w naprawdę twardym opakowaniu.

– Nie jesteś zła, że znów cię okłamałem?

Art miał wrażenie, że zaraz uniesie się nad ziemią.

– Chciałabym kiedyś poznać twojego brata.

Art wziął ją za rękę. Ten prosty gest sprawił, że się uśmiechnęła.

– Poznasz – powiedział. – Ale najpierw musisz mi coś obiecać.

– Co? – Przysunęła się do niego. Nie mogła się powstrzymać. Uniosła rękę i pogładziła dłonią jego twarz i usta.

Pochyliła się i pocałowała go, powoli i delikatnie.

– Obiecaj mi, że za mnie wyjdziesz – powiedział Art zduszonym głosem. Tak cudownie było móc ją kochać. – Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie. Chcę przy tobie zasypiać i się budzić. Nie chcę cię stracić.

– Tak – szepnęła Rose. – Sto razy tak!

Pobrali się tuż po tym, jak zakończono remont biblioteki. Ślub miał być cichy, ale gości było więcej, niż się spodziewali. Rose odkryła, że ma więcej bliskich osób, niż przypuszczała. Wszyscy chcieli jej towarzyszyć w tym wyjątkowym dniu. Ślub był jak z bajki. Rose miała na sobie prostą kremową sukienkę, a we włosach maleńkie białe kwiatki. Gdy szła nawą małego kościoła, Art patrzył na nią jak urzeczony. Chciała zapamiętać tę chwilę do końca życia.

Pół roku później wiele się zmieniło, ale życie nie mogło być lepsze. Dom w końcu został wyremontowany. Przywrócono mu dawną świetność i teraz pełnił funkcję biura dla kilku małych firm i kancelarii, którą przejął Phil.

Rose już tam nie mieszkała, ale gdy przyjeżdżała w odwiedziny, nie mogła się nadziwić, jak zmieniło się to miejsce.

– Chyba nigdy nie czułam się tu naprawdę u siebie – powiedziała do Arta kilka tygodni później po przeprowadzce do niego i na krótko przed ślubem. – Z technicznego punktu widzenia to był mój dom. Jestem bardzo wdzięczna, że go dostałam, ale chyba zawsze łączył

się ze złymi wspomnieniami. Cieszę się, że został odnowiony, ale jeszcze bardziej, że już tam nie mieszkam.

Jej nowy dom był przepiękny. Wyprowadzili się z modernistycznego apartamentu Arta, oboje woleli przenieść się do domu na wsi – idealne połączenie współczesności i tradycji.

Dom położony był tuż pod Londynem i odpowiednio blisko Cotswolds, gdzie miał zamieszkać Jose. Rose zakochała się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Miała wrażenie, że życie nie może być piękniejsze, ale tu znów los ją zaskoczył.

Usłyszała, jak na dole otwierają się drzwi. Serce jej przyspieszyło, jak zawsze, gdy jej kochany mąż wracał do domu.

Rose wstała, żeby się z nim przywitać. Był taki piękny i należał do niej. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Art odwzajemnił uśmiech i podszedł do żony, rozpinając górne guziki koszuli.

– Wyglądasz tak pięknie. Musisz się pogodzić z tym, jakie to niesie za sobą konsekwencje. – Przyciągnął ją do siebie, aż poczuła wyraźny dowód jego pożądania.

– Pięknie? – Rose roześmiała się i ujęła w dłonie jego twarz.

– Och, no wiesz... dżinsy, koszulka... klapki.

– Mówisz o moim eleganckim stroju?

– Widzę, że trochę zaszalałaś. – Art spojrzał na kuchenny stół, pięknie zastawiony i oświetlony blaskiem świec. – Zapomniałem o czymś? Nie masz urodzin i nic nie świętujemy, chyba że rocznicę dnia, w którym zrozumiałaś,

że jestem dla ciebie stworzony? Hm, to było jakieś pięć minut po naszym spotkaniu?

– Twoje ego ma się bardzo dobrze, jak widzę?

Art się roześmiał.

– Nie trzymaj mnie w niepewności.

Rose zaprowadziła go do kuchni.

– Szampan? – spytał ze zdziwieniem, patrząc na blat z jasnego granitu. – Teraz naprawdę zacząłem się niepokoić.

– Nie masz powodu. W sumie chciałam się ubrać odpowiednio do okazji, ale w końcu postawiłam na wygodę.

– Proszę cię, nie rozpraszaj mnie jeszcze bardziej.

– Szampan jest dla ciebie. Ja dziś zostanę przy wodzie mineralnej... i powiedzmy, przez najbliższe dziewięć miesięcy.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że...?

– Jestem w ciąży.

Art wziął ją w ramiona i trzymał długo w objęciach.

– Nie mógłbym sobie wymarzyć piękniejszej nowiny. Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też. Teraz i na zawsze.

Tytuł oryginału: The Tycoon’s Ultimate Conquest
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647696